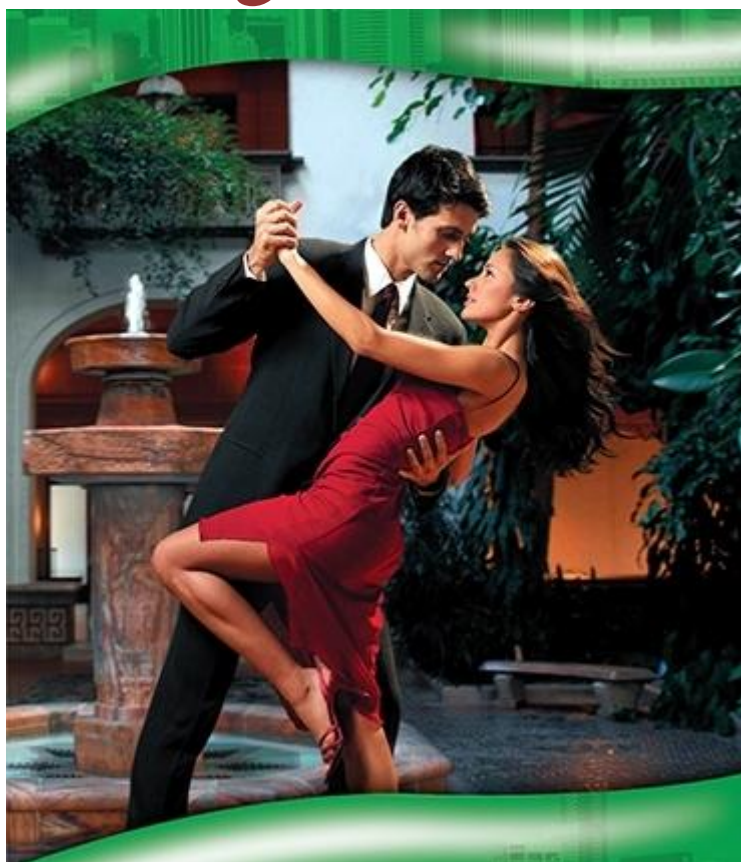




Abby Green



Argentyńskie tango

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Don Rafael Ortega Romero popatrzył na stojącą przed nim dziewczynę. Wiedział, że Isobel Miller jest równie bogata i rozpuszczona, jak inne dziewczęta z wyższych sfer Buenos Aires. Miała nieco jaśniejszą od nich cerę; przypuszczał, że zawdzięczała to angielskiemu ojcu. Jej matka, Maria Fuentes de la Roja, wywodziła się z kręgów argentyńskiej arystokracji.

Romero był nieco odurzony wypitym alkoholem. Przeklął się za to w duchu; zdawał sobie sprawę, że whisky nie pomoże mu pozbyć się poczucia osaczenia, w jakim żył od lat.

Zjawił się dziś wieczorem na osiemnastych urodzinach Isobel, aby w końcu osobiście poznać dziewczynę, którą obiecano mu za żonę, odkąd sam osiągnął pełnoletność.

- Nie możesz mnie zmusić, żebym za ciebie wyszła! - oświadczyła wzburzona, zaciskając pięści.

Oddychała szybko; jej pierś falowała. Isobel nigdy w życiu nie była tak przerażona. Zarazem czuła się głupio i niezręcznie w wymyślnej i zbyt obcisłej atlasowej sukni, którą matka kazała jej włożyć na przyjęcie urodzinowe.

Mężczyzna zmierzył ją chłodnym spojrzeniem i odpowiedział głębokim głosem, którego brzmienie przejęło dziewczynę mimowolnym zmysłowym dreszczem:

- Przyznaję, że twój opór stanowi dla mnie ożywczą odmianę, jakkolwiek powątpiewam w jego szczerość, zwłaszcza że, jak dobrze wiesz, nie masz w tej kwestii wyboru. Kiedy twój dziadek sprzedał mojemu ojcu waszą *estancję*, nieodwołalnie wyznaczył tym twoją przyszłość. - Don Rafael zacisnął wargi w gorzkim grymasie. - W ten sposób obydwaj osiągnęli to, na czym im zależało. Twój dziadek dostał pieniądze, a dzięki zawarciu niepodważalnego kontraktu małżeńskiego wnuczki zyskał pewność, że posiadłość powróci kiedyś do jego rodziny.

Isobel usiłowała pojąć znaczenie jego słów.

- Chcesz powiedzieć, że... że twój ojciec został oszukany? Ale przecież...

- Nie - przerwał jej posepnie Don Rafael. - Mojego ojca nikt nigdy nie oszukał. Miał na pieńku z twoim dziadkiem, lecz jako jedyny przedstawił mu ofertę kupna posia-

dłości zbyt wielkiej, by stać na nią było innych potencjalnych nabywców. W zamian dostał to, czego chciał: dynastyczne małżeństwo swojego syna, czyli mnie, z dziewczyną pochodzącą z odpowiednio imponującego rodu, mianowicie z tobą. Obecnie twoja rodzina mocno podupadła, niemniej wciąż należy do śmietanki towarzyskiej. Kiedy dziesięć lat temu podpisano tę umowę, twój dziadek otrzymał tylko połowę wartości *estancii*. Mój ojciec wykorzystał swoje talenty prawnika, aby zagwarantować, że druga połowa zostanie wypłacona dopiero w dniu naszego ślubu, to znaczy w twoje dwudzieste pierwsze urodziny.

Pod Isobel ugięły się nogi. Była świadoma tego wszystkiego, odkąd skończyła szesnaście lat, jednak odpychała od siebie tę okropną perspektywę w nadziei, że nigdy się nie ziści. Zaaranżowane małżeństwo z argentyńskim potentatem przemysłowym wydawało się jej czymś wręcz barbarzyńskim. Isobel uczęszczała do liceum w Anglii i większość czasu spędzała u rodziny ojca, co pomagało jej zapomnieć o przerażającej przyszłości.

Teraz jednak stanęła twarzą w twarz z twardą nieubłaganą rzeczywistością. Odpowiedziała głosem zdławionym przez panikę:

- To nie moja wina, że dziadek musiał sprzedać posiadłość na takich warunkach.

Po powrocie z Anglii do Argentyny wszystko wydawało jej się trochę nierealne - a czekało ją jeszcze poinformowanie rodziców, że pragnie wyjechać do Europy, aby móc kultywować swą namiętność do tańca. Zawsze uważała konserwatywne wyższe sfery Buenos Aires za ciasne i ograniczone, zwłaszcza po pobycie u swych bardziej otwartych i swobodnych angielskich krewnych. Nigdy nie wspomniała rodzinie ojca o czekającym ją zaaranżowanym małżeństwie, w obawie, że uznano by je za średniowieczny przeżytek.

Lata względnej wolności w Anglii sprawiły, że Isobel nie wyobrażała sobie spędzenia reszty życia w roli rozpieszczanej żony jakiegoś milionera, co stało się udziałem wielu jej argentyńskich przyjaciółek.

Don Rafael Ortega Romero parsknął ironicznym śmiechem.

- Czy naprawdę jesteś aż tak naiwna? Tego rodzaju kontrakty małżeńskie zawierało od wielu pokoleń. Stanowią one podstawę istnienia naszej klasy uprzywilejowanej.

Gdybyśmy wierzyli wyłącznie w prawdziwą miłość, wkrótce zapanowałby kompletny chaos.

Romero w celowo nieco pomiętym smokingu, białej koszuli rozpiętej pod szyją, zawadiacko rozwiązanej muszce i z rękami wbitymi w kieszenie nienagannie uszytych czarnych spodni roztaczał aurę nieskrywanego męskiego erotyzmu. Uważano go powszechnie za jednego z najatrakcyjniejszych kawalerów w Buenos Aires. Choć Isobel lękała się czekającego ją wymuszonego małżeństwa, to jednak widok tego przystojnego aroganckiego mężczyzny przyprawił ją o zmysłowy dreszcz.

Mimo to wycedziła przez zęby:

- Wcale nie jestem naiwna, a taki małżeński układ jest w dzisiejszych czasach niedopuszczalnym anachronizmem.

Wcześniej z nieco niezdrową fascynacją obejrzała w Internecie zdjęcia Romera, przedstawiające mężczyznę o śniadej, oliwkowej cerze, kruczoczarnych włosach, ciemnobrązowych oczach, zmysłowych ustach i surowych, niemal okrutnych rysach. Zorientowała się również, że jest tyleż wychwalany, co krytykowany za stosowanie w biznesie bezwzględnych metod. Lecz to wszystko nie przygotowało jej na spotkanie z nim twarzą w twarz. Wzdrygnęła się w duchu. Romero był bogatym playboyem i potentatem przemysłowym, nawykłym do pomiatania ludźmi. Musiała stawić czoło temu człowiekowi i dowieść, że nie ulegnie mu jak potulna owieczka.

Dumnie zadarła głowę i spytała ostro:

- Po co tu przyszedłeś? Nie zapraszałam cię.

Uśmiechnął się kpiąco.

- Musiałaś się domyślać, że prędzej czy później się spotkamy. Jak sądzisz, dlaczego twoi rodzice skłonili cię do powrotu z Anglii?

Dziewczynę znów ogarnęła panika. Dlaczego matka nie uprzedziła jej o tym, że Romero zjawi się na przyjęciu?

- Nie pobierzemy się - oświadczyła desperacko.

Don Rafael wzruszył ramionami.

- Jeszcze nie teraz. Ale za trzy lata zostaniesz moją żoną.

Isobel pobladła. Poczwała się osaczona. Najbardziej lękała się właśnie tego, że zostanie zmuszona do zawarcia małżeństwa z rozsądku z człowiekiem, którego nie kocha, po czym zgorzknienie i popadnie w cynizm, jak jej rodzice. Plany ucieczki do Europy zaczęły się chwiać.

- Ale ja nie chcę cię poślubić - wyjąkała oszołomiona. - Nawet cię nie znam. Najchętniej wyjechałabym stąd natychmiast, aby nigdy więcej nie widzieć ciebie, tego domu ani Buenos Aires. Jak śmiałeś zjawić się tutaj, by poznać swą przyszłą żonę, skoro na zewnątrz w samochodzie czeka na ciebie inna kobieta? Czy ona wie, że omawiasz w tej chwili swe małżeńskie plany?

Romero znów uśmiechnął się cynicznie i odrzekł przeciągle:

- Zapewniam cię, że ta kobieta będzie w pełni zadowolona, gdy znajdzie się dziś w nocy w moim łóżku. Nie zależy jej na małżeństwie ani trochę bardziej niż mnie. Sama już dwukrotnie się rozwodziła.

- Jesteś obrzydliwy - stwierdziła Isobel, chociaż jednocześnie słowa Romera ponownie wzbudziły w niej zdradziecki zmysłowy dreszcz.

Potrząsnął głową i podszedł bliżej.

- Nie, jestem realistą. Uważam, że dwoje ludzi może dawać sobie nawzajem erotyczną rozkosz bez wszystkich tych obłudnych kłamstw, w jakich lubuje się większość kochanków. - Obrzucił Isobel obraźliwie pożądliwym spojrzeniem. - Być może docenisz to, kiedy dorośniesz. Obecnie najwyraźniej pozostajesz jeszcze na etapie ckliwych romansideł dla nastolatek.

Isobel ogarnęła wściekłość.

- Szkoda, że nie poślubiłeś swojej narzeczonej, bo nie musielibyśmy teraz prowadzić tej rozmowy. Czy zraził ją twój uroczy cynizm?

Spostrzegła, że jej prowokacyjna uwaga rozwścieczyła Romera, lecz nie dbała o to. Uczyniła aluzję do tego, że przed ośmioma laty ten mężczyzna zignorował umowę pomiędzy ich rodzinami i zaręczył się z oszalamiająco piękną Aną Perez. Jednak to narzeczeństwo szybko zostało zerwane. Isobel domyślała się, że właśnie z jej powodu. Wiedziała zresztą, że w miłosnych podbojach Romero był równie bezwzględny i bezlitosny, jak w interesach, a jego romanse nigdy nie trwały dłużej niż kilka miesięcy.

- Nie, wcale nie szkoda - odparł chłodno, wyraźnie zaskoczony śmiałością Isobel. - Przeciwnie, dobrze się stało. A kiedy się pobierzemy, nasze małżeństwo nie będzie się niczym różniło od realizacji każdej innej umowy biznesowej. - W jego głosie zabrzmiała twarda nuta, gdy dodał: - Nie można uniknąć swego przeznaczenia. Nauczyłem się tego, a wkrótce ty również się o tym przekonasz.

Nagle ogarnęło go nieokreślone poczucie nieuchronności. Przybył tutaj poznać swą przyszłą żonę, lecz zabrał ze sobą kochankę, aby czuć się pewniej. Uświadomił sobie, że przez wiele lat skutecznie odpychał od siebie myśl o czekającym go małżeństwie z Isobel, dopóki dzisiaj nie zadzwonił jego adwokat, a zarazem stary zaufany przyjaciel, który oznajmił bez ogródek: „Dziś są osiemnaste urodziny Isobel Miller. Jej rodzice od miesiący usiłują się z tobą skontaktować. Nie uciekniesz od tej sytuacji. Musisz stawić jej czoło, Rafaelu. Poza tym nie robisz się młodszy. Im dłużej pozostaniesz beztroskim kawalerem, tym trudniej będzie ci zyskać wiarygodność w oczach twoich partnerów biznesowych i potencjalnych klientów”.

Usłyszawszy imię Isobel, Romero poczuł się schwytyany w pułapkę. Nie przywykł do tego, by jego los zależał od innych ludzi. Tymczasem adwokat mówił dalej: „Czy chcesz stracić *estancie*? Już wcześniej ostrzegałem cię, że jeśli spróbujesz uniknąć tego małżeństwa, uwikłasz się w długie i skomplikowane spory prawne, który prawdopodobnie przegrasz. Na szczęście rodzicom dziewczyny również nie zależy na konfrontacji, bo rozpaczliwie potrzebują pieniędzy”.

Rafael odparł szorstko: „Nie martw się, nie zaryzykuję utraty jednej z moich najcenniejszych posiadłości”.

Przyjaciel westchnął z wyraźną ulgą i rzekł: „Wiedziałem, że postąpisz rozsądnie. A zatem musisz jak najprędzej poznać swą przyszłą żonę. Jej matka przysłała ci zaproszenie na dzisiejsze przyjęcie urodzinowe”.

Lecz teraz Rafael skonstatował ze zdumieniem, że Isobel Miller wcale nie chce go poślubić, choć każda inna dziewczyna oddałaby wszystko za taką możliwość!

Isobel spojrzała mu prosto w oczy i powiedziała:

- Przecież tobie także wcale nie zależy na tym małżeństwie. Czy nie możesz po prostu zapłacić nam reszty pieniędzy za posiadłość, a potem zapomniemy o tej umowie?

Romero zdał sobie sprawę, że jego pierwsze wrażenie dotyczące Isobel było mylne. Ta dziewczyna miała w sobie dojrzałość i stanowczość, jakich się u niej nie spodziewał. Odwzajemnił jej spojrzenie i potrząsnął głową.

- Sprawa nie jest taka prosta.

Bliskość Isobel mąciła myśli Rafaela. Był nią coraz bardziej zafascynowany. Brązowe włosy upięte w niedbały kok i miękkie rysy twarzy nadawały jej wygląd nastolatki... ale jej oczy go zauroczyły. Były ogromne i brązowe jak ciemny aksamit, z długimi rzęsami rzucającymi cienie na zaróżowione policzki.

Uświadomił sobie, że Isobel wkrótce wyrośnie na prawdziwą piękność, i z zakłopotaniem poczuł gwałtowny przypływ pożądania. Ale właściwie dlaczego tak się w nią wpatrywał?

Tymczasem ona spytała z błagalną nutą w głosie:

- Dlaczego uważasz, że nie jest prosta?

Rafael zacisnął szczęki i podszedł bliżej. Emanował nieodpartym męskim urokiem i Isobel zaparło dech w piersi.

- Nie zaryzykuję utraty posiadłości, negocjując odstąpienie od kontraktu małżeńskiego. Ponadto potrzebuję żony, więc czemu miałbym odrzucić taką dogodną okazję?

Ogarnął jej postać pełnym aprobaty wzrokiem, pod którym Isobel zaczerwieniła się.

- Jesteś inna, niż przypuszczałem - rzekł w zadumie, niemal do siebie. - Bardziej niezależna.

- Za to ty jesteś dokładnie taki, jak się spodziewałam - odpaliła Isobel, w głębi duszy coraz bardziej zalękniona. - A jeśli sądziłeś, że potulnie się zgodzę na to żalosne małżeństwo z rozsądku, to się boleśnie pomyliłeś. Nie zamierzam cierpieć przez resztę życia jako zahukana żona bogatego playboya.

Pod taksującym spojrzeniem Romera oblała się jeszcze gorętszym rumieńcem. Pragnęła odwrócić wzrok od tych zniewalających czarnych oczu, ale nie potrafiła. Jego zagadkowe milczenie wprawiało ją w zakłopotanie.

- Nie twierdzisz chyba, że poślubienie mnie uczyni cię szczęśliwym? - wydusiła.

Skrzywił usta w posepnym grymasie.

- Wręcz przeciwnie - odparł, wciąż się w nią wpatrując. - Zjawiłem się tu, aby poznać moją przyszłą żonę. Spodziewałem się ujrzeć bezmyślną, rozpuszczoną smarkulę, tymczasem przeżyłem przyjemne rozczarowanie. Przyznaję, że dotychczas perspektywa naszego ślubu niezbyt mnie pociągała, teraz jednak całkowicie zmieniłem zdanie. Moje wcześniejsze plany małżeńskie omal nie doprowadziły do katastrofy, toteż obecnie mogę rozważać wyłącznie małżeństwo z rozsądku, a z tobą mógłbym spędzić resztę życia. Chwilowo jednak, *querida*, jesteś za młoda, żebym chciał cię wziąć do łóżka.

Teraz w Isobel oprócz paniki zaczęły narastać wściekłość i poczucie urażonej kobiecej dumy.

- Wygląda na to, że w twoim łóżku jest dosyć tłoczno. I tak nie miałabym ochoty dzielić go z licznymi przedstawicielkami wyższych sfer Buenos Aires.

Rafael przez chwilę był zaskoczony, a potem ujął Isobel za ramiona, przyciągnął do siebie i pocałował.

Oszołomiona wydała ciche westchnienie. Całusów z chłopcami w Anglii nie dało się porównać z tym odurzającym doświadczeniem. Zamknęła oczy, przywarła całym ciałem do Rafaela i namiętnie odwzajemniła pocałunek. Przeniknął ją na wskroś zmysłowy żar.

W końcu to Rafael odsunął się od niej. Uniosła ciężkie powieki. Oddychała szybko, a serce szaleńczo łomotało jej w piersi. Była podniecona i rozpaczliwie zdezorientowana. Miała wrażenie, że ten mężczyzna obudził jej uspięne dotąd zmysły, niejako stworzył ją na nowo i naznaczył swym palącym pocałunkiem niczym rozpalonym żelazem.

Ogarnęło ją poczucie upokorzenia. Z płonąca twarzą osunęła się na krzesło. Romero zaczął przechadzać się po pokoju, a potem przystanął i rzekł głosem, którego brzmienie ponownie przejęło Isobel rozkosznym dreszczem:

- Jak powiedziałem, jesteś jeszcze za młoda dla mnie. Ale kiedy za trzy lata się pobierzemy, będziesz już gotowa.

Isobel drżała na całym ciele.

- Nasze małżeństwo jest nieuniknione - mówił dalej w zadumie, jakby do siebie. - I mamy szansę uczynić je udanym. W tym względzie pozbyłem się wszelkich wątpliwości, jakie dotychczas żywiłem.

Isobel zeszywniała i przywoławszy całą swą odwagę, odparła:

- Nie wyjdę za ciebie.

Zmierzył ją posepnym spojrzeniem.

- Nie masz wyboru. Nasze przyszłe losy zostały już nieodwołalnie ze sobą splecione. Ponadto, jak już wspomniałem, nie zamierzam ryzykować utraty tej posiadłości.

Isobel poczuła przyływ hysterii na myśl o małżeństwie z Rafaelem i spędzeniu z nim życia w Buenos Aires. Jego słowa zabrzmiały w jej uszach jak ostateczny wyrok.

Potrząsnęła głową.

- Nie. Wyjadę jak najdalej stąd. Nie poślubię cię. Wolałabym raczej umrzeć.

Na twarzy Romera pojawił się cyniczny wyraz.

- Nie musisz tak dramatyzować. Kiedy się pobierzemy, dołączymy tylko do tysięcy innych ludzi, którzy zawierają małżeństwa z rozsądku z powodów majątkowych. - Powiódł wzrokiem po ciele Isobel. - Niedługo dojrzejesz, staniesz się kobietą i będę mógł wziąć cię do łóżka jako swoją żonę.

Ogarnął ją lęk, który sprawił, że przestała słuchać głosu rozsądku podpowiadającego jej, że naprawdę nie ma w tej kwestii wielkiego wyboru.

- Nie podporządkuję się tej prawnej umowie - oświadczyła. - To nie moja wina, że dziadek był zmuszony sprzedać *estancię* twojej rodzinie. Nie zapłacę za jego decyzję swoim życiem i narzuconym małżeństwem z człowiekiem, którym gardzę.

Zacisnęła pięści tak mocno, że paznokcie wbiły jej się w dłonie. Rafael odstąpił od niej i mimo woli poczuła mgliste rozczarowanie.

Uśmiechnął się przelotnie i rzekł:

- Pogarda to mocne słowo, zważywszy na to, że ledwie mnie znasz. Możesz wyjechać, dokąd zechcesz, ale będę zawsze dokładnie wiedział, gdzie przebywasz i co robisz. Jesteś księżniczką Buenos Aires, przywykłą do swojego bezpiecznego wyizolowanego środowiska, i nie przetrwasz ani chwili w realnym świecie. I szczerze odradzam ci myśl o ucieczce przed swym przeznaczeniem bądź w poszukiwaniu miłości. - W jego głosie zadźwięczał ostry ton. - Gdybyś coś takiego uczyniła, mój zespół prawników dopilnuje, aby twoja rodzina nigdy nie ujrzała pieniędzy za *estancję*. A wasza sytuacja finansowa nie wygląda dobrze i z każdym dniem coraz bardziej się pogarsza.

- Nienawidzę cię... - wyjąkała Isobel drżącym głosem. - I mam nadzieję, że już nigdy cię nie zobaczę.

Rafael wyciągnął rękę i powiodł palcem po jej policzku.

- Ależ zobaczysz mnie, możesz być tego pewna. Już niebawem rozpoczniemy nasze wspólne długie i szczęśliwe życie.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Niemal trzy lata później

Rafael zastanawiał się, dlaczego wciąż nie może przestać myśleć o pocałunku z Isobel. To wspomnienie prześladowało go irytująco często i wyraziście.

Tamtego wieczoru wrócił do kochanki czekającej na niego w samochodzie, po czym odwiózł ją do jej domu pod jakimś żalonym pretekstem.

W całkiem nowym świetle ujrzał perspektywę małżeństwa z Isobel Miller, które dotąd jawiło mu się jako przykry obowiązek. Pocałunek z nią rozniecił w nim ogień pożądania. Ukrył przed Isobel swoją zmysłową reakcję, ale odtąd nie mógł przestać myśleć o swej przyszłej żonie i niecierpliwie wyczekiwał jej dwudziestych pierwszych urodzin.

Z rosnącym rozdrażnieniem z powodu władzy, jaką ta dziewczyna tak łatwo nad nim zdobyła, przyglądał się leżącemu na biurku zdjęciu. Przedstawiało beztrosko uśmiechniętą Isobel przebiegającą przez zatłoczoną paryską ulicę w towarzystwie przystojnego młodego człowieka. Chociaż Rafael dowiedział się już, że ten mężczyzna jest tylko jej partnerem do tańca - i gejem - nie potrafił pohamować gwałtownego gniewu. Odnosił wrażenie, że Isobel z niego kpi.

Przewidywał, że z tej nastolatki wyrośnie piękna kobieta, lecz mimo to był zaskoczony jej urodą. Miała delikatne rysy, ciemne włosy, wielkie oczy i smukłą szyję. Wyglądała niewinnie, a jednocześnie wręcz niewiarygodnie ponętnie.

Nieoczekiwanie poczuł coś na kształt absurdalnego żalu, że Isobel już nie jest płonąącą się wstydliwie dziewczicą. Zacisnął usta. Tak, ona ogromnie się zmieniła... Kilka tygodni po ich spotkaniu wyjechała z Buenos Aires do Paryża i zaczęła udzielać lekcji argentyńskiego tanga, rezygnując ze świetnej kariery, jaką zapewniłyby jej wysoka pozycja społeczna i kosztowna edukacja odbyta w Wielkiej Brytanii. Z czasem Rafael mimo woli zaczął nabierać dla niej coraz większego szacunku. Isobel żyła w skromnym wynajętym mieszkaniu i z trudem wiązała koniec z końcem jak większość zwykłych ludzi.

Wiedział, że jej rodziców nie stać na to, by pomagać córce. Przez wiele lat podejmowali błędne decyzje inwestycyjne i w efekcie ich finanse znalazły się w opłakanym

stanie. Przed kilkoma tygodniami odwiedzili Romera i z wyraźną ulgą przyjęli jego zapewnienie, że nie zamierza się wycofać z małżeńskiego kontraktu.

W istocie nie mógł się już doczekać, kiedy sprowadzi swoją narzeczoną i ją poślubi. Prześladowało go kuszące wspomnienie ich pocałunku, a Isobel na zdjęciu z Paryża wydawała się podejrzanie radosna i szczęśliwa. Przede wszystkim zaś, zgodnie z ostrzeżeniem adwokata, stan kawalerski Romera czynił go mniej wiarygodnym i zaczynał niekorzystnie wpływać na jego interesy.

Tak, to będzie czysto biznesowa decyzja, pomyślał. Zawrze małżeństwo z rozsądku, jak tysiące ludzi w tym mieście.

- Doskonale, Lucille, właśnie tak. Marc, obejmij ją mocniej. Musisz podtrzymać swoją partnerkę...

Isobel instruowała tańczącą obok niej parę, jednocześnie machinalnie obserwując, jak radzą sobie pozostali uczestnicy prowadzonej przez nią lekcji tanga.

Niestety, to nie odrywało jej myśli od upokarzającego faktu, że od czasu wyjazdu z Buenos Aires nie było dnia, aby nie myślała o zabójczo przystojnym Don Rafaelu Ortezcie Romero. Starła się usilnie zapomnieć o nim i o ich namiętym pocałunku, jednak żaden z mężczyzn, z którymi umawiała się w Paryżu, nie rozpałił w niej takiego żaru zmysłów. Najwyraźniej Rafael tamtej nocy rzucił na nią jakiś czar. Znienawidziła go za to.

Odkąd wysiadła z samolotu na paryskim lotnisku, spodziewała się, że rozwścieczony jej ucieczką Romero zjawi się, by sprowadzić ją z powrotem do Buenos Aires.

Zniesmaczona sobą Isobel potrząsnęła głową. Dlaczego nie potrafi wymazać z pamięci tamtego pocałunku sprzed trzech lat? Wiedziała jednak, że już nigdy nikt nie wyrze na niej takiego oszałamiającego wrażenia jak ten bogaty i arogancki mężczyzna.

Nie słuchała wewnętrznego głosu szepczącego jej, że być może osądza Rafaela pochopnie i niesprawiedliwie. Była pewna, że ten miliarder, podobnie jak wszyscy inni bogacze, jest amoralny, chciwy i pochłonięty wyłącznie zbijaniem coraz większego majątku. Świadczył o tym choćby fakt, że zjawił się na jej przyjęciu urodzinowym, aby ją obejrzeć, jakby była młodą klaczą, którą zamierzał kupić.

Usiłowała wmówić sobie, że w rzeczywistości Rafael wcale nie chce jej poślubić. Nie mogła jednak ignorować tego, że już za kilka tygodni skończy dwadzieścia jeden lat, i ogarniał ją coraz większy lęk.

Rozbrzmiewająca z głośników melodia dobiegła końca. Isobel klasnęła w dłonie i odwróciła się do uczniów. Żałowała, że jej stały partner do tańca José zachorował i nie może pomóc w przeprowadzeniu zajęć.

- Już prawie skończyliśmy. Pokażę wam jeszcze tylko sekwencję wszystkich poznanych dziś kroków. Potrzebuję ochotnika...

Rozejrzała się po sali i jęknęła w duchu. Żaden z uczestników tego kursu tanga dla początkujących nie nadawał się do tej demonstracji. Niemniej już miała wybrać któregoś z nich, gdy podświadomie wyczuła, że za jej plecami ktoś wszedł do studia.

Ogarnięta nieodpartym przeczuciem, odwróciła się szybko...

Rafaela zaskoczyła własna gwałtowna reakcja emocjonalna na widok Isobel. Wprawdzie regularnie śledził jej poczynania i oglądał jej aktualne zdjęcia, jednak to nie przygotowało go na spotkanie z nią twarzą w twarz.

Miała na sobie czarne legginsy i koszulkę bez rękawów, podkreślające jej zgrabną figurę tancerki, oraz specjalne pantofle do tańca. Była olśniewająco piękna. Gdy rzuciła na Rafaela spojrzenie wielkich ciemnobrązowych oczu ocienionych długimi rzęsami, krew w nim zawrzała.

Isobel przez chwilę zastanawiała się, czy przypadkiem tylko sobie nie uroiła obecności Don Rafaela. Jednak wtedy odezwał się:

- Jeśli potrzebujesz partnera do tańca, proponuję siebie.

Powiedział to takim tonem, jakby nie było niczego dziwnego w tym, że stoi tu przed nią, przybywszy z drugiego końca świata.

- Potrafisz tańczyć tango? - wyjąkała, świadoma tego, że wszystkie obecne w sali kobiety przyglądają mu się zafascynowane.

Uśmiechnął się arogancko.

- Oczywiście, przecież jestem Argentyńczykiem! Kiedy obaj z bratem byliśmy ma-
li, babcia zabierała nas potajemnie do lokali *milongas*.

Zdjął marynarkę, zostając w czarnych spodniach i białej koszuli. Isobel wciąż była oniemiała z zaskoczenia, jednak z udawaną niefrasobliwością wzruszyła lekko ramionami, podeszła do odtwarzacza i włączyła muzykę. W sali rozbrzmiały dźwięki tanga Carlosa Di Sarli.

Cała ta sytuacja wydawała jej się nieco nierealna, ale nie mogła dłużej zwlekać. Odwróciła się do Rafaela, który ujął jej dłoń, a drugą ręką objął plecy. Isobel przymknęła oczy, oszołomiona jego bliskością. Zaczęli tańczyć. Rafael prowadził ją wprawnie jak zawodowy tancerz, pozwalając zademonstrować kroki, o których wcześniej wspomniała. Chociaż tańczyła już z wieloma partnerami, po raz pierwszy w życiu doświadczyła erotycznego aspektu tanga i zapragnęła, by Rafael przyciągnął ją do siebie bliżej. Natychmiast doskonale dopasowali się w tańcu. Czuła jego rękę na swoich plecach, wyczuwała napięcie jego mięśni...

Kiedy muzyka się skończyła, Isobel dopiero po dłuższej chwili zdała sobie z tego sprawę i gwałtownie wyswobodziła się z objęć Rafaela. Uczniowie przypatrywali jej się z zagadkowymi minami, których nawet nie próbowała rozszyfrować.

Zaczęli jej dziękować i żegnać się z nią. Wzruszyło ją, że kilkoro z nich wręczyło jej drobne upominki. Niemniej przez cały czas była napięta i świadoma obecności Rafaela, który siedział rozparty nonszalancko w fotelu, czekając na nią.

Zastanawiała się, czy przybył, aby sprowadzić ją z powrotem do Buenos Aires. Wiedziała aż nazbyt dobrze, że wkrótce się tego dowie.

Przebrała się w przyległej małej łazience i wróciła do sali tańca w starej letniej sukience do kolan. Włożyła ją dziś, ponieważ od rana panował nieznośny upał. Teraz jednak w porównaniu z nienagannie ubranym Romerem czuła się niemal jak nędzarka.

Serce zabiło jej mocno, gdy z rękami w kieszeniach odwrócił się od okna, przez które wyglądał na ulicę w dół, i zmierzył ją przenikliwym spojrzeniem.

- Czy twoi uczniowie wiedzą, że za dwa tygodnie masz urodziny? - spytał, wskazując na zapakowane ozdobnie prezenty na stole.

Isobel ogarnęła panika. A więc przyjechał tu po nią! Tymczasem on mówił dalej:

- Zdajesz sobie sprawę, że od dnia, kiedy się poznaliśmy, minęły prawie trzy lata?

Isobel przeszły lodowaty dreszcz lęku. Celowo ignorując pierwsze pytanie Romera, wyjaśniła:

- To nie są prezenty urodzinowe. W sierpniu zawieszam lekcje tańca, ponieważ wszyscy w Paryżu wyjeżdżają wtedy na urlopy. Kilkoro uczniów z tej okazji dało mi drobne upominki.

Rafael wpatrywał się w nią intensywnie. Aby uniknąć jego wzroku, zaczęła wkładać do małego plecaka swój iPod i głośniczki. Kiedy skończyła, odwróciła się, wzięła głęboki oddech i zapytała:

- Po co tu przyjechałeś?

- Dobrze wiesz, po co.

Zacisnęła dłoń na torbie. Nawet teraz łudziła się, że pozostał jej jakiś wybór.

- Nie jestem jeszcze gotowa na...

- Teraz nie będziemy o tym dyskutować - przerwał jej. - O siódmej wieczorem przyślę do ciebie samochód, który zawiezie cię do mojego hotelu.

Isobel omal nie zemdląca na myśl, że Rafael oczekuje od niej bezwarunkowego poddania się jego woli.

- Skąd wiesz, czy nie mam już na dzisiaj jakichś planów? Nie możesz tak po prostu wyrwać mnie z mojego życia i...

Podszedł jeszcze bliżej i spojrzał jej w twarz.

- Doskonale wiedziałas, że ten dzień nadejdzie. I musisz przyznać, że dałem ci dość czasu na cieszenie się niezależnością. Dziś wieczorem zjemy razem kolację. Już zamówiłem stolik.

Podczas gdy Isobel wciąż jeszcze nie mogła otrząsnąć się z szoku wywołanego jego arogancją, ujął ją za łokieć i wyprowadził ze studia. Potem wyjął jej z ręki klucze i zamknął drzwi.

Kiedy znaleźli się na rozpalonej słonecznym żarem ulicy, zwrócił klucze i wskazał na elegancką limuzynę zaparkowaną przy krawężniku.

- Nie proponuję ci podwiezienia, bo wiem, że mieszkasz zaledwie o przecznicę stąd, ale o siódmej mój samochód będzie na ciebie czekał. - Musnął palcem jej policzek.

- Tylko nie próbuj żadnych głupich sztuczek - ostrzegł ją.

Oniemiała Isobel przyglądała się, jak Don Rafael Ortega Romero wsiadł do samochodu, który natychmiast ruszył i szybko odjechał.

Trzy godziny później wciąż jeszcze nie odzyskała psychicznej równowagi. Stojąc w swojej maleńkiej ciasnej sypialni, przejrzała się w pękniętym ściennym lustrze, które kiedyś znalazła w pobliskim kontenerze na gruz i przyniosła do domu.

Dobrze wiedziała, jakim władczym i aroganckim człowiekiem jest Rafael Romero, toteż zdawała sobie sprawę, że nie może zlekceważyć jego groźby. Jednocześnie jednak mimo woli zastanawiała się, co on sobie teraz o niej myśli.

Mniej więcej przed rokiem w chwili słabości poszukała w Internecie informacji o nim i natrafiła na zdjęcie Rafaela z uwieszoną u ramienia olśniewająco piękną, smukłą rudowłosą kobietą, zrobione z okazji premiery filmu w Los Angeles.

Przyjrzała się teraz krytycznie w lustrze swoim krótkim włosom. Ostrzygła je tuż po przyjeździe do Paryża. Był to z jej strony akt buntu, rodzaj katharsis i próba ucieczki przed świadomością, że nie zdoła uniknąć swego przeznaczenia. Później jednak czasami żałowała, że to zrobiła.

Obrzuciła ostatnim lekceważącym spojrzeniem swoje odbicie w lustrze, wzięła torebkę i zeszła na dół do czekającego na nią samochodu. Dopiero w drodze do hotelu uderzyło ją, że odkąd dziś po południu ujrzała Rafaela, ani razu nie pomyślała, by spróbować przed nim uciec.

Rafael siedział w holu hotelu Plaza Athénée - jednego z najświetniejszych w Paryżu. Nie zwracał jednak uwagi na wytworne wnętrza ani na mijające go młode eleganckie kobiety, które przyglądały mu się z nieskrywanym zainteresowaniem. Czekał na Isobel, czując rozkoszny dreszczyk, jakiego nie doświadczył już od bardzo dawna - a ściśle mówiąc, od tamtego dnia przed trzema laty, gdy ujrzał ją po raz pierwszy.

Zobaczył swój samochód zajeżdżający przed frontowe drzwi, a gdy po chwili wysiadła z niego Isobel, poczuł narastające podniecenie. Kiedy wchodziła do hotelu, dwaj mężczyźni obejrzel się za nią. Rafael również nie mógł oderwać wzroku od jej uroczo krągłych kształtów. Miała na sobie zwykłą czarną sukienkę, kupioną niewątpliwie w do-

mu towarowym, ale wyglądała w niej jak w wytwornej kreacji od Diora. Na gołych nogach miała srebrne sandały na wysokim obcasie, i ten widok jeszcze bardziej wzmógł w Romerze pożądanie. Wstał i ruszył, aby ją przywitać.

Isobel starała się nie czuć onieśmielona wytwornym wnętrzem luksusowego hotelu, jednak obawiała się, że mogą ją tu wziąć za sprzątaczkę. Na widok zmierzającego ku niej Romera w nienagannie uszytym czarnym garniturze i białej koszuli struchlała w duchu, gdyż wydawał się rozgniewany. Zarazem jednak przeniknął ją zmysłowy dreszcz, kiedy przypomniała sobie, jak niedawno obejmował ją w tangu.

Gdy teraz przystanął tuż przed nią, wyraźnie poirytowany, Isobel ogarnęło zdenerwowanie. Niemniej rzuciła cierpko:

- Nie musisz robić takiej miny, jakbyś chciał odciąć mi głowę. Z radością wrócę do domu.

Przez chwilę Rafael zdawał się zmagać ze sobą, a potem jego surowy grymas zniknął, zastąpiony przez uśmiech tak promienny i uroczy, że Isobel pożałowała swej zgryźliwej uwagi.

Ujął ją za łokieć.

- Chodźmy przez bar. Przed kolacją wypijemy aperitif.

Trzymał ją stalowym chwytem. Nie miała wyboru i poszła za nim. Uświadomiła sobie, że nigdy dotąd żaden mężczyzna nie wywarł na niej takiego silnego zmysłowego wrażenia. Usiedli przy stoliku w barze, którego wystrój stanowił wyrafinowane połączenie nowoczesności i tradycji. Światła były przyćmione, a w tle rozbrzmiewała cicho muzyka fortepianowa.

Isobel zawsze obawiała się momentu, gdy po trzech latach ponownie ujrzy Romera, ale teraz doznawała uczuć całkiem odmiennych od lęku.

Gdy zjawił się kelner i skłonił się z uszanowaniem, oblała się rumieńcem i wyjąkała:

- Ja... poproszę tylko o gazowaną wodę mineralną.

- Dla mnie whisky bez lodu - rzucił Rafael.

Kiedy kelner się oddalił, rozsiadł się wygodnie w krześle, wyciągając pod stołem długie nogi. Isobel czuła się tutaj niezwykle speszona i spięta.

Rafael uśmiechnął się lekko i oświadczył:

- Muszę przyznać, że przed trzema laty mnie zaskoczyłaś. Wyjeżdżając z Buenos Aires, rzuciłaś mi wyzwanie.

- Powiedziałaś ci wtedy również, że nie chcę cię więcej widzieć - przypomniła mu.

- Ale dobrze wiedziałaś, że to niemożliwe.

Isobel zbladła. A więc nie ma dla niej ucieczki!

Tymczasem Rafael mówił dalej:

- Przez cały ten czas miałem cię na oku i uwierz mi, że gdybym uznał to za konieczne, przyjechałbym po ciebie o wiele wcześniej. - Wzruszył ramionami. - Okazało się jednak, że twoim najbliższym towarzyszem jest partner do tańca, który jest gejem, więc nie musiałem się zbytnio martwić.

- Kazałeś mnie śledzić? - spytała oburzona.

Ponownie wzruszył ramionami i skrzywił się lekko.

- Tak bym tego nie nazwał. Po prostu przyglądałem się twoim poczynaniom. Właściwie jesteś przecież moją narzeczoną.

- A więc śledziłeś mnie - stwierdziła. - To niedopuszczalne!

Wstała. W gruncie rzeczy była zadowolona, że ma konkretny powód, by dać upust narastającej w niej wściekłości. Lecz Rafael również się podniósł, a jego twarz nie wyglądała już teraz ani łagodnie, ani uroczo.

- Siadaj, Isobel - polecił stanowczo. - Nie pozwolę ci wyjść stąd pod takim marnym pretekstem, że cię zdenerwowałem.

Wstrząśnięta mocno zacisnęła usta. Rafael przejrzał ją na wylot. Mimo to rzekła, siląc się na spokój:

- Nie zostanę tu, dopóki mnie nie przeprosisz.

Napięcie niemal dosłownie iskrzyło pomiędzy nimi. Rafael musiał całą siłą woli powstrzymać się przed tym, by wziąć Isobel w ramiona i stłumić jej bunt brutalnym pocałunkiem.

- Przepraszam - rzucił lekko, gdyż nic go to nie kosztowało. - A teraz usiądź. - Ponieważ się nie poruszyła, dodał niechętnie: - Proszę.

W końcu opadła na krzesło. Rafael również usiadł i poczuł jej kuszący zapach, który rozpałił mu krew w żyłach.

Wrócił kelner i postawił na stoliku ich napoje. Isobel wypła wielki haust wody mineralnej, a Rafael łyknął odrobinę whisky.

- Opowiedz mi, jak ci się żyło w Paryżu - zagadnął.

Isobel przygryzła dolną wargę.

- Naprawdę chcesz rozmawiać o moim pobycie w Paryżu? - spytała zduszonym głosem.

Pochylił się ku niej, opierając łokcie na kolanach. Isobel fascynowała go jak żadna kobieta od bardzo dawna.

- Owszem - odrzekł.

Isobel zerknęła ukradkiem na Rafaela. Narastało w niej napięcie, odkąd przenieśli się do wytwornej sali jadalnej, rzeźbiście oświetlonej niezliczonymi ozdobnymi kandelabrami. Kelner dyskretnie sprzątnął ich puste talerze. Prawdę mówiąc, Isobel nie pamiętała, co właściwie zjadła, chociaż wszystkie potrawy były wysmienite.

Rafael chciał jej nalać więcej wina, ale przecząco potrząsnęła głową. Przez cały wieczór wypła zaledwie kilka łyków. Napęlnił więc ponownie swój kieliszek i spytał:

- Nie pijesz alkoholu?

- Mam słabą głowę - wyjaśniła.

Nie mogła uwierzyć, że znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Odczuwała także wyrzuty sumienia, że z powodu ich kontraktu ślubnego Rafael musiał kiedyś zrezygnować z zawarcia małżeństwa z miłości.

Pochyliła się naprzód.

- Posłuchaj... nie możemy się pobrać. Żadne z nas tego nie chce. Czy nie dałoby się jakoś obejść tego warunku umowy?

Rafael z zaciętą miną odstawił kieliszek i odparł lodowatym tonem:

- Nie, Isobel, to niemożliwe. Poza tym mylisz się: ja chcę tego ślubu. Im szybciej się z tym pogodzisz, tym lepiej. Jeżeli się nie pobierzemy, twoi rodzice nie dostaną ani grosza za *estancję*, a to by ich zrujnowało. Ponadto, jak już ci wcześniej powiedziałem, nie narażę na ryzyko jednej z moich najcenniejszych nieruchomości.

ROZDZIAŁ TRZECI

Rafael mówił dalej, nieświadomy tego, że jego słowa wprawiają Isobel w krańcową rozpacz:

- Miesiąc temu omal nie straciłem lukratywnego kontraktu, ponieważ klient, dowiedziawszy się, że jestem kawalerem, zaczął powątpiewać w moją biznesową wiarygodność. Uspokoił się dopiero, gdy go zapewnilem, że jestem zaręczony. Jak widzisz, nie ma odwrotu. Prasa już spekuluje na temat mojego zbliżającego się ożenku.

Isobel chciała coś powiedzieć, ale Romero powstrzymał ją gestem dłoni.

- Pozwól mi skończyć. W dniu naszego ślubu twoi rodzice otrzymają należne im pieniądze za posiadłość.

Isobel w okamgnieniu przebiegła myślą całe swoje dotychczasowe życie. Pojęła, że wszystkie jej marzenia legły w gruzach.

- Nie zmieniłam zdania - rzekła schrypniętym głosem. - Nadal jesteś ostatnim mężczyzną, którego wybrałabym na męża.

- O co ci chodzi? - spytał niewzruszonym tonem. - Kiedy wyjechałaś z Buenos Aires, aby osiągnąć niezależność, zyskałaś tym mój szacunek. Wiem, że nie jesteś naciągaczką ani rozpuszczoną smarkulą.

- Dziękuję za komplement! - rzuciła zjadliwie, lecz zarazem z nutką hysterii.

Romero zignorował to i mówił dalej:

- Pozostaje jednak faktem, że masz do spełnienia obowiązek: musisz mnie poślubić i zamieszkać ze mną w Buenos Aires. Chyba nie zamierzasz wiecznie przed tym uciekać? Czy chcesz przez resztę życia uczyć tanga, zarabiając grosze? Zakochać się w jakimś ubogim tancerzu i urodzić mu dzieci?

Jego drwiący ton wyrwał wreszcie Isobel z oszołomienia.

- Właśnie tego chcę - potwierdziła. - A także małego domku z grządką róż... i mojego niezbywalnego prawa do wolności, tak żebym mogła wieść życie, jakiego pragnę. Fakt, że urodziłam się w wyższej sferze, nie oznacza, że mam wobec niej jakiegokolwiek zobowiązania.

Rafael uśmiechnął się cynicznie, a w jego głosie zabrzmiała gorzka nuta.

- Ach, gdybyż to była prawda. Jednak oboje nas ogranicza nasze pochodzenie i obowiązki wobec własnej sfery i naszych rodzin. Jesteś związana z posiadłością wartą wiele milionów i jeśli z niej zrezygnujesz, doprowadzisz swoich najbliższych do ruiny.

Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, wyjął z kieszeni marynarki aksamitne pudełeczko. Isobel przyglądała się temu nieufnie. Rafael stłumił zirytowanie jej chłodną reakcją i otworzył pokrywkę, ukazując przepysznie lśniąca diamentową bransoletkę.

- To tylko drobiazg poprzedzający właściwy prezent na twoje urodziny... i przedsmak tego, czego możesz się spodziewać w przyszłości jako moja żona.

Zszokowana Isobel zeszywniała.

- Chyba już ustaliliśmy, że nie jestem naciągaczką.

- Ale to nie znaczy, że nie możesz przyjąć ode mnie podarunku.

Isobel wstała, drżąc, a kiedy Romero uczynił gest, by ją powstrzymać, zmierzyła go wyniosłym spojrzeniem.

- Chyba wciąż jeszcze wolno mi pójść do łazienki?

Rafael w milczeniu skinął głową i patrzył, jak Isobel oddała się nieco chwiejnym krokiem. Zamknął pudełeczko i położył je z powrotem na stole. Nie spodziewał się, że Isobel odrzuci tę przepiękną bransoletkę ani że mu odmówi. Przypuszczał raczej, że będzie zrezygnowana i pogodzona z losem. Czy ona kompletnie postradała rozum?

Zerknął na zegarek. Isobel nie było już dziesięć minut. Ogarnęła go zimna wściekłość, gdy pojął, że uciekła od niego. Opanował się jednak i spokojnie sięgnął po rachunek. Miał plany dotyczące Isobel i ona, chcąc nie chcąc, będzie musiała się z tym pogodzić.

„Obydwoje nas ogranicza nasze pochodzenie i obowiązki wobec własnej sfery i naszych rodzin”. Te słowa rozbrzmiewały w głowie Isobel, a towarzyszył im obraz diamentowej bransoletki. W oczach zakreśliły jej się piekące łzy. Nie mogła uwierzyć, że jej niezależne życie ma się nieodwołalnie skończyć.

W dodatku przypomniawszy sobie, że gdy miała sześć lat, babka tuż przed śmiercią obiecała jej, że odziedziczy *estancię*. Lecz oczywiście było to jeszcze, zanim rodzina sprzedała posiadłość ojcu Rafaela Romero.

Isobel ledwie pamiętała *estancię*, gdyż od bardzo dawna tam nie była. Jednakże z dzieciństwa pozostało jej wspomnienie uroczego miejsca, w którym - jak wielokrotnie słyszała - niegdyś poznali się i pokochali jej dziadkowie. Dziadek po śmierci żony zaczął pić i uprawiać hazard. Szybko przepuścił wszystkie pieniądze i musiał sprzedać posiadłość, co doprowadziło Isobel do obecnego okropnego położenia.

Wiedziała, że dziadkowie ogromnie się kochali. Przyrzekała sobie zawsze, że ona również weźmie ślub z miłości i uniknie wyrachowanego, sterylne małżeństwa z rozsądku, których tyle widziała wokół siebie, chociażby na przykładzie swoich rodziców. Wyjazd do szkoły w Anglii dał jej złudne poczucie, że sama decyduje o swoim losie. Jednak ta iluzja szybko się rozwiązała.

Wprawdzie w ciągu minionych trzech lat pobytu w Paryżu nie spotkała wyśnionego mężczyzny swego życia, lecz to nie zmieniało faktu, że Don Rafael Ortega Romero był ostatnim człowiekiem, którego chciałyby poślubić. Nie zamierzała zrezygnować ze swych marzeń o miłości i szczęściu. Musi znaleźć jakieś wyjście z tej sytuacji!

Mimo że Rafael wpatrywał się w nią przez cały wieczór, nie wierzyła ani przez moment, że mogłaby mu się podobać. Dlaczego więc zamierzał skazać się na związek z kobietą, która nawet go nie pociąga?

Wysiadła z metra na swojej stacji. Kiedy znalazła się na ulicy i owionęło ją ciepłe wieczorne powietrze, ujrzała Rafaela, który czekał na nią, opierając się niedbale plecami o ścianę domu. Zdradzieckie serce załopotało jej w piersi, ale zignorowała to, odwróciła wzrok i ruszyła szybko w kierunku swojego bloku, oddalonego o kilka przecznic. Rafael bez trudu dotrzymał jej kroku.

- Sądziłem, że jesteś na tyle dobrze wychowana, by nie porzucić bez słowa towarzysza wspólnej kolacji - powiedział.

Mimo woli zaczerwieniła się ze wstydu.

- Owszem, ale w przypadku niektórych ludzi robię wyjątki. Zwłaszcza gdy rozmowa z nimi zamienia się w farsę.

- Większość kobiet nie uważałaby małżeństwa ze mną za komedię.

Isobel wyminęła jakąś starszą kobietę i omal się przy tym nie potknęła. Rafael natychmiast ją podtrzymał, ale wyrwała mu się gwałtownie.

Kiedy otworzyła drzwi do swojego mieszkania, zapytał przeciągle:

- Nie zaprosisz mnie na kawę?

Odwróciła się do niego. Na szczęście w mroku nie było widać jej twarzy.

- Nie - odparła.

Chciała zamknąć mu drzwi przed nosem, lecz z łatwością jej to udaremnił. Tym razem w jego głosie zadźwięczała stalowa nuta.

- Szkoda, ponieważ zamierzam wejść. Jeszcze nie skończyliśmy rozmowy.

Isobel pojęła, że Rafael nie ustąpi - ani teraz, ani nigdy. Przegrała bitwę. Zrezygnowana wpuściła go do środka. Pomyślała z niejaką satysfakcją, że niewątpliwie przywykł do znacznie bardziej luksusowych wnętrz niż jej ciasny i zagracony pokój, w którym tylko stary wieszak na ubrania oddzielał część sypialną od kuchni będącej również salonikiem.

Pragnęła jednak jak najszybciej pozbyć się Romera, toteż zabrała się pospiesznie do parzenia kawy. Kątem oka spostrzegła, że rozejrzał się uważnie, a potem usiadł w jedynym przyzwoitym fotelu.

Podawała mu filiżankę z parującym napojem.

- Kawa rozpuszczalna - powiedziała. - Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza?

- Ani trochę - odrzekł uprzejmym tonem.

Isobel oparła się o blat kuchenny i skrzyżowała ramiona na piersi. Rafael powoli pił kawę. Kiedy skończył, odstawił filiżankę na niski stolik, zmierzył dziewczynę cynicznym spojrzeniem i rzekł:

- A więc twierdzisz, że gdybym zapomniał o naszym kontrakcie małżeńskim i poprosił cię o rękę w romantycznym stylu, z bukietem kwiatów, przyjęłabyś moje oświadczenia?

Spanikowana Isobel odparła drwiącym tonem:

- Oczywiście, że nie. Wiem, że nie ma w tobie żadnych uczuć, skoro przystałeś na ten zimny, wyrachowany układ.

Rafael wstał. Isobel ogarnął niepokój. Jednocześnie przypomniawszy sobie, że ten mężczyzna był niegdyś zdolny do ludzkich uczuć, skoro chciał poślubić kobietę, którą darzył miłością.

Romero uniósł brew i podszedł bliżej.

- Zimny i wyrachowany? - powtórzył. - Wręcz przeciwnie. Pragnę, aby nasz związek był gorący i namiętny.

Isobel spoglądała na niego oniemiała. Wspomnienie ich pocałunku przejęło ją zmysłowym dreszczem. Wyciągnęła rękę w obronnym geście, mając nadzieję, że Rafael nie domyśli się, jak bardzo w istocie jest wobec niego bezbronna.

- Nie... nie miałam tego na myśli - wyjąkała. - Ja tylko...

- Przekonajmy się, jak bardzo nasze małżeństwo będzie zimne, dobrze?

Zanim zdążyła się cofnąć, znalazł się tuż przy niej i pieszczotliwie ujął w dłonie jej twarz. Potem niespiesznie, jakby czas spowolnił bieg, pochylił głowę i przywarł wargami do ust Isobel w palącym pocałunku.

Gdyby nie objął jej ramieniem, upadłaby, bo z wrażenia ugięły się pod nią nogi. Wezbrała w niej gwałtowna fala zmysłowych doznań. Czowała się tak, jak przed trzema laty podczas ich pierwszego pocałunku. Od tamtego czasu nigdy żaden mężczyzna nie wywarł na nią takiego przemożnego, zniewalającego wpływu.

Nie potrafiła się obronić przed tym potężnym zalewem emocji. Instynktownie rozchyliła wargi, a Rafael przyciągnął ją do siebie bliżej i znów pocałował namiętnie.

Ten pocałunek wydobył z niej jęk rozkoszy. Usiłowała nad sobą zapanować, lecz nie potrafiła powstrzymać reakcji własnego ciała, które zdawało się płonąć. Wygięła się i przywarła mocniej do muskularnej klatki piersiowej Rafaela.

Mężczyzna przesunął dłoń z jej biodra wyżej i zaczął pieścić pierś. W Isobel narastało niemal bolesne pożądanie. Przemogła się jednak i z wysiłkiem oderwała się od Romera. Oddychała ciężko. W jego oczach ujrzała kpiący triumfalny błysk. Przeraziło ją, że tak łatwo zyskał nad nią pełną władzę.

Niepewnym krokiem przeszła na drugi koniec pokoju. Jej ciało wciąż jeszcze spalał płomień żądy. Odwróciła się do Rafaela; czowała się zagubiona i niewiarygodnie bezbronna.

- Jak powiedziałem - podjął, najwyraźniej nieporuszony - nie powinnaś się obawiać, że w naszym związku zabraknie zmysłowego żaru. Wyrosłaś na piękną kobietę...

- Kobiętę, którą chętnie weźmiesz do łóżka? To bardzo dla ciebie dogodne, nieprawdaż?

W głosie Isobel pobrzmiwała panika. Jej jedyny, prowizoryczny plan działania, oparty na tym, że Rafael nie uważa jej za atrakcyjną, właśnie legł w gruzach.

- Nadzwyczaj dogodne - potwierdził Rafael zadowolonym tonem. - To będzie jeden z fundamentów naszego udanego małżeństwa.

Ogarnął pożądliwym spojrzeniem jej kształty, sprawiając, że serce Isobel zabiło mocno, po czym dodał:

- I nie musisz się obawiać o moją wierność.

- Powtarzam ci po raz kolejny, że nie chcę za ciebie wyjść - wycodziła.

Mężczyzna spoważniał.

- A ja ci powtarzam, że nie mamy wyboru. Nasze małżeństwo musi dojść do skutku. Tylko w ten sposób twoi rodzice otrzymają pieniądze za *estancję*. Nie zapominaj również, że w dniu naszego ślubu staniesz się współwłaścicielką nadzwyczaj dochodowej posiadłości, jednej z największych w Argentynie.

Isobel istotnie darzyła sentymentem *estancję*, która niegdyś należała do jej babki. Niemniej postanowiła walczyć. Nic innego jej nie pozostało.

- Do diabła, Rafaelu, nie bądź taki pewien swoich racji! Wszystko we mnie wzdraga się przed tym pozbawionym miłości związkiem. Musi istnieć jakieś inne wyjście.

Uśmiechnął się surowo.

- Nie jestem tyranem i nie zamknę cię w wieży.

Isobel nie rezygnowała.

- Wolałabym zostać zamknięta w wieży, niż być zmuszona do poślubienia cynicznego, zepsutego i zblazowanego playboya z Buenos Aires, który postanowił respektować jakąś dawną umowę. - Oddychała ciężko. - A teraz chcę, żebyś już wyszedł.

Romero spojrział na nią z niedowierzaniem.

- A więc naprawdę nie masz pojęcia o fatalnej sytuacji finansowej twojego ojca? On jest na krawędzi bankructwa.

- Och, daj spokój - rzekła z niesmakiem Isobel. - Nie próbuj mnie przestraszyć.

- Naprawdę grozi mu, że straci wszystko.

Isobel odruchowo przytrzymała się oparcia krzesła. W głębi duszy wiedziała, że Rafael nie kłamie. Ojciec był wytrawnym, doświadczonym bankierem, lecz przejawiał skłonność do nadmiernego ryzyka. Zawsze podejrzewała, że do konieczności sprzedaży *estancii* doprowadziły w równej mierze jego lekkomyślne operacje finansowe, jak i chybione inwestycje dziadka. Zdawała sobie sprawę, że obecne załamanie światowej gospodarki jeszcze pogorszyło jego sytuację. Przypomniała sobie także, że ojciec wbrew swemu zwyczajowi nie kontaktował się z nią już od kilku tygodni.

Usiłowała jednak nie okazać tego, jak bardzo wstrząsnęły ją słowa Romera.

- Skąd wiesz? - spytała.

Rafael się skrzywił.

- W kręgach biznesowych Buenos Aires opłakany stan interesów twojego ojca jest powszechnie znany, a najdalej za miesiąc ta wiadomość dotrze do szerokiej opinii publicznej.

- Moja matka z pewnością nic o tym nie wie - rzekła Isobel na wpół do siebie. - Gdyby się dowiedziała...

- Ależ oczywiście, że wie - przerwał jej Romero. - Kilka miesięcy temu spotkała się ze mną. Cała przyszłość twojej rodziny zależy od tego małżeństwa, toteż nie muszę mówić, z jaką ulgą twoja matka przyjęła moje zapewnienie, że wciąż zamierzam cię poślubić.

Oślupiała Isobel spojrzała na niego. Straciła resztki nadziei.

Tymczasem Rafael mówił dalej, chcąc jej w pełni uzmysłwić powagę sytuacji:

- Po naszym ślubie staniesz się właścicielką połowy posiadłości, a twoi rodzice otrzymają pokaźną sumę. I powinnaś wiedzieć coś jeszcze. Wprawdzie na mocy umowy muszę wypłacić im połowę ówczesnej wartości *estancii*, jednakże zgodziłem się zapłacić tyle, ile posiadłość jest warta obecnie, czyli kilka milionów więcej. Nie chcę bowiem skazać rodziny mojej żony na borykanie się z kłopotami finansowymi. - Przerwał, a potem wbił nóż jeszcze głębiej: - Nie możesz zawieść rodziców, którzy potrzebują twojej pomocy, ani odmówić przyjęcia rodzowego gniazda swojej babki, które kiedyś przekazesz własnym dzieciom.

Isobel zacisnęła pięści, wbijając paznokcie w dłonie. Znienawidziła Rafaela za to, że z wyrachowaniem odwołał się do jej poczucia odpowiedzialności.

Uświadomiła sobie, że drży jak liść.

- Wyjdź stąd - rzuciła. - Powiedziałeś to, co chciałeś, więc już idź.

- Isobel, wiesz, że nie masz wyboru.

- Oczywiście, że mam - odrzekła desperacko. - Zawsze jest jakiś wybór. A teraz odejdz.

Ku jej niezmiernej uldze Romero ruszył do drzwi. Zatrzymał się jednak w progu, zmierzył ją twardym spojrzeniem i oznajmił:

- Przyjdę po ciebie jutro po południu. Nadeszła pora, żebyś wróciła do domu i spełniła swój obowiązek wobec mnie i rodziców. Twój los już dawno temu został nieodwołalnie związany z moim losem.

- Wyjdź - powtórzyła niemal błagalnie.

Rafael w końcu usłuchał i po chwili dobiegł ją odgłos jego kroków na schodach. Isobel zamknęła drzwi, a potem oparła się o nie, osunęła się bezsilnie na podłogę i siedziała tak długo w szoku, niezdolna zebrać myśli.

Na drugim końcu Paryża Rafael Romero stał przy oknie sypialni w swoim hotelowym apartamencie i przyglądał się wieży Eiffla, która lśniła jak gigantyczne świecidełko. Musiał w duchu przyznać, że coraz bardziej podziwia Isobel. Ta dziewczyna wciąż się nie poddała. Z dreszczem lęku pomyślał, że do jutra może znów od niego uciec.

W gruncie rzeczy wiedział jednak, że wiadomość o tragicznym położeniu ojca wybije jej z głowy myśl o ucieczce. Zmarszczył brwi. Nigdy dotąd nie spotkał się z oporem ze strony żadnej kobiety. Lecz jego męska duma nie ucierpiała, był bowiem pewien, że Isobel go pragnie - a po ich ostatnim namiętym pocałunku skonstatował z lekkim zdziwieniem, że on również gorąco jej pożąda.

Ta dziewczyna być może nawet wciąż jeszcze jest niewinna. Wyczuwał to z jej wstydlivej reakcji na jego bliskość, ze sposobu, w jaki rzucała na niego ukradkiem nieśmiałe spojrzenia. A nawet jeśli w przeszłości miała już kochankę, z pewnością był to epizod bez znaczenia.

Myśl o ewentualnym dziewictwie Isobel przejęła Rafaela zmysłowym dreszczem, co go zaskoczyło. Nigdy bowiem nie żywił romantycznych mrzonek o poślubieniu dziewiczej żony. Dotychczas pociągały go zawsze kobiety doświadczone, które wiedziały, jak go zadowolić.

Jednakże nie skłamał, przyrzekając Isobel wierność. Od tamtego pocałunku z nią przed trzema laty żadna z kobiet nie wzbudziła w nim tak przemożnego pożądania. Już na samą myśl o niej czuł narastające podniecenie.

Tak, ożeni się z Isobel i posiadzie ją jako swoją prawowitą żonę, a ona rychło pojmie daremność swego oporu. Uśmiechnął się. To małżeństwo zaczynało pociągać go bardziej, niż przypuszczał.

Następnego dnia ponura i deszczowa aura zdawała się harmonizować z nastrojem Isobel, znużonej po nieprzespanej nocy. Rano odwiedził ją gospodarz domu i na wieść, że wyjeżdża bez uprzedzenia, zrobił jej potworną awanturę. Aby go udobruchać, musiała dać mu resztkę swoich pieniędzy. Pomyślała przy tym z lekką histerią, że wkrótce stanie się współwłaścicielką posiadłości wartej wiele milionów dolarów.

W trakcie bezsennej nocy zaakceptowała nieodwołalną konieczność małżeństwa z Rafaelem Romero i porzuciła wszelkie myśli o ucieczce. O dziwo, kiedy pogodziła się z losem, ogarnął ją spokój.

Rano zadzwoniła do Joségo, swojego partnera do tańca, i nie wdając się w szczegóły, oznajmiła mu, że musi niezwłocznie wyjechać z powodów rodzinnych. Przyjął wiadomość ze smutkiem, lecz jednocześnie ucieszyło go, że będzie mógł przejąć jej kurs tanga. To uświadomiło Isobel, jak w istocie luźne były jej relacje z ludźmi w Paryżu. Z zakłopotaniem zadała sobie pytanie, dlaczego nie nawiązała tutaj żadnych głębszych przyjaźni.

W gruncie rzeczy nadal była w szoku i nie w pełni zdawała sobie sprawę z sytuacji, w jakiej się znalazła.

Gdy rozległo się natarczywe stukanie do drzwi, w panice ostatni raz rozejrzała się po pokoju, który przez prawie trzy lata stanowił jej dom, a potem poszła otworzyć.

- Nie masz wiele bagażu - rzekł Romero do Isobel, gdy oboje siedzieli na tylnym siedzeniu luksusowej limuzyny wiozącej ich na lotnisko.

- Nie każdy potrzebuje rzeczy, pieniędzy i nieruchomości, aby zyskać potwierdzenie własnej wartości - odparła zjadliwie.

Zachichotał cicho, choć niezbyt przyjaźnie.

- To bardzo szlachetne. Obawiasz się, że zdeprawuję cię swym hulaszczym i hedonistycznym sposobem życia?

Isobel zacisnęła usta i nic nie odpowiedziała. Bliskość Rafaela przyprawiała ją o mocne bicie serca, lecz wmawiała sobie, że to objaw niechęci, a nie pożądania.

Romero rozmawiał przez telefon, gestykulując szeroko. Docierały do niej tylko pojedyncze słowa: spółka giełdowa... akcje... obligacje.

Wkrótce znaleźli się na pokładzie luksusowego odrzutowca. Isobel pierwszy raz tego ranka spojrzała wprost na Rafaela i jego uroda wzbudziła w niej rozkoszny dreszcz.

- Dzielę ten samolot z grupą biznesmenów - wyjaśnił. - Tak się składa, że jednym z nich jest mój starszy przyrodni brat. Wolałbym wprawdzie podróżować zwykłym lotem rejsowym, jednak to nie zawsze bywa najdogodniejsze. Tym razem natychmiast po przylocie do Buenos Aires muszę odbyć kilka ważnych spotkań biznesowych. Miałem szczęście, że brat przebywał akurat w Paryżu.

Isobel poczuła głęboką ulgę na wieść, że Rafael w Argentynie będzie zajęty. Zauważył to i rzekł:

- Nie ciesz się zbytnio. I tak będziesz musiała spędzić trochę czasu z rodziną, aby poczynić przygotowania do ślubu.

Isobel osunęła się bezsilnie na fotel i spytała drżącym głosem:

- Pobierzemy się w moje urodziny?

Rafael usiadł obok niej i wyjął z teczki papiery oraz bardzo płaski platynowy laptop.

- Tak - odpowiedział. - Zgodnie z warunkami kontraktu małżeńskiego.

Isobel z wysiłkiem odwróciła wzrok i drżącymi dłońmi zapięła pas bezpieczeństwa.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że naprawdę zamierzasz mnie do tego zmusić.

Rafael błyskawicznie zerwał się z fotela, niemal przyprawiając Isobel o palpitację.

- Do niczego cię nie zmuszam - wycedził. - Oboje nas wiążą niezależne od nas zewnętrzne okoliczności. - Zaciśnął wargi w gorzkim grymasie. - O tym małżeństwie zdecydowano przed wieloma laty i dojdzie ono do skutku bez względu na to, czy ci się to podoba, czy nie. Ta historia nie będzie miała żadnego szczęśliwego zakończenia z bajki!

- Gdybym miała wybór, nie wyszłabym za ciebie nawet za milion lat! - zawołała Isobel.

Zmierzył ją przenikliwym spojrzeniem, pod którym się zaczerwieniła.

- Powtarzasz to tak często, że zaczynam powątpiewać w szczerłość tych słów.

Przyglądał jej się jeszcze przez dłuższą chwilę, a potem wrócił na swoje miejsce. Isobel trochę się uspokoiła. Czy Rafael Romero sugerował, że ona w głębi duszy go pragnie? Na tę myśl ogarnęły ją mdłości.

Gdy samolot wzbił się w powietrze, w milczeniu przyglądała się malejącemu w dole Paryżowi, który w końcu zniknął przesłonięty chmurami. Ku swemu zaskoczeniu, na ten widok wcale nie poczuła smutku. Czyżby jej związek z tym miastem naprawdę był aż tak powierzchowny i ulotny?

Nie chcąc zgłębiać tej kwestii, wyjęła z torebki książkę i udawała pogrążoną w lekturze.

Jednak przez całą drogę była świadoma obecności Rafaela.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wylądowali w Buenos Aires w zimny sierpniowy poranek. Brzask malował na horyzoncie purpurowe wstęgi, co z jakiegoś powodu wydało się Isobel złą wróżbą. Odechnęła głęboko i zeszła po schodkach samolotu. Kiedy po raz pierwszy od trzech lat stanęła na argentyńskiej ziemi, wspomniała swych dziadków i w oczach zakreśliły jej się łzy.

Zamrugła, aby je powstrzymać. Nie chciała przyznać się przed sobą, że w istocie tęskniła do rodziny i do Buenos Aires.

Rafael ujął ją pod ramię i poprowadził do czekającego samochodu.

- Teraz zawiozę cię do twojego domu - oznajmił, gdy wsiedli. - Twoi rodzice zaprosili mnie dziś wieczorem na kolację. Przyniosę ci pierścienek zaręczynowy, który należał kiedyś do mojej babki.

Isobel wyobraziła sobie pretensjonalnie wielki rubin okolony diamentami. Przeraziło ją to, jak szybko potoczyły się wypadki. Stłumiła chęć zawołania do szofera, żeby zawrócił i odwiózł ją z powrotem na lotnisko. Wjeżdżali już na przedmieścia Buenos Aires i dziewczyna znów poczuła wzruszenie - jakże niestosowne w sytuacji, gdy miała wkrótce zostać siłą poprowadzona do ołtarza.

Wjechali na podjazd jej domu i ujrzała rodziców stojących w drzwiach w otoczeniu służby. Mimo wczesnej pory wszyscy byli odświętnie ubrani.

Ogarnęła ją rezygnacja. Wiedziała, że postępuje słusznie, lecz było jej ciężko na sercu. Bankructwo załamałoby jej ojca i matkę. Wprawdzie nie łączyły ją z nimi szczególnie silne więzi, ale byli jej rodzicami i kochała ich.

Z następnych kilku minut zapamiętała mgliście tylko kilka rzeczy: władczy gest, jakim Rafael objął ją w talii, i wywołane tym własne sprzeczne uczucia; pełną ulgi i wdzięczności minę ojca; nieszczerą łyż radości matki z powodu powrotu córki marnotrawnej.

A potem Rafael odjechał, a Isobel weszła do domu. Przez moment odniosła wrażenie, jakby minionych trzech lat w ogóle nie było...

Następne dwa tygodnie minęły w gorączkowym wirze wydarzeń. Pierwszego wieczoru Rafael zgodnie z obietnicą wrócił na kolację i w obecności rodziców wręczył Isobel pierścionek zaręczynowy. Ku jej zaskoczeniu pierścionek okazał się mały i subtelny - rzadki różowy diament w otoczeniu kilku białych. Włożywszy go jej na palec, Rafael z uśmiechem przytrzymał jej dłoń w swoich dłoniach przez kłopotliwie długą chwilę.

Od tamtego wieczoru Isobel widziała Romera tylko kilkakrotnie i zawsze w towarzystwie innych osób, a w ciągu ostatnich paru dni ani razu, ponieważ musiał polecieć do Stanów w interesach.

Gazety obszernie rozpiszywały się o ich zbliżającym się ślubie, a Isobel studiowała je z niezdrową fascynacją. Ogarnęła ją zgroza, gdy przeczytała o obecnym przedsięwzięciu biznesowym Rafaela. Romero udał się do Stanów Zjednoczonych, aby przejąć upadającą firmę zatrudniającą głównie nielegalnych argentyńskich imigrantów - wykwalifikowanych pracowników, którzy wskutek globalnego kryzysu ekonomicznego nie mogli znaleźć pracy w swojej ojczyźnie. W prasie pojawiły się spekulacje, że Don Rafael Ortega Romero pomoże ich deportować i ponownie podźwignie firmę, tym razem angażując legalnych amerykańskich robotników. Chociaż Isobel nie akceptowała pracy na czarno, jednak bezwzględność przyszłego męża wzbudziła w niej odrazę.

Rafael dzwonił do niej codziennie, wprowadzając zamęt do jej duszy. Zastanawiała się, dlaczego fascynuje ją ktoś tak amoralny i okrutny.

- Nie mogę się już doczekać naszego ślubu - oświadczył któregoś razu.

- Być może za pół roku będziesz mnie błagał o rozwód, a to nie wpłynie korzystnie na twoje interesy - ostrzegła go.

W głosie Romera zabrzmiała stalowa nuta, gdy odrzekł:

- Nigdy się nie rozwiedziemy. Nie będzie odwrotu.

- Dlaczego obcięłaś włosy? - spytała ją ostro matka w dniu ślubu.

Isobel nie odpowiedziała i zerknęła w lustro. Trzy osoby dokonywały ostatnich poprawek przy jej wykwintnie prostej ślubnej sukni, która należała niegdyś do babki. Przyjrzała się swemu odbiciu i zobaczyła rumieńce na policzkach. W skrytości obawiała się, że wbrew logice i zdrowemu rozsądkowi ulega męskiemu urokowi Rafaela. Zaraz jednak

zganiała się za tę myśl. Nigdy nie mogłaby obdarzyć uczuciem takiego mężczyzny. Po ślubie znajdzie jakiś sposób możliwie szybkiego wyplątania się z tego związku.

Pół godziny później stała u boku ojca przed wrotami kościoła. Wbrew temu, czego się spodziewała, nie czuła zdenerwowania ani chęci buntu, lecz osobliwą spokojną akceptację sytuacji, w której się znalazła.

Weszli do kościoła przy dźwiękach *Marsza weselnego* Mendelssohna. Wszyscy goście odwrócili się ku nim. Isobel mgliście rozpoznawała przedstawicieli śmietanki towarzyskiej. Na końcu głównej nawy ujrzała wysoką barczystą postać Romera ubranego w stalowoszary garnitur i nagle ku jej zdumieniu ogarnęło ją wzruszenie na myśl o ślubnej ceremonii.

Ojciec poprowadził córkę do ołtarza i przekazał Rafaelowi, który podniósł jej welon i zajrzał w oczy. Dostrzegła w jego wzroku błysk triumfu i pożądania. Ujął jej dłoń i pocałował, a dziewczynę przeniknął zmysłowy dreszcz. Zszokowana, zdała sobie sprawę, że ucieczka to ostatnia rzecz, jak przyszłaby jej do głowy.

Niewiele docierało do niej z ceremonii ślubnej. Odruchowo wypowiadała stosowne formułki, a potem poczuła na palcu chłód złotej obrączki. Dobięły ją słowa:

- ...teraz może pan pocałować pannę młodą.

Wstrząśnięta, podniosła wzrok. A więc już po wszystkim?

Rafael nachylił się ku niej. Przymknęła powieki. Zamierzał jedynie konwencjonalnie musnąć wargami jej usta, ale gdy ją pocałował, poczuł, że zadrzała z rozkoszy. Ogarnął go płomień namiętności; nie potrafił przerwać tego pocałunku. Dopiero usłyszawszy dyskretne kasznięcie księdza, z ociąganiem odsunął się od Isobel i spojrzał w jej uroczym zarumienioną twarz. Kiedy po długiej chwili otworzyła oczy, zobaczył w nich szok, zakłopotanie, a przede wszystkim gwałtowny gniew. Pojął, że Isobel nienawidzi siebie za tę swoją zmysłową reakcję na niego.

Pomyślał z satysfakcją, że będzie dobrą żoną. Nie mógł się już doczekać chwili, gdy Isobel znajdzie się w jego łóżku.

Kiedy Rafael prowadził ją główną nawą kościoła do wyjścia, Isobel w środku kipiała z wściekłości.

Zdołała jednak przywołać na twarz sztuczny uśmiech i skinieniami głowy pozdrowiała zgromadzonych gości, którzy, jak dobrze wiedziała, przez najbliższe tygodnie będą plotkować o tym ślubie.

Wciąż jeszcze nie potrafiła uwierzyć, że zareagowała tak namiętnie na pocałunek Rafaela, kruszący jej wszelki opór. Nie mogła już zaprzeczać temu, że czuje do męża nie tylko niechęć, lecz także silny pociąg. Obawiała się, że gdy rozpoczną intymne współżycie, niezależnie od swej woli może się w nim nawet zakochać. A wtedy będzie zgubiona!

Postanowiła, że będzie się bronić za wszelką cenę. Zachowa dystans wobec Rafaela i nie zdradzi się przed nim ze swoimi uczuciami, dopóki nie zdoła sobie z nimi jakoś poradzić.

Gdy wyszli z kościoła, uderzył ją widok ciżby dziennikarzy, błyski fleszy i głośne wiwaty tłumów zgromadzonych wzdłuż ulicy. Poczowała się kompletnie zagubiona i odruchowo ścisnęła mocniej ramię męża. Rafael sprowadził ją po stopniach schodów olbrzymiej katedry i oboje wsiedli do czekającej limuzyny.

Gdy ruszyli, oznajmił:

- Przyjęcie weselne odbędzie się w moim domu w Recoleta.

- Nigdy tam nie byłam - odrzekła drżącym głosem. - Nie wiem nawet, jak wygląda twoja matka. Czy ona była w kościele? A jeśli się jej nie spodobam?

Rafael wyczuł jej napięcie i odpowiedział łagodnym tonem:

- Tak, była w kościele. I z pewnością cię polubi. A mój przyrodni brat nie mógł wprawdzie uczestniczyć w ceremonii ślubnej, ale obiecał, że zjawi się na weselu. - Lekko ścisnął jej dłoń. - Postanowiłem, że przyjedziemy tam przed wszystkimi innymi, żebyś miała trochę czasu na ochłonięcie.

Isobel pożałowała, że nie ma zaufanej przyjaciółki, której mogłaby się zwierzyć. Zawsze jednak różniła się od swoich rówieśniczek i miała odmienne od nich aspiracje, toteż nie nawiązała żadnej bliskiej przyjaźni.

Wjechali na zwirowany podjazd wysadzany kwitnącymi drzewami. Na widok domu Isobel z trudem skryła podziw. Była to wielka, okazała rezydencja, w porównaniu z którą dom jej rodziców wydałby się stróżówką. Po jednej stronie dziedzińca stał rząd im-

ponujących zabytkowych samochodów. Przyjrzała im się z zaciekawieniem; zawsze lubiła stare auta.

U szczytu schodów oczekiwała ich służba w nieskazitelnie czystych czarno-białych uniformach.

Rafael przedstawił wszystkich żonie, a potem rzekł do niej:

- Chodź, pokażę ci twój pokój; będziesz się mogła tam odświeżyć. Goście przybędą na tyły posiadłości, gdzie rozstawiono wielki namiot, w którym odbędzie się przyjęcie weselne.

Isobel weszła za nim po schodach. Ku jej zaskoczeniu, na ścianach nie wisiały portrety przodków o surowych minach, lecz współczesne obrazy - oryginały, jak przypuszczała.

- Czy to twój dom rodzinny? - spytała.

Potrząsnął głową.

- Nie. Kupiłem go przed dziesięcioma laty.

Na piętrze podążyli szerokim korytarzem wyłożonym cennymi dywanami. Rafael wprowadził ją do obszernego apartamentu z dwoma salonami, sypialnią, łazienką i garderobą.

- Na początku małżeństwa uszanuję twoją potrzebę prywatności. Możesz się nią cieszyć, dopóki nie będziesz gotowa, chociaż oczekuję, że podzielisz ze mną łóżko - powiedział.

Na te słowa Isobel ogarnęła furia i krew zawrzała jej w żyłach, lecz on już otworzył drzwi do garderoby, pełnej drogich i modnych ubrań i butów. Isobel szeroko otwarła oczy. Jej własny skromny bagaż stał w kącie, jakby służący uznali, że nie warto go rozpakowywać.

- Potraktuj to jako ślubną wyprawę - rzekł Rafael swobodnym tonem.

Isobel uderzyła myśl, że obkupił ją niczym żywą lalkę. Zbladła z wściekłości i zawołała:

- Jak śmiesz?!

Spojrzał na nią zdziwiony.

- O co ci chodzi?

- Jak śmiesz kupować mi mnóstwo drogich ubrań, które się zmarnują, ponieważ nie mam zwyczaju nosić modnych strojów? Jak śmiesz sądzić, że tak po prostu wskoczę do twojego łóżka? Jak śmiesz traktować mnie protekcjonalnie, mówiąc mi, że mogę się cieszyć prywatnością, dopóki nie będę gotowa? Otóż wiedz, że nigdy nie będę gotowa, a jeśli chodzi o...

Urwała, gdyż Rafael objął ją mocno i pocałował. Isobel daremnie starała się zapamiętać nad swą namiętną zmysłową reakcją. Jej zdradzieckie ciało pożądało Rafaela, pragnęło mu ulec i całkowicie się oddać.

Gdy oderwał wargi od jej ust, zaczął całować szyję, a jednocześnie powiódł dłońmi po jej ciele. Potem pchnął ją lekko na łóżko i stanął nad nią. Zszokowana i zdezorientowana Isobel niezdarnie usiłowała usiąść.

- Kwestia twojej garderoby nie podlega dyskusji - oznajmił stanowczo. - Będziesz nosić ubiory, które dla ciebie wybrałem. Nie zamierzam stać się publicznym pośmiewiskiem, pozwalając ci nadal chodzić w ubraniach kupionych w sklepach z używaną odzieżą, jak to robiłaś w Paryżu.

Wciąż nie udało jej się wstać z łóżka. Czowała się upokorzona i zawstydzona. Chciała odpowiedzieć, ale Rafael nie dopuścił jej do głosu.

- Mógłbym nalegać, żebyś już dziś wprowadziła się do mojego apartamentu - ciągnął. - Chcę jednak dać ci czas na przywyknienie do nowego życia. - Pochylił się i objął dłonią jej szyję. - Tak, będziesz wskakiwać do mojego łóżka, ilekroć zechcę. Dowiodłaś już, że pragniesz mnie równie mocno, jak ja ciebie. Jediną przeszkodą jest twój brak erotycznego doświadczenia...

Odepchnęła jego rękę - choć udało jej się to tylko dlatego, że Romero z własnej woli ją cofnął. Ku jej uldze wstał i odszedł od łóżka.

Usiadła.

- Nie myśl sobie, że nie miałam kochanków - rzuciła. Przestraszyła się, że Rafael uważa ją za dziewicę, jakby sądził, że czekała tylko na niego. - Być może nie mam tyle doświadczenia co ty, ale ilość nie zawsze idzie w parze z jakością.

Rafael zachichotał.

- Odśwież się trochę i przypudruj rumieńce na twarzy, bo goście gotowi pomyśleć, że nie mogliśmy się doczekać nocy poślubnej. Zaczekam na ciebie na dole.

Wyszedł i zamknął za sobą drzwi prowadzące do jego apartamentu. Isobel cisnęła w niego poduszką, lecz się spóźniła. Zwlokła się z łóżka i przekreśliła klucz w zamku. Gdybyż równie łatwo mogła odgrodzić się od niego na zawsze!

Weszła do łazienki i przejrzała się w lustrze. Rafael miał rację co do jej wypieków. Spryskała twarz zimną wodą, a potem zrobiła sobie makijaż. Pomyślała z poczuciem winy, że gdyby mąż nie przerwał pieszczot, mogliby w tej chwili być w trakcie konsumowania małżeństwa.

Romero wyjrzał przez okno swego gabinetu na pięknie udekorowany wielki namiot, w którym goście już się zaczęli gromadzić. Kelnerzy podawali im na powitanie kieliszki z wybornym szampanem. Dobiegły go ciche dźwięki muzyki. Wieczorna zorza barwiła niebo różem i fioletem. W zapadającym mroku rozbłysły liczne latarnie i kolorowe lampiony.

To było idealne wesele - takie, o jakim zawsze marzył. Uświadomił sobie, że Isobel jest dla niego wprost stworzona. Znowu poczuł pożądanie, które niedawno pohamował wysiłkiem woli, gdy żona leżała bezbronna na łóżku. Nigdy dotąd żadna kobieta nie pociągała go aż tak mocno. Przypomniawszy sobie, jak Isobel opierała mu się, kiedy wziął ją w ramiona, a potem uległa rozkosznie i odwzajemniła jego pocałunek z namiętnością wcale nie dziewiczą.

Tak, ona jest przebiegła i celowo tak to rozegrała. Przywykł do tego, że kobiety próbują nim manipulować. Najlepiej potrafiła to robić jego była narzeczona...

Isobel oświadczyła, że nie jest dziewicą. A zatem jej wahania, opór i rumieńce wstydu to tylko gra mająca na celu rozpalenie w nim żądz. Potem zamierzała odmówić mu siebie. Chciała w ten sposób zyskać nad nim władzę i może nawet skłonić go do rozwodu.

Romero mocno zacisnął szczęki. Nie pozwoli jej na to. Jego triumf będzie całkowity dopiero wówczas, gdy żona zacznie błagać go o to, by ją posiadał.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kilka godzin później Isobel czuła się już kompletnie wyczerpana. Twarz zeszywniała jej od ciągłych uśmiechów, a dłoń bolała od wymienianych uścisków. Poznała matkę Rafaela, która okazała się całkiem miłą i przyjazną osobą.

Romero zaprowadził Isobel i jej rodziców do swego gabinetu, gdzie już czekali prawnicy. Isobel musiała stawić czoło realiom swego małżeństwa z Rafaelem. U podstaw tego związku leżał biznesowy kontrakt, który zawarto z powodu desperackiego pragnienia jej dziadka, aby za wszelką cenę zachować *estancję*, a także wskutek finansowych machinacji ojca.

Rafael wręczył jej rodzicom czek opiewający na astronomiczną sumę, a oni podpisali oświadczenie, że wszystkie warunki umowy zostały wypełnione.

Isobel zmierzyła bezwstydną chciwość ojca i matki, którym zależało tylko na pieniądzach; nie przejmowali się tym, że ich córka została zmuszona do niechcianego małżeństwa.

Następnie miała zatańczyć pierwszy taniec z mężem. Nie wiedziała, czego się spodziewać, toteż zaskoczyło ją, kiedy na polecenie Romera orkiestra zagrała *La Chacarera* - tradycyjny ludowy taniec argentyński. Rafael zdjął marynarkę i krawat i rozpiął koszulę pod szyją. Wyglądał tak zniewalająco przystojnie, że na moment zaparło jej dech w piersiach.

Zawsze uważała ten taniec za ogromnie romantyczny. Partnerzy wpatrują się sobie w oczy i nie dotykając się nawzajem, wykonują w rytm muzyki serię hipnotycznych kroków w przód i w tył. Jest to gra pomiędzy mężczyzną i kobietą, polegająca na zbliżaniu się do siebie, a potem oddalaniu. Isobel mimo woli pomyślała, że to odzwierciedla jej stosunek do Rafaela - na przemian pociąg i chęć ucieczki.

Tańcząc z mężem, rzeczywiście nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Kiedy na koniec przyciągnął ją do siebie i wszyscy zaczęli głośno klaskać, rzucił do niej:

- Teraz cię mam!

Potem orkiestra rozpoczęła inny utwór, co Isobel przyjęła z olbrzymią ulgą, gdyż taniec z Rafaelem poruszył ją głębiej, niż chciała przyznać.

Czuła się trochę nierealnie. Wciąż jeszcze nie całkiem do niej docierało, że została współwłaścicielką wspaniałej posiadłości babki, że jej rodzice już nie muszą się martwić o pieniądze i że poślubiła oszałamiająco przystojnego mężczyznę, budząc tym zazdrość mnóstwa kobiet. Miała ochotę wykrzyknąć wszystkim tym kobietom prawdę o swym fikcyjnym małżeństwie, będącym w istocie jedynie zaaranżowanym połączeniem dwóch wielkich rodów i strategicznym podziałem majątku. Lecz przecież było to powszechnie wiadome. Miłość? Na sam dźwięk tego słowa ludzie wybuchnęliby śmiechem.

Rafael odszedł od niej na chwilę i powrócił z innym wysokim śniadym mężczyzną. Gdy się zbliżyli, dostrzegła ich uderzające podobieństwo. Mąż potwierdził jej przypuszczenie.

- Isobel, poznaj Rica Christofidesa, mojego starszego brata.

Westchnęła urywanie. Nie miała pojęcia, że ten legendarny potentat przemysłowy jest przyrodnim bratem Rafaela. Rico miał niewzruszone spojrzenie i surowe rysy. Zaskoczyło ją, że w porównaniu z nim Rafael wydał jej się trochę łagodniejszy, co kłóciło się z poglądem na temat męża, jaki sobie wyrobiła na podstawie lektury gazet.

- Miło mi cię poznać - zwróciła się do Rica.

- Nawzajem - odrzekł i chłodno uściśnął jej dłoń. - Zatrzymały mnie dłużej interesy w Europie, dlatego nie zdążyłem na ślub w kościele.

Rafael objął ją władcym gestem. Odruchowo zeszywniała.

- Miło, że zjawileś się na przyjęciu - powiedział do brata.

Rico obrzucił go kpiąco rozbawionym spojrzeniem.

- Gratuluję wam obojgu i życzę szczęścia, ale nie liczcie, że w najbliższym czasie zjawicie się w rewanżu na moim weselu. Nie tak łatwo mnie usidlić.

Isobel szturchnęła łokciem Rafaela, gdy przyciągnął ją bliżej do siebie, i z uroczym uśmiechem odpowiedziała Ricowi:

- Och, wierz mi, że po dzisiejszym dniu ja też mam już dosyć ślubów.

Rico parsknął krótkim śmiechem, potrząsnął głową i rzekł do Rafaela:

- Myślę, braciszku, że trafiłeś na godną siebie przeciwniczkę.

W tym momencie pojawiła się ich matka, aby przywitać starszego syna. Pomiedzy nimi trojgiem dało się wyczuć wyraźne napięcie. Isobel podejrzewała, że chociaż obaj

bracia darzą się nawzajem niewątpliwym szacunkiem, to odnoszą się do siebie z lekką rezerwą. Zastanawiała się dlaczego.

Po kilku minutach matka oddaliła się, tłumacząc się zmęczeniem. Większość gości również już wyszła, a Rico wdał się w rozmowę z jakąś zachwycająco piękną kobietą.

Rafael podążył wzrokiem za spojrzeniem Isobel.

- Nie radzę ci do niego podchodzić. Mój brat ma fatalną reputację.

- Zapewne nie gorszą od twojej - odparowała.

- Och, ale obecnie się zmieniłem i jestem szczęśliwym mężem, którego interesuje tylko własna żona - rzekł kpiącym tonem.

- Jestem już zmęczona i śpiąca. Chyba położę się do łóżka - oznajmiła.

Oczy Rafaela zapłonęły.

- Ja też o tym myślę.

Isobel poczuła przyływ paniki.

- Będę spała sama.

Twarz Romera stężała; wyglądał teraz równie surowo jak jego brat.

- Jesteś moją żoną i będziemy sypiać razem. A teraz możesz pożegnać się z gośćmi i wyjść stąd z godnością albo zarzucę cię sobie na plecy i wyniosę, dając wszystkim asumpt do plotek. Wybieraj.

Isobel, skrywając zdenerwowanie, zmierzyła go chłodnym spojrzeniem.

- Nie będziesz mnie nigdzie nosić jak Tarzan.

- Szkoda, bo zależało mi na tym - odrzekł przeciągle.

Oboje obeszli namiot i pożegnali pozostałych jeszcze gości, w tym także Rica, do którego tuliła się tamta piękna kobieta z taką miną, jakby właśnie wygrała na loterii miliony dolarów.

Następnie Rafael poprowadził żonę przez zalany księżycowym blaskiem ogród w kierunku domu. Kiedy stanęli przed drzwiami sypialni, serce Isobel zatrzepotało szalenie jak ptak uwięziony w klatce.

Romero otworzył drzwi. Zanim zdążyła zareagować, porwał ją na ręce i przeniósł przez próg, a potem postawił na podłodze sypialni. Gdy zaczął rozpinąć swoją koszulę, Isobel wyciągnęła rękę, by go powstrzymać, i wyjąkała głosem zduszonym przez panikę:

- Zaczekaj... przestań...

Rafael znieruchomiał i spojrział na Isobel, która stała przed nim blada, załamując dłonie. Znów ogarnęło go podejrzenie, że jego świeżo poślubiona żona rozmyślnie z nim igra.

- O co chodzi? - spytał z irytacją.

Isobel wyglądała teraz bardzo młodo i bezradnie. Rafaela na moment ogarnęło wzruszenie, lecz zaraz stłumił to uczucie. Ona z pewnością gra, sprawdza siłę swej władzy nad nim. Zdecydował, że nie okaże Isobel, jak bardzo jej pragnie.

Isobel przygryzła wargę.

- Ja naprawdę chcę spać sama - wypaliła. - Wszystko to stało się tak szybko. Od powrotu do Argentyny prawie w ogóle cię nie widywałam. Jeszcze dwa tygodnie temu mieszkałam w Paryżu, a teraz jestem tutaj... To dla mnie olbrzymia zmiana.

Nie mogła pozwolić, żeby tak po prostu wziął ją do łóżka - z wielu powodów, z których nie najmniej ważnym był jej pociąg do Rafaela, wprawiający ją w zakłopotanie.

Romero długo przyglądał jej się z nieprzeniknioną miną. W końcu westchnął i przeciągnął dłonią po włosach.

- Nie mam zwyczaju siłą zaciągać kobiet do łóżka wbrew ich woli - oświadczył. - Proszę bardzo, idź spać do siebie.

Przyjrzała mu się nieufnie, ponieważ ustąpił zbyt łatwo, a potem wycofała się ku drzwiom wiodącym do jej apartamentu. Zorientowała się jednak, że sama zamknęła je wcześniej na klucz od drugiej strony, i zawstydzona oblała się rumieńcem.

- Naprawdę nie musisz się przede mną zamykać - rzucił kpiąco. - Już wkrótce będziesz mnie przyjmować z otwartymi ramionami.

Zawróciła w milczeniu, minęła go i ruszyła do drzwi prowadzących na korytarz. Już z ręką na klamce usłyszała, że Rafael wymówił jej imię. Stał tuż za nią. Zamarła, ogarnięta paniką. Czyżby zmienił zdanie?

- Obawiam się, że sama nie zdołasz zdjąć tej sukni - powiedział. - Pozwól, że ci pomogę.

Isobel oniemiała. Poczowała, że Rafael powoli rozpina jej suwak na plecach. Buchnął w niej ogień zmysłów. Wyjąkała coś niezrozumiale, szarpnęła kłamekę, otworzyła drzwi i wybiegła z pokoju, słysząc za sobą cichy chichot męża.

Zatrzasnęła drzwi swojej sypialni i przez chwilę opierała się o nie, czując osobliwe rozczarowanie. Nie chciała jednak analizować tego doznania, więc rozebrała się i położyła do łóżka.

Rano obudził ją brzęk tacy stawianej przy jej łóżku. Usiadła spanikowana; przez moment nie wiedziała, gdzie jest, dopóki nie zobaczyła gospodyni o imieniu Juanita, która z cierpką miną rozsuwała grube kotary.

- Dzień dobry - powiedziała cicho Isobel.

Gospodyni zignorowała powitanie.

- Pani mąż już czeka w jadalni - rzuciła szorstko i wyszła.

Isobel chętnie zostałaaby w sypialni, ale nie chciała rozdrażnić Rafaela. Wypiła sok pomarańczowy ze szklanki na tacy, a potem wzięła szybko prysznic, ubrała się w swoje stare dzinsy i koszulę w kratę i zeszła na dół.

W jadalni usiadła przy stole obok Rafaela, który pił kawę i czytał gazetę.

- Dzień dobry - odezwała się, nie patrząc na niego, i sięgnęła po rogalik. - Mam wrażenie, że twoja gospodyni mnie nie lubi.

Podniósł na nią wzrok.

- Nonsens. Po prostu domyśliła się prawdziwej natury naszego związku.

Mówił ostrym tonem, mając niewątpliwie na myśli to, że spędzili noc w osobnych łóżkach. Powrócił do lektury, pozostawiając Isobel na pastwę sprzecznych emocji. Ugryzła rogalik. Na pewno był pyszny, lecz jej smakował teraz jak trociny.

Po paru minutach milczenia Rafael odłożył gazetę i zmierzył żonę spojrzeniem, pod którym się zaczerwieniła.

- Powinienem był polecić Juanicie, żeby wyrzuciła twoje stare ubrania - stwierdził, a gdy Isobel nic nie odpowiedziała, mówił dalej: - Za dwie godziny wyjeżdżamy w podróż poślubną. Kazałem gospodyni spakować twoje rzeczy. Powiedziałem ci już, że nie pozwolę, żebyś ośmieszała mnie i nasze małżeństwo, nosząc te łachy.

- W podróż poślubną? - powtórzyła Isobel, zaniepokojona perspektywą pobytu sama sama z Rafaelem.

Romero skrzywił się, jakby odgadł jej obawy.

- Nie martw się, nie jestem aż takim masochistą, żeby już teraz wybierać się z tobą na bezludną wyspę. Pomyślałem, że chciałabyś obejrzeć Estancia Paradiso. Nie byłem tam od kilku miesięcy i mam trochę rzeczy do zrobienia.

- Oczywiście, że chętnie zobaczę *estancję* - odpowiedziała i nagle ogarnęła ją dojmująca tęsknota za dziadkami.

Propozycja Rafaela mile ją zaskoczyła. Isobel spodziewała się, że obudziwszy się, nie zastanie męża w domu. Jej rodzice zawsze zachowywali wobec siebie chłodny dystans i tylko podczas towarzyskich spotkań udawali zgodną, szczęśliwą parę małżeńską.

Rafael przeprosił i odszedł poczynić przygotowania do podróży. Isobel także wstała z krzesła. Zjawiała się Juanita i z ponurą miną zaczęła sprzątać ze stołu.

- Nie musisz pakować moich rzeczy. Sama się tym zajmę - rzekła do niej Isobel.

Kobieta tylko w milczeniu kiwnęła głową. Isobel poszła na górę do sypialni. Rzucała tęskne spojrzenie na torbę z jej starymi ubraniami, ale przypomniawszy sobie groźbę Rafaela. Wzdrygnęła się i zaczęła niechętnie oglądać swoje nowe stroje. Skonstatowała ze zdziwieniem, że większość z nich była w jej guście. Czy to Rafael je wybrał?

Włożyła spodnie wory i klasyczną białą koszulę. Zeszła po schodach z walizką, którą na dole odebrał od niej uśmiechnięty starszy mężczyzna i zaniósł do czekającego luksusowego range rovera. Isobel wyszła na dwór i jej uwagę przykuły stare samochody zaparkowane w kącie olbrzymiego dziedzińca.

Z mocno bijącym sercem podeszła do jednego z nich i dotknęła go z szacunkiem.

- To bugatti 1951 - usłyszała za plecami głos Rafaela.

Drgnęła zaskoczona i odwróciła się. Mąż stał przed nią ubrany w dżinsy i luźną koszulę. Serce Isobel znów zabiło mocniej, lecz tym razem nie z powodu legendarnego pojazdu.

- Wiem. Na świecie jest ich tylko osiem, a każdy kosztuje tyle, co budżet niewielkiego kraju - powiedziała.

Rafael uniósł brew.

- Czyżbyś lubiła zabytkowe samochody?

Isobel skinęła głową i popatrzyła z podziwem na wspaniałe eleganckie auto.

- Odziedziczyłam tę pasję po dziadku. On uwielbiał stare samochody. Marzył o nich i często pokazywał mi zdjęcia w czasopiśmie. - Uśmiechnęła się cierpko. - W wieku dwunastu lat obiecałam, że gdy dorosnę, kupię mu taki wóz.

- Teraz mogłabyś to zrobić... ale już za późno.

- Tak - przyznała smutno.

- Wygląda na to, że twój dziadek był ciekawym człowiekiem - powiedział Romero. Nie wątpiła, że Rafael jedynie udaje zainteresowanie jej dziadkiem, by ją sobie pozyskać. Stanowiła dla niego wyzwanie, nic więcej.

- Owszem - odrzekła sucho, ucinając dalszą rozmowę na ten temat.

Spostrzegła, że mąż zareagował mocnym zaciśnięciem szczęk, i ogarnęło ją absurdalne poczucie winy.

- Lepiej już ruszajmy - mruknął, wskazując na range rovera. - Czeka nas czterogodzinna jazda, a chcę dotrzeć na miejsce przed zmrokiem.

Romero wprawnie prowadził samochód zatłoczonymi ulicami Buenos Aires. Nagle nieoczekiwanie zapytał Isobel:

- Kiedy nauczyłaś się tańczyć tango?

Spojrzała na niego zaskoczona, ale on patrzył prosto przed siebie na drogę.

- Moi dziadkowie je uwielbiali. Babcia zaczęła mnie uczyć, kiedy byłam mała, a po jej śmierci dziadek często ze mną tańczył. - Ponownie rzuciła na męża zaciekawione spojrzenie. - W Paryżu powiedziałaś, że twoja babka zabierała ciebie i twojego brata do lokali *milongas*.

Zerknął na nią przelotnie i uśmiechnął się, a jej zaparło dech w piersiach.

- Ona uwielbiała tango, chociaż kiedy dorastała, nie uważano go za taniec stosowny dla ludzi z jej sfery. Zabierała nas potajemnie do *milongas* i skłoniła przyjaciół, żeby nauczyli nas tego tańca.

Isobel była zdziwiona, że potrafi tak swobodnie rozmawiać z Rafaelem.

- Z moimi dziadkami było podobnie. Bardzo często tańczyli tango, zwłaszcza kiedy byli sami. Uwielbiałam się im przyglądać.

Usiadła wygodniej i przytknęła oczy. Zanim się obejrzała, zapadła w sen.

Obudziło ją delikatne potrząśnięcie za ramię i uwodzicielski głos Rafaela:

- Isobel... obudź się. Już dojechaliśmy.

Zdezorientowana, usiadła prosto i zmierzwiła dłonią swe krótko ostrzyżone włosy.

- Czy przespałam całą drogę?

- Większość. Usnęłaś, kiedy wyjechaliśmy na przedmieścia Buenos Aires.

Do samochodu podeszło kilka osób. Uśmiechnięty mężczyzna otworzył dla niej drzwi. Isobel wysiadła i odpowiedziała mu uśmiechem.

Dopiero gdy owionęło ją rześkie, czyste powietrze, zdała sobie sprawę, gdzie jest, i wzruszona rozejrzała się po oszałamiająco pięknej okolicy.

Rafael także wysiadł z samochodu i polecił służbie wnieść do domu bagaże.

- Znajdujemy się w pogórzu Sierras Chicas. Pamiętasz to miejsce?

Potrząsnęła głową.

- Tylko bardzo mgliście. Byłam tu zaledwie parę razy we wczesnym dzieciństwie. Po śmierci babki, która umarła, gdy miałam sześć lat, już nigdy więcej tu nie wróciłam. To chyba wtedy dziadek sprzedał tę posiadłość.

- Dwa lata później - uściślił Rafael.

Isobel uderzyło, że już tak dawno rozstrzygnięto o ich losie. Unikając badawczego wzroku męża, przyjrzała się z podziwem wytwornemu parterowemu budynkowi o kremowych ścianach i dachu z terakotowych płytek, utrzymanemu w tradycyjnym stylu kolonialnym. Kolumny przy frontowych drzwiach nadawały mu majestatyczny wygląd.

- Dom pochodzi z lat trzydziestych ubiegłego wieku, ale później kilkakrotnie go rozbudowywano - wyjaśnił Romero.

- Zapomniałam, jak bardzo jest piękny - rzekła cicho Isobel.

Wszędzie wokoło rosła bujna roślinność. W oddali dostrzegła jezioro otoczone drzewami. Nic dziwnego, że dziadek tak desperacko pragnął odzyskać tę posiadłość.

- A teraz ten dom należy również do ciebie - powiedział Rafael. - Chodź, oprowadzę cię po nim.

Po godzinie Isobel z wrażenia kręciło się w głowie. Dom miał dwadzieścia trzy pokoje mieszkalne, dwa prywatne apartamenty, olbrzymią ozdobną jadalnię oraz kompleks kuchenny, jakiego nie powstydziliby się pięciogwiazdkowy hotel, a także dwa salony - jeden oficjalny, a drugi z wielkim telewizorem, sprzętem audio i regałami pełnymi książek.

Rafael poprowadził ją z powrotem do samochodu.

Wąską wyboistą drogą dojechali do wielkiej polany, gdzie czekał na nich helikopter. Wsiedli do niego, a kiedy maszyna wzbiła się w powietrze, Rafael wyjaśnił:

- Pomyślałem, że w ten sposób najlepiej poznasz całą *estancję*. Mamy jeszcze trochę czasu do zmroku.

Gdy lecieli nad olbrzymią posiadłością o powierzchni pięćdziesięciu tysięcy hektarów, wskazywał kolejno: plac do gry w polo, stajnie, zagrody dla bydła, pastwiska oraz tereny uprawne. Ziemia *estancii* rozciągały się wokoło aż po horyzont.

Kiedy wylądowali, Isobel naszła nagle fala mdłości. Bała się, że zwymiotuje. Rafael spostrzegł to i ujął ją pod ramię.

- Źle się czujesz?

Zdołała tylko bez słowa kiwnąć głową. Oddychała głęboko, cała zlaną potem.

- Po prostu... to było trochę za dużo wrażeń na raz - wyjąkała wreszcie.

W istocie przytłaczała ją ogromna dysproporcja pomiędzy jej zwyczajnym życiem w Paryżu a tym, jakie obecnie rozpoczęła.

Kiedy nieco później Isobel wyszła ze swojego pokoju, wciąż jeszcze odczuwała mdłości. Na szczęście okazało się, że tutaj również ma oddzielny apartament.

Zjawiała się służąca i zaprowadziła ją na tyły domu. Isobel miała na sobie luźne spodnie i bluzkę.

W tym stroju kryjącym jej kształty czuła się swobodnie i bezpiecznie.

Lecz na widok męża ogarnął ją niepokój. Rafael stał na skraju bujnego trawnika i z rękami w kieszeniach przyglądał się swojemu imperium. Podeszła do niego. Uderzyło ją nagle, że gdyby ktoś im się teraz przyglądał, uznaliby ich za szczęśliwe, kochające się małżeństwo. Wiedziała jednak, że to tylko pozór, fasada, za którą kryje się pustka. Podobnie było w przypadku jej rodziców.

Nie mogła wprost uwierzyć, że tak łatwo uległa i dała się wmanewrować w ten fałszywy związek. Znów ogarnęły ją mdłości. Pojmowała teraz, że wszystko ułożyło się po myśli Romera. Ze względów praktycznych potrzebował żony, a kontrakt małżeński jej wyznaczył tę rolę. W ten sposób Rafael zyskał potrzebne mu w interesach stabilizację i poważanie. Ona natomiast nie dostała nic z tego, o czym zawsze marzyła.

Spojrzał na nią i rzekł zgryźliwie:

- Nic by ci się nie stało, gdybyś się czasem uśmiechnęła. Mogłabyś się postarać przynajmniej wyglądać na szczęśliwą żonę.

- Po co? - spytała łamiącym się głosem. - Mogę zrozumieć, że musieliśmy udawać w Buenos Aires, ale przed kim mielibyśmy grać tutaj? Komu na tym zależy?

Oczy Romera błysnęły groźnie.

- Mnie zależy na tym małżeństwie, Isobel. Wierzę, że może nam się udać i że będzie nam dobrze razem, ale nie wtedy, gdy przez cały czas będziesz ponura jak na własnym pogrzebie. To jest teraz twoje życie i musisz się z tym pogodzić.

Spojrzał na nią i ogarnęło go dojmujące pożądanie... a także czułość. Żadna inna kobieta nie budziła w nim takich uczuć - nawet Ana, którą, jak sądził, kochał. Zacisnął usta na myśl o swojej byłej narzeczonej i upokorzeniu, jakiego od niej doznał.

- Nigdy nie chciałam takiego życia - powiedziała cicho Isobel.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, że ja również nie? - rzekł z goryczą.

Oczywiście, pomyślała Isobel. Nie poślubiłby mnie, gdyby miał jakikolwiek wybór! To jeszcze bardziej ją przygnębiło.

- Możesz się ze mną rozwieść, Rafaelu. Nie kochasz mnie i nie chcesz być moim mężem.

Romero chwycił ją mocno za przegub i przyciągnął do siebie.

- Oczywiście, że cię nie kocham. To małżeństwo nie ma nic wspólnego z miłością. Jednakże jestem z niego zadowolony i nigdy się nie rozwiedziemy. Tak więc porzuć swoje małe gierki. Sądziłaś, że prowokując mnie erotycznie i zarazem odmawiając mi siebie, sprawisz, że poszukam sobie innej kobiety i przez to dam ci podstawy do uzyskania rozwodu?

- O czym ty mówisz? - spytała, osłupiała.

Zacisnął usta w posepnym grymasie.

- O tym, że w twoich oczach widzę, że mnie pragniesz. Tylko że potem wycofujesz się i prosisz, abym dał ci czas. To ci się nie uda. Nie masz nade mną takiej władzy. Żadna kobieta nie ma. Oboje dobrze wiemy, że gdy tylko cię dotknę, ogarnia cię płomień pożądania.

Isobel spróbowała mu się wyrwać, ale Rafael jej nie puścił. Nie miała pojęcia, o czym on mówi. Nie potrafiłaby seksualnie sprowokować mężczyzny, nawet gdyby od tego zależało jej życie!

Romero mówił dalej:

- Pora, żebyś wreszcie porzuciła romantyczne mrzonki. Nie zapominaj, że bez naszego małżeństwa twoi rodzice byliby zrujnowani finansowo.

Słowa Rafaela uderzyły ją jak cios pięścią. Zapragnęła zdradzić mu swe marzenia o prawdziwej miłości, ale powstrzymała się przed tym.

Wyrwała mu się i spiorunowała go wzrokiem.

- Nigdy naprawdę mnie nie zrozumiesz ani nie posiadziesz. Budzisz we mnie wstręt. Przez całe życie byłeś rozpieszczany i spełniano każdą twoją zachciankę. Nienawidzę ciebie i wszystkiego, co sobą uosabiasz! Nigdy nie mogłabym pokochać kogoś takiego jak ty. A co do prowokowania...

Przerwał jej brutalnym pocałunkiem. Objął ją tak mocno, że nie mogła się ruszyć ani nawet oddychać. Jej zdradzieckie ciało znów zareagowało zmysłowo na bliskość Rafaela. Daremnie próbowała pozostać zimna i obojętna. Cały jej świat skurczył się do napiętności, jaką budził w niej ten mężczyzna.

Rafael włożył rękę pod bluzkę Isobel i zaczął pieścić jej pierś. Jęknęła cicho, a potem oderwała wargi od jego warg, żeby złapać oddech. Zarzuciła mu ramiona na szyję.

Płonął w niej ogień, który mógł ugasić tylko jeden jedyny mężczyzna. Czuli się osłabli z rozkoszy, a jednocześnie pełni energii. Spojrzenie czarnych oczu Rafaela znieśniało ją. Nadal ją pieścił i wyczuwała jego narastające pożądanie. Nagle uświadomiła sobie, jak bardzo go pragnie i jak łatwo ją uwiódł. Natychmiast zaczęła się szamotać, zwłaszcza gdy ujrzała na twarzy Rafaela wyraz szyderczego triumfu. Wypuścił ją z objęć. Oddychała ciężko i ledwie trzymała się na nogach.

Romero ironicznie uniósł brew.

- Sama widzisz. Tylko dzięki mnie nie kochamy się teraz na dywanie. Twoje opowanie jest jedynie iluzją. A kiedy następnym razem rozpoczniesz tę grę, już się nie zatrzymamy.

Isobel czuła się kompletnie rozbita. A więc Rafael sądzi, że ona z nim igra. Nic nie mogłoby być dalsze od prawdy. W rzeczywistości opierała mu się z obawy, że sypianie z nim skruszy jej i tak już włąła barierę obronną. Rafael istotnie dowiódł jej, kto z nich dwojga to on panuje nad sytuacją.

- Wcale nie chciałam, żebyś mnie całował. Nienawidzę cię! - zawołała drżącym głosem.

Wiedziała jednak, że w istocie nienawidzi samej siebie za to, że nie potrafi się oprzeć Rafaelowi, mimo że ten mężczyzna uosabia chciwy i bezwzględny świat, którym szczerze gardziła.

- Owszem, chciałaś - odrzekł Romero. - Widziałem to w twoich oczach. Może powinnaś się nauczyć trochę lepiej ukrywać swoje prawdziwe pragnienia.

Isobel już miała zaprzeczyć, ale w tym momencie ktoś w pobliżu dyskretnie zakasłał. Oboje rozejrzeli się i spostrzegli służącego w liberii.

- Señor i señora Romero, podano kolację - oznajmił.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Dobrze wiesz, że się mylisz - powiedział Rafael.

Isobel nieufnie podniosła na niego wzrok znad talerza. Tymczasem on mówił dalej, nie patrząc na nią, tylko w swój kieliszek z ciemnorubinowym winem:

- Wprawdzie nie mogę zaprzeczyć, że wiodłem uprzywilejowane życie, ale twoje wyglądało podobnie...

Isobel skrzywiła się w duchu. Musiała w tym przyznać mu rację. Chciała odpowiedzieć, lecz Rafael nie dał jej dojść do słowa.

- Jednakże mój ojciec grał ryzykownie na giełdzie i kilka razy stracił niemal cały majątek, by w niespełna dobę ponownie go odzyskać. Do jednej z tych katastrof doszło, ponieważ usłuchał rady twojego dziadka. Wtedy ojciec, będąc człowiekiem podejrzliwym i mściwym, postanowił się zemścić. Właśnie stąd wzięła się umowa dotycząca *estancii*. Lecz już w dzieciństwie mój brat i ja byliśmy świadomi tego, jak ulotną rzeczą jest bogactwo i jak łatwo w jednej chwili je stracić...

Isobel, niemile zaskoczona tą wiadomością, zgmiotła w dłoni serwetkę i spytała z wahaniem:

- Co się stało z ojcem Rica?

Rafael obrzucił ją beznamiętnym spojrzeniem.

- Ojciec mojego przyrodniego brata był greckim potentatem przemysłowym. Uwiódł moją matkę, a gdy zaszła w ciążę, wyjechał z powrotem do Europy, aby nie musieć jej poślubić. Dla ratowania reputacji wynegocjowano małżeństwo pomiędzy moimi rodzicami. Mój przyszły ojciec wzenił się w rodzinę z wyższej sfery, a matce przestało grozić to, że urodzi nieślubne dziecko. - Na policzku Rafaela zadrgał mięsień. - Jednak po narodzinach Rica stało się jasne, że zupełnie nie jest podobny do ojca, toteż był regularnie przez niego bity. A kiedy ja przyszedłem na świat, odziedziczywszy ciemniejszą karnację matki, ojciec później bił również mnie z powodu irracjonalnego przekonania, że jestem owocem zdrady małżeńskiej. Gdy Rico miał szesnaście lat, ojciec zlał go pasem tak strasznie, że mój brat w odwecie też go pobił. Rico zapowiedział, że jeśli się dowie, że ojciec podniósł na mnie rękę, zabije go. Jeszcze tego samego dnia wyjechał do Euro-

py, aby odszukać swego rodzzonego ojca. Miałem wtedy dwanaście lat i od tego czasu ojciec już nigdy nawet nie tknął mnie palcem.

Isobel westchnęła cicho, ogarnięta wyrzutami sumienia.

- Przepraszam cię za to, co powiedziałam. Nie miałam prawa...

- Mówię ci o tym, ponieważ jesteśmy teraz mężem i żoną i powinniśmy się nawzajem poznać, ale nie chcę dalej drażnić tej kwestii.

Isobel przygryzła wargę, lecz nie potrafiła się powstrzymać i zapytała:

- Ale jak możesz być szczęśliwy w małżeństwie z rozsądku, skoro sam się z takiego wywodzisz?

Oczy Romera błysnęły groźnie, jednak Isobel nie ustąpiła. Była jego żoną i miała prawo to wiedzieć.

- Właśnie dlatego już dawno temu postanowiłem nie szukać miłości w małżeństwie - odpowiedział. - Chcę takiego małżeństwa z rozsądku jak nasze: bez uczuć, opartego na partnerstwie i wzajemnym szacunku... i pożądanu - dodał, a Isobel wzdrygnęła się w duchu.

Zrozumiała, że Rafael nie rzuca słów na wiatr. Kiedy następnym razem zacznie ją pieścić, już nie zatrzyma się w pół drogi.

Nazajutrz Isobel wciąż jeszcze nie doszła do siebie po rozmowie z Rafaelem. Wypadki toczyły się coraz szybciej, a ona nie potrafiła zapanować nad emocjami. Wiedziała, że mąż jest w stanie w jednej chwili rozpalić jej zmysły. Jediną obroną była próba zachowania wobec niego dystansu.

Na myśl o tym, czego się dowiedziała o jego ciężkim dzieciństwie, ból przeszył jej serce. Nic dziwnego, że na przyjęciu weselnym panowało takie napięcie pomiędzy Rafaelem, Rikiem i ich matką. Obecnie ujrzała męża w zupełnie nowym świetle i przelęknęła się, że on jest w stanie doszczętnie zburzyć jej równowagę duchową.

Pojmowała teraz, skąd się wzięło jego dążenie do zgromadzenia olbrzymiego majątku za wszelką cenę - nawet kosztem skrzywdzenia niewinnych ludzi.

Rano gospodyni poinformowała ją, że señor Romero wybrał się na objazd posiadłości i nie będzie go w domu przez cały dzień.

Isobel czuła się rozdrażniona i napięta. Aby ukoić nerwy, wybrała się o zmierzchu nad jezioro. Usiadła na brzegu i pogrążyła się w rozmyślaniach o swojej niewesołej sytuacji.

W pewnym momencie zobaczyła wysoką, barczystą sylwetkę Rafaela wyłaniającą się z drzwi rzęście oświetlonej rezydencji. Odruchowo skuliła się, choć wiedziała, że mąż nie może jej dostrzec z przeciwległego krańca jeziora. Przyglądała mu się z bijącym sercem. W końcu wstała i z ociąganiem ruszyła z powrotem. Miała wrażenie, jakby dobrowolnie wchodziła do jaskini lwa.

Tego wieczoru Rafael czekał w salonie ze szklaneczką whisky, aż żona zjawi się na kolacji. Przez cały dzień prześladowało go wspomnienie bezbronnego wyrazu w oczach Isobel, kiedy pocałował ją, a potem odsunął od siebie. Skrzywił się. Kogo próbował oszukać? Z nich dwojga to on traci panowanie nad emocjami. Bliskość tej dziewczyny rozpala w nim żar zmysłów, a fakt, że ona wciąż go do siebie odpycha, wywołuje w nim potworną frustrację.

Nie potrafił pojąć, dlaczego zdecydował się zwierzyć Isobel z mrocznych przeżyć ze swego dzieciństwa, o których wiedzieli dotąd tylko on, jego brat i już nieżyjący ojciec. Współczucie we wzroku Isobel tak go zakłopotało, że szorstko uciął dalszą rozmowę na ten temat.

Wczoraj kpiąco zarzucił żonie, że jest niepoprawną romantyczką, skoro szuka prawdziwej miłości. Jak ona może pragnąć czegoś, co przecież nie istnieje? Dwoje ludzi mieszkających w małym domku z ogródkiem i niewidzących świata poza sobą... To śmieszne. To się nie zdarza w realnym życiu.

Od ojca otrzymał surową lekcję, żeby od nikogo nie oczekiwać miłości ani wsparcia. Lecz zapomniał o niej, gdy Ana Perez szeptała do niego kłamliwie, jak bardzo go kocha. W rzeczywistości kochała jego pieniądze i pozycję społeczną. Postanowił wtedy, że już nigdy więcej nie pozwoli się tak oszukać. A teraz chroni go to pozbawione złudzeń małżeństwo z rozsądku.

Usłyszał za plecami jakiś szmer. Odwrócił się i na widok stojącej w drzwiach Isobel krew zapłonęła mu w żyłach. Jednakże tylko uśmiechnął się uprzejmie i spostrzegł, że Isobel się zaczerwieniła. Zaprosił ją gestem do środka.

- Napijesz się czegoś?

Skinęła głową.

- Tak, poproszę o wodę mineralną.

Podał jej pełną szklanekę.

- Zawrzyjmy rozejm - zaproponował. - Daj szansę naszemu związkowi. Zgodzę się poczekać...

Powiodł spojrzeniem po jej ciele pod zwiewną sukienką. Isobel ku swemu zażenowaniu poczuła narastające podniecenie. Tymczasem Rafael mówił dalej:

- Ale jeżeli kiedykolwiek jeszcze staniesz przede mną tak zachwycająco ubrana, sam cię rozbiore. Ten strój budzi we mnie pragnienie odkrycia sekretów twojego cudownego ciała. Ostrzegam cię, nie prowokuj mnie. Jestem gotów poczekać, lecz tylko przez pewien czas.

Isobel oblała się rumieńcem.

- Dobrze, zawrzyjmy rozejm - powiedziała.

Wzięła od niego szklanekę z wodą. Rafael uniósł swoją szklaneczkę whisky.

- Za rozejm... i za nasze długie i udane małżeństwo.

Isobel z ociąganiem wypła łyk, zadowolona, że się nie zachłysnęła.

Następnego ranka piekły ją oczy po nieprzespanej nocy. Natomiast Rafael wyglądał świeżo i kwitnąco.

- Pomyślałem, że może chciałabyś objechać ze mną konno posiadłość - zaproponował.

Isobel zbladła na myśl o ponownym zwiedzaniu tego olbrzymiego terenu.

- Sama nie wiem...

- Musisz wreszcie kiedyś ją poznać. Przepraszam cię za tę szaloną eskapadę helikopterem pierwszego dnia. Być może konna przejażdżka będzie ci bardziej odpowiadać.

Nadal się wahała. Oczywiście, bardzo chciała poznać *estancję*, ale przerażała ją perspektywa spędzenia całego dnia sam na sam z Rafaelem. Nie miała jednak żadnej wymówki. Skinęła głową.

- Dobrze. Zapowiada się miło.

Dwie godziny później Isobel w kapeluszu *gaucho* z szerokim rondem, siedząc na olbrzymim koniu, pomyślała, że określenie „miło” to zbyt mało.

Rozpierała ją radość i duma z tego, że te bezkresne ziemie, rozpościerające się wo-koło jak okiem sięgnąć, należały kiedyś do jej babki, a teraz w części powróciły do rodziny. Życie, jakie wiodła w Paryżu, wydawało się odległym mglistym wspomnieniem.

Zewsząd otaczały ją pampasy, a w oddali majestatycznie wznosiły się góry Sierras Chicas. Wzruszenie ścisnęło ją za gardło. Pojęła, że właśnie tu jest jej miejsce.

Rafael wstrzymał wierzchowca i odwrócił się do niej z uśmiechem.

- Może popuścimy koniom cugli?

Skinęła głową i oboje pojechali najpierw truchtem, a potem ruszyli galopem. Isobel owiał upajający pęd powietrza. Od lat nie gnała tak na koniu, pochylona nisko nad jego grzbietem, jakby stanowili jedność. Udało jej się nawet prześcignąć męża i parsknęła radosnym śmiechem. Lecz Rafael oczywiście nie pozwolił się pokonać. Dogonił ją bez trudu i obydwójce zwolnili.

Kiedy Isobel odzyskała oddech, spostrzegła zabudowania gospodarcze. Rafael wyjaśnił, że mieszczą się tam stajnie dla koni do gry w polo. Poinformował ją, że co roku na terenie *estancii* odbywają się dwa światowej rangi turnieje polo.

O zachodzie słońca Isobel zaczęło się kręcić w głowie - ale nie od mdłości, jak pierwszego dnia, tylko z powodu nadmiaru wrażeń. Rafael podszedł i stanął obok niej. Natychmiast zareagowała zmysłowo na jego bliskość. Wyglądał oszalamiająco przystojnie i w niczym nie przypominał człowieka takiego, jakim go sobie zawsze wyobrażała - bezwzględne i okrutne biznesmena, dążącego do zawarcia wyrachowanego małżeństwa z rozsądku.

Poczuła się dezorientowana. Dotąd sądziła, że zna się na ludziach, ale Rafael nieustannie się zmieniał i wciąż stanowił dla niej zagadkę.

Radość, która przepelniała ją przez cały dzień, wydała jej się teraz nagle zdradą samej siebie.

- Dziękuję ci, że pozwoliłeś mi obejrzeć *estancię* - rzekła sztywno.

Romero wzruszył ramionami.

- Jak ci stale powtarzam, ona w połowie należy do ciebie. Jutro pokażę ci resztę posiadłości, a wieczorem urządzę barbecue i zaproszę wszystkich pracowników, żebyś mogła ich poznać.

Isobel tylko skinęła w milczeniu głową; w jej duszy kłębiły się sprzeczne emocje.

Nazajutrz wieczorem była cała obolała po dwóch dniach jazdy konnej. Odczuwała jednak wewnętrzny spokój i satysfakcję. Starła się nie rozmyślać zbyt wiele o tym, jak uprzejmie i cierpliwie Rafael wyjaśniał jej wszystkie kwestie dotyczące *estancii*.

Wyszła z łazienki i przejrzała się w lustrze. Włosy miała jeszcze wilgotne. Nie chcąc prowokować Rafaela, włożyła zwykle dzinsy i jedwabną bluzkę.

Wyszła z pokoju i dosłownie wpadła na męża. Zachwiała się, ale ją podtrzymał.

- Przyszedłem po ciebie - oznajmił. - Na barbecue zjawili się wszyscy pracownicy posiadłości. Czy przynajmniej przez ten jeden wieczór możemy się zachowywać jak zgodne małżeństwo?

Isobel zaczerwieniła się i wzruszyła ramionami.

- Oczywiście.

- Wobec tego nie wzdrygaj się za każdym razem, kiedy staję przy tobie albo cię dotykam. Wszyscy są przekonani, że spędzamy upojny miodowy miesiąc i każdego ranka budzimy się w zmiętej pościeli, spleceni w miłosnym uścisku.

Uniosła dłoń, jakby chcąc powstrzymać potok obrazów wywołanych słowami Rafaela.

- Dobrze, jak sobie życzysz. Będę udawać.

Uśmiechnął się z satysfakcją i ujął ją za rękę, a Isobel udało się nie drgnąć.

- Widzisz, to naprawdę nie takie trudne - powiedział łagodnie.

- Jeden z moich asystentów zjawi się dziś z kilkoma kartami kredytowymi i udzieli ci szczegółowych informacji dotyczących twoich kont bankowych - oznajmił żonie Rafael.

Pił kawę przed wyjściem się do pracy. To było ich pierwsze śniadanie po powrocie z posiadłości. Isobel Buenos Aires wydało się zgiełkliwe i tłoczne; już tęskniła za niezmaconym spokojem Estancii Paradiso.

Romero w niczym nie przypominał odprężonego mężczyzny, z którym spędziła miniony tydzień. Był w nienagannym garniturze, gładko ogolony, z włosami zaczesanymi do tyłu - rekin biznesu w swoim żywiole, pochłonięty wyłącznie interesami.

- Ale ja już mam konto w banku - zaoponowała.

Potrząsnął głową.

- Założyłem ci kilka nowych. Na jedno z nich wpływają dochody z posiadłości, która teraz należy również do ciebie.

- Ależ ja nie mogę wydawać pieniędzy z *estancii!* - zaprotestowała Isobel. - Powinny iść na jej utrzymanie, wynagrodzenia dla pracowników i inne niezbędne wydatki.

Rafael uśmiechnął się protekcjonalnie.

- To zysk już po opłaceniu wszystkich kosztów.

- Och - westchnęła. Widocznie posiadłość rzeczywiście świetnie prosperowała. - A co ja mam robić?

Rafael odstawił filiżankę i wstał.

- Powiedziałem ci już, nie jestem strażnikiem więziennym. Możesz robić, co tylko zapragniesz. Idź na zakupy, spotkaj się z przyjaciółkami na kawę albo załóż jakąś fundację dobroczynną. Świat stoi przed tobą otworem. Zaszalej w sklepach. Nie znam żadnej kobiety, która odrzuciłaby taką sposobność.

Isobel rozgniewała jego arogancją i lekceważący ton. Również wstała i cisnęła serwetkę.

- Mam na piętrze pokój pełen strojów, większy niż moje mieszkanie w Paryżu. Mam mnóstwo biżuterii. Co, u licha, miałabym jeszcze kupować? Nigdy nie robiłam zakupów na Avenida Avelar i nie zamierzam teraz zacząć.

- Więc rób, co chcesz - odrzekł Romero poirytowanym tonem. - Upiecz ciasto. Naprawdę nic mnie to nie obchodzi. Tak teraz wygląda twoje życie i lepiej do tego przywyknij. - Ruszył do drzwi, lecz w progu odwrócił się i jego oczy błysnęły groźnie. - W każdym razie dziś o siódmej wieczorem idziemy do opery. Przygotuj się. Po raz pierwszy od ślubu pokazemy się publicznie.

Przez cały dzień Isobel kipiała z wściekłości. Miała za złe Rafaelowi, że ukazawszy jej na *estancii* swoje łagodniejsze, bardziej ludzkie oblicze, powrócił teraz gładko do roli aroganckiego rekina biznesu.

Czekała na niego w głównym salonie. Wszedł, poprawiając spinki u mankietów koszuli. W czarnym smokingu wyglądał imponująco. Władczym gestem skinął na żonę. Isobel, tłumiąc gniew, wstała i podeszła do niego.

Zmierzył ją taksującym spojrzeniem.

- Wyglądasz doskonale - orzekł.

- Mam nadzieję, ponieważ spędziłam cały dzień na wybieraniu najładniejszej sukni. Byłam ci to winna. Ostatecznie przecież porzuciłeś dla mnie swoje życie hedonistycznego playboya, nieprawdaż? - rzuciła ironicznie.

Rafael poczuł ukłucie gniewu. Nie przywykł, by ktokolwiek z niego drwił.

Zacisnął szczęki i ujął Isobel pod brodę.

- Właśnie. I wiedz, że dziś wieczorem przyjdiesz do mojego łóżka. To czekanie robi się już nudne. Myślę, że dałem ci wystarczająco dużo czasu. A im prędzej namiętność złagodzi twój ostry język, tym lepiej. Ta seksualna frustracja nie służy ani tobie, ani mnie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Rafael musiał użyć całej siły woli, by powstrzymać się przed objęciem Isobel i podporządkowaniem jej sobie brutalnym pocałunkiem. W długiej powłóczystej sukni w kolorze złamanej bieli, odsłaniającej jedno ramię, wyglądała nadzwyczaj pociągająco.

Niepokoiliła go perspektywa codziennego życia z tą pryncypialną i niezależną dziewczyną. Wiedział oczywiście, że ona nie będzie plotkować przy kawie z przyjaciółkami i chodzić po sklepach, czym zapełnia czas większość żon z wyższych sfer. Dlaczego więc tak się zirytował, skoro sam również gardził takim pustym i bezsensownym trybem życia? Otóż dlatego, że Isobel domagała się, aby nie traktował jej protekcjonalnie i nie usuwał na boczny tor.

Gdy już siedzieli w samochodzie wiozącym ich do opery, pogłodził żonę po policzku i powiedział:

- Pamiętaj o naszym rozejmie. On dzisiaj obowiązuje. Obojgu nam na tym zależy.

W półmroku jego twarz wyglądała jak wykuta z marmuru.

- Nie martw się, będę udawać idealną żonę - odrzekła Isobel, a potem odsunęła się od niego gwałtownie i odwróciła wzrok.

W przerwie przedstawienia operowego Isobel udała się do toalety, żeby poprawić makijaż, a także uciec od Rafaela.

Skonstatowała z ulgą, że pomieszczenie jest puste. Spryskała twarz wodą. Nagle weszła piękna kobieta, spojrzała prosto na nią i zamknęła drzwi na zasuwkę.

Isobel nie poczuła strachu, tylko rozbawienie. Wyprostowała się i wytarła ręcznikiem twarz.

- Jak to jest, kiedy się poślubiło najbardziej zatwardziałego kawalera w całej Argentynie? - rzuciła nieznajoma.

Isobel ogarnęło złe przeczucie.

- Przepraszam, czy my się znamy? - spytała.

Kobieta podeszła bliżej. Isobel musiała przyznać, że jest olśniewająco piękna. Miała długie, smoliste czarne włosy, zmysłowe kocie rysy i wspaniałe ciało opięte błyszczącą złocistą suknią - wprawdzie odrobinę zbyt wyzywającą jak na gust Isobel, ale...

- Jestem byłą narzeczoną Rafaela Romero - oznajmiła kobieta i wyciągnęła dłoń na powitanie. - Miło mi cię poznać.

Isobel z napięcia zaschło w gardle. Zastanawiała się przez chwilę, dlaczego Rafael pozwolił odejść takiej kuszącej piękności. Ta kobieta miała wszystko, czego jej samej brakowało.

Isobel zignorowała jej wyciągniętą rękę. Gdy rozbrzmiał pierwszy dzwonek, westchnęła z ulgą i ruszyła do drzwi.

- Muszę już iść. Rafael będzie się niepokoił, gdzie się podziałam.

Kobieta skrzyżowała ramiona na piersi.

- A więc w końcu go dostałaś? - Skrzywiła zmysłowe usta w gorzkim grymasie. - Byłam chciwa, a kiedy stracił cały majątek, nie chciałam ryzykować pozostania przy nim. Skąd mogłam wiedzieć, że odzyska wszystko i to jeszcze z nawiązką?

- Stracił cały majątek? - powtórzyła zdezorientowana Isobel.

Kobieta parsknęła szorstkim śmiechem i zmierzyła ją pogardliwym wzrokiem.

- Spójrz na siebie. Nawet nie masz porządnego makijażu. Nie miałabyś żadnych szans zdobyć Rafaela, gdyby nie ten kontrakt małżeński. On darzył namiętnością tylko jedną kobietę: mnie. Jak myślisz, dlaczego chciał ze mną uciec?

Zabrział drugi dzwonek. Oszołomiona Isobel na oślep odciągnęła zasuwkę i wybiegła przez drzwi, za którymi, ku jej kompletnemu zaskoczeniu, czekał Rafael.

Ujął ją za ramię.

- Szukałem cię. Czy coś się stało? Wyglądasz na chorą.

W tym momencie drzwi ponownie się otworzyły i kobieta wyszła wolnym krokiem. Isobel z niezdrową fascynacją przyglądała się reakcji męża.

Oczy mu się zwięziły, na twarzy wykwitł rumieniec. Najwyraźniej Romero nie był obojętny na urok swej eksnarzeczonej. Isobel poczuła mdłości.

- Ana... - wyjąkał.

- Rafael, kochanie - powiedziała miękkiem głosem. - Chciałam poznać twoją uroczą żonę. Ostatecznie przecież mamy ze sobą wiele wspólnego.

Rafael zacisnął dłoń na ramieniu Isobel tak mocno, że ledwie powstrzymała okrzyk bólu.

- W gruncie rzeczy, Ano, macie ze sobą tak niewiele wspólnego, że to niemal zabawne.

Powiedziawszy to, odszedł szybko, ciągnąc za sobą Isobel, oniemiała z zażenowania i wściekłości. Kiedy w końcu odzyskała głos, spytała:

- O co w tym wszystkim chodziło, u licha?

Puścił jej ramię. Wyglądał na nieco zszokowanego, aż Isobel zrobiło się go żal. Niecierpliwym gestem przeczesał dłonią włosy i odrzekł szorstko:

- O nic. Po prostu dawno jej nie widziałem. Chodź, bo spóźnimy się na drugi akt.

Tej nocy Isobel przewracała się bezsenne w pościeli. Czowała mdłości, a w głowie wciąż jej rozbrzmiewały słowa Rafaela: „Macie ze sobą tak niewiele wspólnego, że to niemal zabawne”.

Pamiętając rozmowę z nim w drodze do opery, była przekonana, że Rafael tej nocy weźmie ją do swego łóżka. Jednak po natknięciu się na Anę Perez był niezwykle cichy i przygaszony, a gdy wrócili do domu, pospiesznie powiedział żonie „dobranoc” i zniknął w swoim apartamencie. Dobrze wiedziała, dlaczego się tak zachowywał. Porównanie jej z Aną przypomniało mu wszystko, co utracił przez to małżeństwo.

Namiętność i miłość...

Spotkanie byłej narzeczonej najwyraźniej kompletnie go zdruzgotało. Świadomość tego przejęła Isobel bólem.

Znużona po nieprzespanej nocy Isobel celowo zeszła na śniadanie później niż zwykle, aby uniknąć spotkania z Rafaelem. Jednak kiedy weszła do jadalni, siedział jeszcze w koszuli i krawacie, dopijając kawę.

Podniósł wzrok na żonę.

- Wyglądasz okropnie - zauważył.

- Dziękuję - mruknęła ironicznie.

Romero odchrząknął.

- Przykro mi, że musiałaś wczoraj doświadczyć specyficznego poczucia taktu Any.

- Och, już całkiem o tym zapomniałam - odrzekła Isobel z udawaną beztróską.

- W każdym razie zapewniam cię, że to się więcej nie powtórzy - powiedział dobitnie Rafael.

Zerknęła na niego kątem oka.

- Nic wielkiego się nie stało. W końcu przecież byliście zaręczeni. Byłoby bardziej dziwne, gdyby w ogóle się do mnie nie odezwała.

- Co dokładnie ci powiedziała? Musisz mi to powtórzyć. I nie próbuj twierdzić, że rozmawialiście o pogodzie. Zbyt dobrze ją znam.

Zainteresowanie Rafaela dowodziło, że nadal darzy Anę uczuciem.

- Skoro chcesz wiedzieć, powiedziała mi, że gdybyś nie stracił całego majątku, byłibyście teraz małżeństwem - wypaliła Isobel. - Co miała na myśli?

Rafael przybrał nadzwyczaj ponurą minę.

- Moja droga eksnarzeczona miała na myśli katastrofalne skutki naszych zaręczyn. Wkrótce po ich ogłoszeniu mój ojciec zmarł, pozostawiając firmę w stanie kompletnego chaosu. Kiedy rozeszły się plotki, że Ana i ja możemy razem uciec, co zerwałoby umowę między twoją i moją rodziną, inwestorzy i bankierzy wycofali swoje udziały z naszej firmy, przeświadczeni, że nie zdołam podźwignąć jej z kryzysu.

- Uciec? - powtórzyła cicho Isobel.

Rafael popatrzył na nią pustym wzrokiem.

- Ana uważała to za ogromnie romantyczne. Grała na moim poczuciu zniewolenia owym małżeńskim kontraktem. Sądziła, że wspólna ucieczka skłoni mnie do poślubienia jej, lecz zanim sprawy zaszły aż tak daleko, moje finanse załamały się w ciągu jednej nocy.

Isobel potrząsnęła głową. A zatem Rafael był jednak zdolny do miłości, skoro zamierzał uciec ze swoją wybranką.

- A twój brat? Czy on nie...?

- Mój brat przebywał wtedy w Grecji i miał własne problemy. Musiałem sam sobie poradzić. Odzyskałem majątek, zanim jeszcze mogliśmy stracić dom i *estancję*. - Rafael wykrzywił usta w gorzkim grymasie. - Jednakże Ana nie wierzyła w moje zdolności. Odeszła ode mnie i po kilku miesiącach poślubiła szwajcarskiego przemysłowca, który mógł jej zapewnić standard życia, do jakiego przywykła.

- Nie miałam pojęcia... - wyjąkała Isobel.

- Skąd mogłabyś wiedzieć. - Nonszalancko wzruszył ramionami. - Prasa przez krótki czas miała używanie, ale gdy znów zacząłem zarabiać, szybko zapomniano o całej sprawie i przyjęto mnie z powrotem do stada.

Wstał, a Isobel odruchowo drgnęła.

- Nadal się wzdrygasz? - rzucił takim posepnym tonem, jakby skutek przywołania mrocznej przeszłości coś się w nim załamało. Ujął ją pod brodę. Przez moment Isobel przestraszyła się, że zamierza ją pocałować. Lecz on rzekł: - Znużyła mnie już ta rozmowa o dawnych czasach i byłej narzeczonej. Teraz ty jesteś moją żoną i mam już dosyć czekania. Dzisiejszej nocy wezmę cię do łóżka. Najpierw jednak musimy zabawić mojego wspólnika handlowego. Przygotuj się na wyjście z domu o ósmej.

Isobel, wciąż jeszcze oszołomiona tym, co usłyszała, dokończyła śniadanie, a potem wyszła do holu i podniosła spod frontowych drzwi pocztę oraz ulubiony tabloid Juanity. Gdy rozłożyła gazetę, w oczy rzucił jej się krzykliwy nagłówek oznajmiający, że Ana Perez powróciła do Buenos Aires.

Poniżej zamieszczono stare zdjęcie Rafaela i Any tuż po ogłoszeniu ich zaręczyn. Rafael opiekuńczo obejmował ramieniem partnerkę. Wyglądał bardzo młodo, był przystojny i pełen energii, a na jego twarzy malował się łagodny wyraz, jakiego Isobel nigdy u niego nie widziała.

Zjawiała się Juanita. Isobel, czując wzbierające mdłości, niemal wcisnęła jej w ręce listy i tabloid, po czym umknęła na górę, zostawiając gospodynię przeglądającą z zaciekawieniem gazetę.

- Podobno jesteś zawodową tancerką?

Isobel odwróciła się do Rity, żony partnera handlowego Rafaela, nie zważając na wywołany tym ruchem lekki zawrót głowy.

- Nie zawodową, chociaż mieszkając w Paryżu, rzeczywiście uczyłam tanga - odpowiedziała.

Rita, kobieta w średnim wieku, westchnęła głęboko i rozejrzała się po restauracji, w której siedzieli we czworo przy stoliku.

- Mąż i ja byliśmy wczoraj wieczorem na spektaklu tanga. To był najbardziej erotyczny i seksowny pokaz, jaki kiedykolwiek widziałam. Ogromnie chciałabym umieć tak tańczyć.

Isobel zaczerwieniła się na wspomnienie swojego tańca z Rafaelem w Paryżu i wypła kolejny łyk wina. Usiłowała alkoholem stłumić myśli o tym, że dziś w nocy mąż oczekuje od niej...

- Ostrożnie z tym winem, Isobel, żebyś nie musiał cię stąd wynosić.

Rafael powiedział to cicho, tylko do niej i z uśmiechem - lecz także z wyraźnym ostrzegawczym błyskiem w oczach. W odruchu buntu Isobel ponownie podniosła kieliszek i wypła jeszcze większy haust niż poprzednio.

Tymczasem Romero zwrócił się uprzejmym tonem do Rity:

- Isobel i ja bardzo chętnie zaprezentujemy ci tango, jak tylko nadarzy się sprzyjająca okazja. Jeżeli zatrzymałabyś się tutaj na dłużej, moja żona mogłaby ci dać kilka lekcji.

- Naturalnie - dorzuciła Isobel. - Z radością nauczę cię podstaw tego tańca. Ostatnio mam tyle czasu, że wręcz nie wiem, co z nim począć.

Kobieta najwyraźniej wychwyciła w tych słowach kąśliwą nutę, gdyż popatrzyła nieufnie na nich oboje i powiedziała tylko:

- Cóż, kochanie, to byłoby wspaniale. Dziękuję ci.

Isobel wypła następny łyk wina, teraz już niemal rozkoszując się ponurymi ostrzegawczymi spojrzeniami Rafaela.

Za kogo on się uważa?

Poczuła, że pomimo zjedzonej wcześniej kolacji wino uderza jej do głowy. Siedzący naprzeciwko mąż Rity, Bob, wciągnął ją w rozmowę, ale myśli jej się mąciły i musiała uważać na każde słowo. Nieco później poczuła lekkie mdłości i pojęła, że przeholowała z piciem.

Postanowiła zaczerpnąć świeżego powietrza. Wstała, lecz gwałtowny zawrót głowy zmusił ją do ponownego opadnięcia na krzesło. Rafael natychmiast otoczył ją ramieniem. Usłyszała, że wymamrotał coś w rodzaju: „Musimy wrócić do domu... ciężki

dzień... niedługo po miesiącu miodowym", a potem wyprowadził ją z restauracji, uwieszoną na nim bezwładnie.

W drodze do domu na tylnym siedzeniu samochodu zachichotała, gdy przyszło jej do głowy, że alkohol jest polem siłowym chroniącym ją przed gniewem męża. Jego rozłoszczone spojrzenie jeszcze bardziej ją rozbawiło. Zaniosła się śmiechem, zgięta niemal w pół; łzy ciekły jej po twarzy i nie mogła złapać oddechu.

Gdy dojechali na miejsce i Rafael wyniósł ją z samochodu, jej chichot przeszedł w czkawkę. Objęła go za szyję. Nie potrafiła oderwać wzroku od jego zmysłowych ust. W głowie miała chaos. Wiedziała tylko, że mąż trzyma ją w ramionach. Bliskość jego muskularnego ciała sprawiła, że wszystkie jej lęki i zahamowania stopniały niczym śnieg w gorących promieniach słońca. Nie pojmowała, dlaczego dotąd tak mu się opierała.

Przytknęła palec do jego warg.

- Masz... najpiękniejsze usta na świecie... wiesz?

Cząstką umysłu zdawała sobie sprawę, że słowa wypływają z niej nieskładnym potokiem.

Romero odwrócił od niej głowę i jej dłoń opadła na jego szyję. Isobel zaczęła rozpinąć mu koszulę i westchnęła uszczęśliwiona, gdy udało jej się wsunąć rękę głębiej i dotknąć nagiej piersi Rafaela.

Wyczuła szybkie bicie jego serca. Całe jej ciało zalewały fale żaru. Ledwie sobie uświadamiała, że mąż wniósł ją po schodach, a teraz postawił na podłodze.

Zachwiała się niebezpiecznie. Usiłowała go pocałować, ale wtedy rzucił zjadliwie:

- Isobel, nie wezmę cię do łóżka pijanej. Kiedy będziemy się kochać, masz być trzeźwa i świadoma każdej chwili.

Znów się zakołysała, a potem wzrok jej się zamglił. Poczwała, że leży na łóżku, a Rafael ją obejmuje. Zaraz jednak się cofnął.

- Nie! - rzekła impulsywnie i przyciągnęła go z powrotem. Zanurzyła palce w jego włosy. - One są takie jedwabiste... Pocałuj mnie, Rafaelu.

Lecz on odsunął się i odszedł, a Isobel poczuła, że cały dom zaczyna niepokojąco wirować.

Kiedy obudziła się nazajutrz rano, bolała ją głowa i żołądek. Stopniowo przypomniała sobie wczorajszy wieczór: kolację w restauracji, Ritę i Boba, wypite wino... to jak Rafael wnosił ją po schodach, a ona błagała, żeby ją pocałował... a potem najgorsze, gdy wymiotowała w łazience. Jęknęła.

Usiadła w łóżku i zorientowała się, że ma na sobie tylko stanik i majtki. Spróbowała wstać, lecz w tym momencie w drzwiach stanął Romero z surową miną. Pospiesznie naciągnęła na siebie kołdrę.

Rafael uniósł brew.

- Nadmiar skromności, *querida*, zważywszy, że wczorajszej nocy próbowałaś mnie rozebrać. Ledwie udało mi się ująć cało.

Isobel oblała się rumieńcem.

- Może istotnie trochę się wstawiłam...

- Chyba żartujesz? Byłaś kompletnie pijana, i to zaledwie po dwóch kieliszkach wina!

- Mówiłam ci, że mam słabą głowę.

- A mimo to nie posłuchałaś, kiedy cię prosiłem, żebyś zwolniła tempo. W domu możesz się upijać do woli, ale nie przy ludziach. Musiałem niemal wynieść cię z restauracji na oczach mojego współnika i jego żony. - Romero ruszył do drzwi, lecz w progu zatrzymał się i dorzucił: - Dziś wieczorem będę pracował do późna, ale na jutro jesteśmy zaproszeni na turniej polo. Mam nadzieję, że wykażesz więcej opanowania niż wczoraj.

Isobel w milczeniu skinęła głową i Rafael opuścił pokój wyraźnie zadowolony, że przywołał żonę do porządku. Po jego wyjściu Isobel opadła z powrotem na łóżko i wbiła wzrok w sufit. Obawiała się, że mąż mimo woli porównuje ją z Aną Perez. Wiedziała, że nie może się równać z tą piękną i doświadczoną uwodzicielką.

Z ciężkim sercem zwlokła się z łóżka i poszła do łazienki. Kiedy brała gorący prysznic, przypomniała sobie słowa Rafaela, że świat stoi przed nią otworem. Była zdecydowana dowieść mężowi, że w przeciwieństwie do niego kieruje się w interesach etycznymi zasadami. Nagle przyszedł jej do głowy pewien pomysł i po raz pierwszy od bardzo dawna poczuła przypływ entuzjazmu. Zakręciła wodę, wytarła się szybko i ubrała.

Wieczorem, zmęczona, ale szczęśliwa, czekała z kolacją na powrót Rafaela. Wkroczył do jadalni ze wściekłą miną i cisnął przed nią na stół wieczorne wydanie gazety.

- Co ty, u diabła, wyprawiasz? - warknął, wskazując zdjęcie na pierwszej stronie.

Przedstawiało Isobel ściskającą dłoń jakiegoś mężczyźnie przed zrujnowanym budynkiem w La Boca, jednej z najstarszych dzielnic Buenos Aires. Fotkę musiano zrobić dzisiejszego ranka.

Nagłówek głosił: „Czy Rafael Romero wie, co żona knuje za jego plecami?”.

Isobel wstała.

- Mogę to wyjaśnić.

- Mam nadzieję! Jakich targów dobijasz w biały dzień z podejrzanymi wyglądającymi osobnikami? Czy jesteś sekretnie uzależniona od narkotyków i kupujesz je od dilerów?

Na te słowa ogarnęła ją wściekłość.

- Powiedziałeś, zdaje się, że mogę swobodnie dysponować swoim czasem i pieniędzmi.

Rafael zacisnął szczękę.

- Owszem, ale nie wolno ci się włóczyć po szemranych dzielnicach.

- Dziś rano próbowałam się do ciebie dodzwonić i powiadomić cię, co robię, lecz nie odbierałeś telefonu.

Gniew Romera na chwilę nieco osłabł. Żona rzeczywiście do niego telefonowała, jednak odbywał wtedy serię spotkań biznesowych, a później uznał, że to zapewne nic ważnego i nie oddzwonił.

- Przepraszam, ale akurat byłem zajęty - rzekł sztywnym tonem.

Isobel z odrazą machnęła ręką.

- Tak, wyobrażam sobie, że ty i ten twój amerykański wspólnik głowicie się nad tym, jak się pozbyć setek nielegalnych imigrantów z przedsiębiorstwa, które zamierzacie wykupić.

Rafael rzucił jej groźne spojrzenie.

- Widzę, że śledzisz doniesienia w prasie - rzekł lodowatym tonem. - Jednak twoje informacje są już nieaktualne.

Stropiona Isobel zaczerwieniła się, lecz odparła śmiało:

- Tak czy owak wiem, że na pierwszym miejscu zawsze stawiasz interesy, a nie żonę. - Przerwała, odetchnęła głęboko, aby opanować nerwy, i oznajmiła, zerkając na gazetę: - Chcę założyć własną firmę.

- O czym ty mówisz?

- Pragnę otworzyć szkołę tanga. Wiem, że w Buenos Aires są ich tysiące, ale ja uczyłabym tanio, i nie tylko dorosłych, lecz także młodzież. Myślę również o terapii tańcem dla dzieci trudnych i opóźnionych w nauce - mówiła Isobel, coraz bardziej się zapalając. - Moja przyjaciółka psychoterapeutka prowadzi w Paryżu tego rodzaju działalność i osiąga zadziwiające rezultaty. Dzisiaj właśnie rozglądałam się za jakimś budynkiem, który mogłabym kupić lub wynająć...

Urwała i popatrzyła niepewnie na męża. Rafael milczał, starając się stłumić gniew i urazę wywołane tym, że Isobel osądziła go tak pochopnie, wyłącznie na podstawie artykułu w gazecie. Spojrzał na nią. Nadal miała na sobie zwykłe dżinsy i podkoszulek, te ze zdjęcia w gazecie. Wyglądała nadzwyczaj seksownie i uświadomił sobie z przykrością, że od ślubu jeszcze z nią nie spał.

- Nie pozwolę, aby moja żona prowadziła tanią szkółkę tanga w jakiejś ruderze w podejrzanej dzielnicy - oświadczył.

- To będzie profesjonalne studio tańca, otwarte dla dorosłych i dzieci ze wszystkich warstw społecznych, a nie wyłącznie dla bogatych. Ta inicjatywa stworzy szansę rozwoju dla tego zaniedbanego rejonu i zapewni pracę wielu ludziom.

- Czy ci się to podoba, czy nie, Isobel, pochodzisz z wyższej sfery i dlatego znajdujesz się na świeczniku. Masz zobowiązania wobec mnie i samej siebie. Prowadzę obecnie skomplikowane negocjacje biznesowe i nie mogę sobie pozwolić na to, aby mój wizerunek ucierpiał wskutek twojego niewydarzonego pomysłu - rzekł Rafael.

Skrzywił się w duchu, słysząc własne słowa. Mówił jak nadęty snob, lecz nie potrafił się powstrzymać - zbyt silna była w nim podświadoma chęć zapanowania nad Isobel. Poza tym bliskość żony budziła w nim gwałtowne emocje i odbierała zdolność jasnego myślenia.

Ogarnięta furią Isobel zacisnęła usta. Zgarnęła ze stołu broszury agencji nieruchomości i wrzuciła je do kosza.

- Teraz przynajmniej wiem, jak mała jest klatka, w której mnie zamknąłeś. Odtąd nasze relacje będą czysto oficjalne. A teraz, jeśli pozwolisz, położę się już do łóżka. Straciłam apetyt.

Wyszła z jadalni, pozostawiając Rafaela, który po raz pierwszy w życiu czuł się kompletnie zagubiony. Jego wzrok padł na zdjęcie Isobel uśmiechającej się serdecznie do tamtego obcego mężczyzny. Do niego nigdy się tak nie uśmiechnęła...

Bolało go, że osądziła go niepocholebnie, opierając się na jednym błędnym artykule gazetowym, opublikowanym przed wieloma tygodniami. Postanowił się tym nie przejmować, jednak w głębi duszy poczuł się równie słaby i bezbronny jak wówczas przed laty, gdy Ana Perez omal go nie zniszczyła.

Nagłym dreszczem osobliwego lęku przejęła go myśl, że nawet kiedy, jak sądził, był zakochany w Anie, nigdy nie dbał zbytnio o jej opinię o nim. Ze znużeniem wrzucił gazetę do kosza i poszedł polecić Juanicie, żeby zaniosiła kolację do pokoju Isobel.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nazajutrz, w sobotę, obydwójce wybierali się na obejrzenie turnieju polo, a potem na kolację organizowaną na cele charytatywne. Przy tej okazji mieli się spotkać z partnerem biznesowym Romera Bobem i jego żoną.

Isobel nadal była urażona tym, że Rafael storpedował jej plany założenia szkoły tanga, lecz postanowiła nie dać nic po sobie poznać. Kiedy wsiadali do samochodu, spostrzegła, że mąż wygląda na znużonego, i nieoczekiwanie ogarnęła ją troska o niego. Zraz jednak zganiła się za to w duchu. Po wczorajszym wieczorze miała wszelkie powody, by znienawidzić Rafaela, który okazał się straszliwym snobem, obłudnikiem i tyranem.

W drodze na stadion do gry w polo milczała. Gdy dotarli na miejsce, mąż zaprowadził ją do łoża dla VIP-ów, w której ubrani we fraki kelnerzy roznosili tace z szampanem. Wszczęła uprzejmą pogawędkę z Ritą, która rozwodziła się o tym, że robienie zakupów w Buenos Aires jest znacznie ciekawsze niż w Teksasie, skąd pochodzą oboje z mężem.

Isobel udawała zainteresowanie, ale w istocie słuchała jednym uchem.

Na boisku rozpoczął się mecz polo, lecz najwyraźniej stanowił on tylko pretekst dla negocjacji Rafaela i Boba, pogrążonych w ożywionej rozmowie.

Kiedy Rita przeprosiła na chwilę i udała się do toalety, Isobel westchnęła z ulgą. Nagle poczuła, że Rafael objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Oblał ją zmysłowy żar. Nie mogła uwierzyć, że pomimo tego, co zaszło między nimi ubiegłego wieczoru, w dalszym ciągu reaguje tak mocno na bliskość męża. Potem jednak uświadomiła sobie, że Rafael zachowuje się tak wyłącznie na pokaz. Niemniej wolałaby być bardziej odporna na jego męski urok.

Romero, mając żonę tuż przy sobie, nie potrafił się skupić na rozmowie ze współnikiem. Przypomnił sobie, co Isobel powiedziała mu dziś rano, gdy zastał ją przy śniadaniu, bladą, lecz spokojną: „W gruncie rzeczy cieszę się, że odbyliśmy tę wczorajszą rozmowę. Teraz przynajmniej wiem, na czym stoimy i czego ode mnie oczekujesz. Zważywszy na to, że większość mieszkańców Argentyny z trudem wiąże koniec z końcem, nie mogę się uskarżać na swoją sytuację, prawda?”.

Na wspomnienie tych słów znów poczuł wstręt do samego siebie. Wstydział się swego wczorajszego zachowania i gotów był zrobić wszystko, by odzyskać Isobel.

Rzucił na nią zagadkowe spojrzenie, po czym zagadnął do Boba:

- Być może widziałeś zdjęcie mojej żony we wczorajszej gazecie?

Isobel zeszywniała, przekonana, że mąż zamierza ośmieszyć ją przed swoim wspólnikiem i okrutnie wykpić jej plany.

- Rafaelu... proszę, nie rób tego - szepnęła ze łzami w oczach.

Lecz on nieoczekiwanie powiedział:

- Mogę z dumą zakomunikować, że Isobel postanowiła otworzyć studio tańca w La Boca. To dość zaniedbana dzielnica Buenos Aires, więc wybór tej lokalizacji jest mądrą i wspaniałomyślną decyzją.

Zdumiona i zaskoczona Isobel sądziła przez moment, że się przesłyszała. Tymczasem Bob rzekł do Romera jowialnym tonem:

- Ależ z was para gołąbków o czułych sercach! Lepiej uważaj na swoją reputację. Gdybyś nie był takim sprytnym i przebiegłym biznesmenem, groziłoby ci, że ludzie uznają cię za cikliwego liberała.

Isobel poczuła, że Rafael zeszywniał. Ujrzała na jego twarzy grymas, a potem przelotny uśmiezek.

- To nie czas ani miejsce na tego rodzaju rozmowę, Bob - powiedział. - Podyskujemy o tym później.

Jego partner zwrócił się do Isobel:

- Czy znalazłaś już odpowiednie miejsce na studio?

W tym momencie wróciła Rita, a usłyszawszy, o czym mowa, zaczęła z entuzjazmem opisywać spektakl tanga, który niedawno oglądała wraz z mężem.

Rafael przerwał jej:

- Plany Isobel sięgają dalej niż tylko zwykła szkoła tańca - oznajmił, odgrywając rolę czulego męża. Odwrócił się do żony. - Może sama o nich opowiedz.

Isobel, zaskoczona jego zmianą frontu, przedstawiła swoje zamysły. Z początku mówiła niepewnie, z wahaniem, lecz potem zapaliła się i opowiadała z rosnącym entuzjazmem.

Reszta pobytu na turnieju polo minęła zaskakująco przyjemnie. Gdy obydwójce wracali już samochodem do domu, Isobel zwróciła się do Rafaela:

- Możesz mi wyjaśnić, o co w tym wszystkim chodzi?

Zerknął na nią przelotnie i zacisnął szczęki.

- Winien ci jestem przeprosiny za moje wczorajsze zachowanie. Zareagowałem przesadnie. W gruncie rzeczy uważam twoje plany zainwestowania w taką zaniedbaną dzielnicę jak La Boca za bardzo sensowne i wartościowe. W zwykłych okolicznościach natychmiast bym je poparł. - Zacisnął dłonie na kierownicy. - Ale kiedy dowiedziałem się, że spacerowałaś tam sama, bez moich ochroniarzy, a potem jeszcze pstryknął ci zdjęcie ten fotograf, po prostu wpadłem w furję.

- Próbowałam cię zawiadomić, dokąd idę - przypomniała mu nieśmiało, zaskoczona jego pojednawczym tonem.

- Wiem. Odtąd już zawsze będę odbierał twoje telefony.

- Dziękuję, że mnie dziś wsparłeś - powiedziała Isobel.

Rafael rzucił na nią kolejne szybkie spojrzenie i wjechał na podjazd.

- W poniedziałek pojedę z tobą obejrzeć kilka nieruchomości w La Boca. - Uśmiechnął się cierpko. - Ile chciał za swoją rudę tamten człowiek ze zdjęcia?

Isobel wymieniła sumę. Romero skrzywił się i potrząsnął głową.

- Prawdopodobnie wiedział, że brak ci doświadczenia, i dlatego potroił cenę. Pozwól, że następnym razem sam będę z nim negocjował.

Gdy wchodzili przez frontowe drzwi, Isobel, nie mogąc pohamować ciekawości, spytała:

- Co miał na myśli Bob, kiedy nazwał cię liberałem o czułym sercu?

Rafael odwrócił się do niej z kamienną miną.

- Zrobił aluzję do nagłówka w gazecie... tej samej, w której ukazało się twoje zdjęcie - odrzekł niechętnie.

Isobel nie doczekała się od niego dalszych wyjaśnień, ale w holu spostrzegła z ulgą, że gazeta wciąż jeszcze tkwi w koszu. Wyjęła ją i odnalazła artykuł z nagłówkiem: „Rafael Romero, przemysłowiec obdarzony czułym sercem, stara się skłonić setki niele-

galnych imigrantów do powrotu do ojczyzny, wykupując splajtowaną firmę elektroniczną".

Z rosnącym zakłopotaniem szybko przebiegła wzrokiem tekst. Wynikało z niego, że Bob Caruthers jest współnikiem Rafaela w negocjacjach dotyczących ponownego otwarcia w Argentynie firmy elektronicznej i zatrudnienia jej pracowników, którzy wyemigrowali do USA w poszukiwaniu zarobku. Natomiast tym spośród nich, którzy pragnęliby pozostać w Stanach, zaoferuje się bezpłatną pomoc prawną przy uzyskaniu wiz umożliwiających podjęcie legalnej pracy. Rafael Romero przyjął osobistą odpowiedzialność za los każdego z imigrantów.

Zawstydzona Isobel wypuściła z rąk gazetę. Ledwie była w stanie spojrzeć Rafaelowi w oczy.

- Wybacz mi, że tak niesprawiedliwie cię osądziłam - wyjąkała.

- Nie mogę cię o to winić, bo dla dobra imigrantów staraliśmy się jak najdłużej utrzymać to w tajemnicy. Zaangażowałem się w rządowy program tworzenia miejsc pracy w Argentynie, mający na celu zahamowanie odpływu z kraju młodych wykwalifikowanych pracowników. Negocjuję wraz z Bobem Caruthersem warunki przejęcia i odbudowania zbankrutowanej firmy produkującej sprzęt elektroniczny. Bob wciąż jeszcze nie podpisał ostatecznej umowy. On działa głównie na terenie Stanów Zjednoczonych i nie musi inwestować tutaj.

Isobel rzuciła mężowi spojrzenie tak nabrzmiałe uczuciem, że serce zabiło mu mocno. Szybko podszedł do żony, objął ją i zajrzał w jej przepastne czarne oczy. Otworzyła usta, chcąc zaprotestować, lecz Rafael nie dał jej dojść do słowa, a dręczące go požądanie sprawiło, że rzekł bardziej szorstko, niż zamierzał:

- Nie, Isobel. Nie chcę tego dłużej słyszeć. Dziś w nocy znajdziesz się w moim łóżku.

Nieco później, gdy jechali na przyjęcie charytatywne, Isobel pozornie odzyskała panowanie nad sobą. Ubrana w koktajlową sukienkę bez ramiączek, sięgającą do kolan, siedziała w samochodzie sztywno, możliwie jak najdalej od męża. W głębi duszy jednak wciąż nie doszła do siebie po usłyszeniu rewelacji Rafaela. Zawstydzona i zakłopotana

tym, jak błędnie go osądziła, z niepokojem odsuwała od siebie myśl o spędzeniu z nim miłosnej nocy.

Przyjęcie zorganizowano w wielkiej sali jednego z najstarszych i najwytworniejszych hoteli w Buenos Aires. Setki stolików ustawiono wokół parkietu tanecznego. Po kolacji odbyła się tam licytacja zgromadzonych fantów, z których zysk przeznaczono na cele dobroczynne. Romero wydał przy tej okazji nedorzeczenie wielką sumę pieniędzy. Isobel wbrew sobie poczuła odrazę do tego rodzaju pokazowych imprez.

- Dlaczego masz taką kwaśną minę, jakbyś zjadła cytrynę? - zagadnął ją.

- Nie mogę patrzeć, jak bogate elity rozrzutnie wydają krocie rzekomo z myślą o ubogich, podczas gdy w rzeczywistości chodzi im wyłącznie o zyskanie rozgłosu.

- Znowu pochopnie osądzasz innych - zauważył Rafael lekko kpiącym tonem i Isobel się zarumieniła. - To tylko gra, jak wszystko na tym świecie. Zebrali się tutaj najbogatsi i najpotężniejsi ludzie w kraju. Twoja opinia o nich jest w znacznej mierze słuszna. Jednakże nie bierzesz pod uwagę istotnego aspektu tego rodzaju imprez. Na przykład dzięki temu, że ofiarowałem obrzydliwie wielką sumę pieniędzy na organizację do walki z rakiem, kierowaną przez obecną tu markizę Consuelę Valderosa, zyskam poparcie tej znamienitej osoby dla mojej własnej znacznie uboższej fundacji charytatywnej. W tej grze trzeba wiedzieć, jak uzyskać od ludzi to, czego chcemy.

Spojrzenie czarnych oczu Rafaela wywierało na Isobel niemal hipnotyczny wpływ. Podejrzewała, że mówiąc o grze, miał na myśli także tę, którą, jak sądził, prowadziła z nim.

Rita, siedząca wraz z mężem przy ich stoliku, zwróciła się podekscytowanym tonem do Isobel i Rafaela:

- Orkiestra gra teraz tango z filmu *Zapach kobiety*. Proszę, czy moglibyście zatańczyć je dla nas?

Isobel zerknęła bezradnie na Rafaela.

- Przykro mi, ale nie wiem, czy... - zaczęła, lecz mąż wziął ją za rękę i rzekł z błyskiem w oku:

- Oczywiście, zrobimy to z przyjemnością, nieprawdaż, *carino*?

Kiedy prowadził ją na parkiet, wyszeptwała:

- Mam suknię za ciasną do tańca.

Ogarnął żonę spojrzeniem, pochylił się i zanim się zorientowała, bez trudu rozdarł jej sukienkę aż do połowy uda.

- Co ty wyprawiasz... - syknęła, ale Rafael bez słowa wziął ją w ramiona i poprowadził w tańcu.

Isobel poddała mu się instynktownie. Tym razem ich tango w niczym nie przypominało tego, które zatańczyli niegdyś w Paryżu. Wprost wibrowało zmysłowością, a rozdartą sukienką pozwoliła jej na serię oszalamiająco śmiałych kroków. Spostrzegła, że pozostałe pary cofnęły się, robiąc miejsce dla nich dwojga.

W tańcu Rafael wpatrywał się w nią intensywnie, a jego spojrzenie mówiło jasno, że dzisiejszej nocy ją posiadzie. Isobel zamknęła oczy. Czuła się całkowicie bezbronna i obnażona. To tango stanowiło pokaz zmysłowej władzy Rafaela nad nią, obserwowany przez wszystkich zgromadzonych w sali.

Przejął ją lęk przed intymnym zbliżeniem z tym mężczyzną, które może ujawnić jemu - i co gorsza, także jej samej - głębię uczucia, jakim go darzyła.

Wreszcie wybrzmiał ostatni akord tej boleśnie melancholijnej muzyki. Isobel odychała ciężko; bała się, że zemdleje. Ludzie zaczęli bić brawo. Lecz Isobel dostrzegła triumfalny błysk w oczach Rafaela i nagle, nieoczekiwanie dla siebie, pod wpływem nagłego odruchu uderzyła męża w twarz.

W jednej chwili oklaski ucichły i zapadła martwa cisza. Isobel, przerażona tym, co zrobiła, chciała zejść z parkietu, ale Romero przyciągnął ją do siebie i pocałował brutalnie. Zakręciło jej się w głowie. Gniewnie odwzajemniła jego pocałunek; zarazem jednak szczerze nienawidziła go za to, że wzbudził w niej taki emocjonalny zamęt.

Przywarła całym ciałem do tego mężczyzny, jakby chciała stopić się z nim w jedno. Dotarła do punktu, z którego już nie ma odwrotu, a wszystkie jej wahania i opory zmyła zalewająca ją potężna fala pożądania. Wreszcie Rafael odsunął się i trzymając Isobel za rękę, sprowadził ją z parkietu. Oszołomiona i osłabła, podążyła za nim bezwolnie. Ku swej bezbrzeżnej uldze spostrzegła, że ludzie przestali się im przyglądać i znów zaczęli tańczyć.

Oboje wyszli z sali na ulicę i owiało ich chłodne nocne powietrze. Przed hotelem czekał już na nich samochód. Kiedy znaleźli się na tylnym siedzeniu, wciąż jeszcze roztrzęsiona Isobel rzuciła zapalczywie:

- Nie zamierzam cię przeprosić! To miał być zwykły taniec, a ty zmieniłeś go w coś wręcz nieprzyzwoitego.

- Jedyną nieprzyzwoitą rzeczą w tym tangu była przepełniająca go seksualna frustracja. Jak mogłem się powstrzymać, skoro tak uwodzicielsko do mnie lgnęłaś?

Isobel oblała się rumieńcem. Wyświechtany komunał głoszący, że tango stanowi wertykalny wyraz horyzontalnego aktu erotycznego, w tym przypadku okazał się prawdą. Isobel musiała przyznać, że ich taniec istotnie był zmysłowo upajający. Lecz teraz czuła się tak, jakby przed chwilą uprawiała seks na oczach tłumu zgromadzonych gości.

- Czy mam ci przypomnieć - odezwała się, usiłując rozpaczliwie odzyskać choć odrobinę godności - że to ty rozerwałeś mi sukienkę jak dzikus?

Dojechali już na miejsce i Rafael wysiadł bez słowa. Zanim zdążyła wygramolić się z samochodu, wziął ją na rękę i wniósł do domu, a potem po schodach na piętro. Wiedziała, że wszelkie protesty byłyby daremne. Rafael wszedł do sypialni, kopnięciem zatrzaskał drzwi i postawił żonę na podłodze.

Isobel oddychała szybko. Czuła lęk pomieszany z podnieceniem i wiedziała, że jest całkowicie bezsilna wobec przepełniającego ją przemożnego pożądania. Mimo to odruchowo rzuciła do męża:

- Nie zbliżaj się do mnie, ty neandertalczyku!

Rafael zaciskał szczęki tak mocno, że zadrgał mu mięsień policzka. Wbił w nią spojrzenie czarnych oczu. Stał w odległości metra, ale Isobel wydało się, że słyszy bicie jego serca, walącego równie mocno jak jej własne. Zapragnęła, by podszedł bliżej, wziął ją w ramiona i ukoił szalejącą w niej burzę sprzecznych emocji.

Lecz wtedy Rafael cofnął się do drzwi. Twarz miał nieruchomą i nieprzeniknioną, jakby wykutą z kamienia.

- Niech cię diabli, Isobel! - rzucił ochrypłym głosem i wyszedł z pokoju.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy za Rafaelem zamknęły się drzwi, oszołomiona Isobel zatoczyła się do tyłu i usiadła ciężko na łóżku. Przepelniało ją bolesne palące pożądanie. Nie mogła pojąć, co się stało. Dlaczego Rafael odszedł?

Przypomniała sobie, że kiedy kazała mu się do siebie nie zbliżać, przez jego twarz przemknął wyraz męki. Skrzywiła się na myśl, że tak lekkomyślnie cisnęła w niego te raniące słowa.

Pojęła nagle, że odkąd Rafael Romero pocałował ją w dzień jej osiemnastych urodzin, stał się dla niej jedynym mężczyzną, którego pragnie. Nie mogła dłużej temu zaprzeczać, bez względu na konsekwencje.

Rafael stał, wpatrując się w dogasający żar w kominku. Drżącą ręką nalał sobie whisky i wypił głęboki łyk.

Skrzywił się. W głowie miał zamęt, a jego ciało płonęło z pożądania do tej kusielki na piętrecie. Usiłował zrozumieć, dlaczego znowu pozwolił jej się wymknąć. Gdyby po prostu rzucił ją na łóżko i posiadał, ugasiłby dręczącą go płomienną żądzę.

Nie potrafił jasno myśleć właśnie dlatego, że tak przemożnie pragnął Isobel. Nigdy nie pożądał tak mocno żadnej kobiety... nawet Any, kiedy sądził, że ją kocha.

Nagle usłyszał jakiś szmer przy drzwiach i znieruchomiał...

Isobel zatrzymała się w progu salonu i ujrzała Rafaela w czarnym smokingu, stojącego przy kominku plecami do niej. Wydał jej się dziwnie bezbronny.

- Odejdź - rzekł szorstko. - Nie jestem w nastroju do kolejnych twoich gier.

Drgnęła, a jej serce przeszył dziwny ból. Weszła do pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

- Nie wyjdę - odparła.

Przejęło ją drżenie, gdyż zdawała sobie sprawę, że to decydujący moment. Nie miała już siły zaprzeczać, że Rafael ją pociąga, ani martwić się o to, co się z nią stanie, kiedy mu się odda. Zbyt mocno go pragnęła.

Rafael dopił whisky, ostrożnie odstawił szklanę na kominek i powoli odwrócił się do Isobel. Skrzyżował ramiona i wpatrzył się w nią czarnymi oczami. Jego męska uroda zaparła jej dech w piersiach.

- Przyszłaś dalej ze mną igrać? - spytał głuchym głosem.

Isobel podeszła i przystanęła metr od niego. Serce łomotało jej w piersi, a całe ciało zeszywniało z napięcia.

- Ja... chcę cię przeprosić - wyjąkała.

Zapadła między nimi przytłaczająca cisza. Isobel wiedziała, że Rafael nie zamierza jej niczego ułatwiać, lecz poczuła odrobinę otuchy, widząc, że nie odwrócił się od niej.

Przygryzła wargę, po czym rzekła pospiesznie:

- Nigdy nie chciałam cię zranić. Nie powinnam była powiedzieć... tego, co powiedziałam. Walczyłam z tobą... z samą sobą... ale już dłużej nie potrafię. - Uniosła głowę, spojrzała mu w oczy i wyznała z głębi serca: - Pragnę cię, Rafaelu...

Przez twarz Rafaela przemknął okrutny, szyderczy uśmiech, raniąc serce Isobel.

- Ty mnie pragniesz?

W milczeniu skinęła głową.

- Chyba powinnaś mi to wyjaśnić. Musimy uniknąć wszelkich nieporozumień. Być może wolisz sypiać z liberałem o czułym sercu niż z rekinem biznesu, za jakiego mnie dotąd uważałaś?

Isobel znów się skrzywiła i spuściła wzrok, nie mogąc znieść oskarżycielskiego spojrzenia męża, na które w pełni zasłużyła.

- Chcę się z tobą kochać, Rafaelu. - Przełknęła nerwowo. - Ja po prostu... dotąd nie byłam na to gotowa. Nie potrafiłam...

Przerwał jej gwałtownym machnięciem ręką.

- Dość tych nieporadnych wyjaśnień. Są miłe, lecz całkiem zbędne. Przyszłaś mi oznajmić, że możesz już pójść ze mną do łóżka, tak?

Isobel pobladła, ale wolno skinęła głową.

Rafael długą chwilę stał bez ruchu, a potem zdjął marynarkę, rzucił ją na poręcz fotela i usiadł. Popatrzył na Isobel i polecił gardłowym głosem:

- Rozbierz się.

Spojrzała na niego ze zgrozą. Wiedziała jednak, że dzisiejszego wieczoru wystawiła jego cierpliwość na zbyt ciężką próbę i teraz ponosi tego konsekwencje. Dlatego nie mogła po prostu wyjść.

- Chcesz, żebyśmy kochali się tutaj? - spytała drżącym głosem.

- Posłuchaj, Isobel - odrzekł Rafael, z trudem hamując zniecierpliwienie. - Albo natychmiast się rozbierzesz, albo ja zdejmę z ciebie ubranie... i nie gwarantuję, że znów go nie podrę.

Oprócz zdenerwowania i upokorzenia Isobel poczuła także podniecenie. Postanowiła trzymać się go niczym kotwicy na wzburzonym morzu swego poczucia winy.

Sięgnęła do suwaka sukienki. Rafael siedział rozparty w fotelu jak starożytny władca przyglądający się swej konkubinie. Odwróciła się, nie mogąc znieść jego chłodnego wzroku. Nigdy nie przypuszczała, że jej pierwszy raz będzie tak wyglądał - ale przecież odkąd poznała tego mężczyznę, szczyły wszystkie jej marzenia i pragnienia.

Z głębokim westchnieniem opuściła górę sukienki do bioder, odsłaniając przed Rafaeliem nagie plecy. Potem ze łzami w oczach i ściśniętym gardłem ściągnęła sukienkę, która opadła do jej bosych stóp. Isobel została tylko w majteczkach. Czując się kompletnie obnażona, zakryła rękami piersi i odwróciła się do Rafaela.

Siedział nieruchomy jak kamienny posąg i wpatrywał się w nią.

- Opuść ręce. Chcę zobaczyć cię całą.

Przygryzła wargę aż do krwi i usłuchała, odpychając od siebie zdradziecką myśl, że Rafael porównuje ją ze swoją ponętą byłą narzeczoną.

Wzrok męża na jej drobnych piersiach odczuła niemal jak fizyczną pieśczętę. Zapragnęła go mocno, wręcz boleśnie, lecz wiedziała, że Rafael zamierza ją upokorzyć.

Nagle pojęła, że już dłużej nie zniesie stania przed nim jak niewolnica wystawiona na sprzedaż... i tego, że Rafael porównuje ją z Aną. Ze zduszonym łkaniem zakryła dłońmi piersi i wyjąkała łamiącym się głosem:

- Nie mogę tak. Przepraszam, Rafaelu...

Odwróciła się od niego, spuściła głowę i rozplakała się. Raptem poczuła, że Rafael odwrócił ją z powrotem ku sobie.

- Isobel, tym razem posuwasz się za daleko...

Urwał i domyśliła się, że zobaczył jej łzy. Nieoczekiwanie otarł je dłonią. Zamglonym wzrokiem spojrzała mu w twarz, nadal obejmując się ramionami.

- Nigdy wcześniej tego nie robiłam... - powiedziała. - Wybacz mi, że nie jestem bardziej doświadczona, ale... - westchnęła drżąc - nie wiem, jak cię uwieść.

Rafael znieruchomiał.

- O czym ty mówisz?

Jego bliskość znów rozpałała w niej płomień pożądania.

- Nigdy jeszcze z nikim nie spałam - wyznała.

Rafael zmarszczył brwi i zaklął pod nosem, a spostrzegłszy minę Isobel, rzucił szybko:

- Nie, nie jestem zły na ciebie, tylko na siebie. Przypuszczałem, że możesz być jeszcze niewinna, ale kiedy powiedziałaś, że miałaś kochanków...

Isobel potrząsnęła głową.

- Nie chciałam ci się przyznać, że jestem dziewicą.

Objął ją i przyciągnął do siebie.

- Nie zamierzasz chyba nadal się przede mną bronić?

Znów przecząco pokręciła głową.

- Nie... ale nie bądź taki zimny.

Rafael nagle spowaźniał.

- Wybacz mi. Byłem na ciebie zły i tak bardzo cię pragnę. Skoro to twój pierwszy raz, może powinniśmy poszukać jakiegoś przyjemniejszego miejsca?

Isobel czuła się, jakby spadała w ciemną otchłań bez dna.

- Dobrze - odrzekła.

Rafael troskliwie okrył ją marynarką, po czym wziął na ręce i wniósł po schodach z powrotem do swojej sypialni. Stał przez chwilę, wciąż trzymając żonę na rękach, a potem ją pocałował. Zarzuciła mu ramiona na szyję i namiętnie odwzajemniła pocałunek.

Zaczął pokrywać pocałunkami jej szyję i piersi, a Isobel wiała się z rozkoszy; przez jej ciało przebiegały dreszcze podniecenia. Wreszcie postawił ją ostrożnie na podłodze. Przepelniona zmysłowym pragnieniem, przyglądała się niecierpliwie, jak Rafael zdejm-

je muszkę i rozpina koszulę. Jego marynarka zsunęła się z ramion Isobel, która cofała się powoli, aż poczuła za sobą krawędź łóżka.

Usiadła na nim; jęknęły sprężyny. Rafael ściągnął koszulę i Isobel z podziwem popatrzyła na jego muskularny tors i wąskie biodra. Przełknęła nerwowo, podniosła wzrok i napotkała jego spojrzenie. Zdjął spodnie, a potem pchnął ją na łóżko i położył się na niej, wciąż wpatrując jej się w oczy.

- Czy wiesz, jak długo czekałem na tę chwilę? - rzekł głosem ochryplym z podniecenia.

Zdjął żonie majteczki i odrzucił na bok; sam też rozebrał się do naga. Znów przywarł wargami do jej ust, a potem zaczął pieścić piersi. Isobel tonęła w morzu cudownych doznań, jakich istnienia nigdy dotąd nawet nie podejrzewała. Miała wrażenie, że cały świat wiruje wokół niej.

Rafael głośno wciągnął w płuca powietrze.

- Będziemy mieli jeszcze mnóstwo czasu na odkrycie wszelkich rodzajów rozkoszy, *querida* - rzekł. - Ale teraz nie mogę dłużej czekać.

Isobel instynktownie rozłożyła nogi, a Rafael wszedł w nią ostrożnie. Wyprężyła się ku niemu, lecz ją powstrzymał.

- Nie. To cię trochę zaboli. Pozwól mi dyktować tempo.

Zaczął się z nią kochać powoli i delikatnie. Isobel czuła, że nieznany szczyt coraz bardziej się zbliża. Mocno objęła męża.

Ich oddechy stały się szybsze i urywane, a serca biły tak mocno, że omal nie wyskoczyły z piersi. Wszystko, czego Isobel przed chwilą doświadczyła, zaćmiła nowa oślepiająca rozkosz, którą przeżyła teraz równocześnie z Rafaelem.

Gdy fala owej rozkoszy odpływała powoli, mogła tylko leżeć bez ruchu, wtulona w męża. Po paru minutach poczuła chłód na spoconej skórze i zadrzała lekko. Rafael stoczył się z niej i pociągnął ją za sobą, tak że opierała teraz głowę na jego muskularnej klatce piersiowej, wsłuchując się w coraz spokojniejszy rytm jego serca.

Mężczyzna podniósł się nieco i przykrył ich oboje kołdrą, a potem przygarnął Isobel bliżej do siebie. Świadomość tego, że ma ją tuż przy sobie, napełniała go bezbrzeżną radością.

Isobel uniosła głowę i spytała nieśmiało, z wahaniem:

- Czy... czy zawsze jest tak cudownie?

Rafael poczuł czystą męską dumę. Przebiegł go podniecający dreszcz na myśl, że był pierwszym kochankiem Isobel. Pocałował ją w czoło w miejscu, gdzie przyłgął wilgotny kosmyk włosów.

- Dla nas zawsze tak będzie - odpowiedział.

Poczuł, że Isobel uśmiechnęła się z ustami przy jego ramieniu. Po chwili jej ciało rozluźniło się, a oddech stał się miarowy i głęboki. Zapadła w sen.

Natomiast Rafael nie mógł usnąć. Tulił do siebie śpiącą Isobel i nie potrafił przestać o niej myśleć. Nigdy dotąd nie reagował tak po miłosnej nocy z żadną inną kobietą.

Przesunął się nieco i spojrzał na żonę, lecz mógł dostrzec tylko gładki policzek i zmysłowo obrzmiałe usta. Ogarnęły go wyrzuty sumienia, gdy wspomniał, jak brutalnie ją wcześniej traktował. Wówczas nie przypuszczał jednak, że Isobel jest jeszcze dziewczyną, i sądził, że celowo prowokowała go i drażniła, by potem odmawiać sypiania z nim. Kiedy dziś zakryła piersi, nie dostrzegł wymownej bezbronności tego gestu, lecz uznał, że Isobel znów z nim igra. Dopiero gdy zobaczył jej łzy... Na myśl o tym jego serce przeszły ból.

Głowa opadła mu na poduszkę. Pomyślał z lekkim uśmiechem, że w końcu oswoił tę syczącą kotkę - i dopiero wtedy zapadł w głęboki sen.

Isobel obudziła się w nieznanym pokoju, w cudzym łóżku, leżąc obok mężczyzny. W ułamku sekundy napłynęły wspomnienia minionej upojonej nocy i ogarnął ją zmysłowy żar.

Przyjrzała się Rafaelowi i mimo woli serce zabiło jej mocniej na widok jego urodziwej twarzy, na której malował się wyraz aroganckiej satysfakcji.

Zarumieniła się, przypomniawszy sobie jego namiętne pieszczoty i to, jak się z nią kochał. W panice odsunęła obejmujące ją ramię męża i wygramoliła się z łóżka. Stała, oddychając ciężko. Na szczęście Rafael się nie obudził, choć poruszył się lekko.

Isobel nie mogła wprost uwierzyć, że wszystkie jej zamiary i postanowienia, by zmusić tego mężczyznę do rozwodu z nią, rozwiały się w ciągu tej jednej nocy. Wzdry-

gnęła się, przypomniawszy sobie, że po ich miłosnym zbliżeniu spytała go, czy zawsze jest tak cudownie. Najwyraźniej Rafael zmienił ją w mizdrzącą się kokietkę!

Po cichu wymknęła się z sypialni do swojego pokoju. Była pewna, że mąż nie chciałby, obudziwszy się, znaleźć jej przy sobie, oplatającej go jak winorośl.

Przespała u siebie nie więcej niż dziesięć minut, a gdy się ocknęła, zobaczyła stojącego nad nią nagiego Rafaela.

- Co się stało? - spytała, naciągając na siebie kołdrę.

- Co ty wyprawiasz, u licha? Powinnaś spać w moim łóżku! - rzucił Rafael, po czym pochylił się i ściągnął z niej kołdrę.

- Jak śmiesz... - zaczęła, lecz urwała, gdy wziął ją na ręce i zaniósł z powrotem do swojej sypialni.

Bezceremonialnie rzucił Isobel na łóżko i położył się przy niej. Usiłowała odsunąć się jak najdalej, ale przyciągnął ją do siebie i zaczął pieścić. Przeniknął ją żar namiętności i przestała się bronić. Znowu była tylko bezradną niewolnicą, wydaną na łaskę tego mężczyzny... i swoich zmysłów.

- Tym razem możemy trochę przedłużyć chwile rozkoszy - oznajmił.

Położył się na Isobel i zaczął całować jej piersi. Wiła się pod nim, jęcząc cicho, a wzbierająca w niej potężna fala pożądania przerwała wszystkie tamy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Isobel obudziła się kilka godzin później, w pomiętej pościeli. Wiedziała, że jest sama, gdyż nieco wcześniej słyszała w półśnie, jak Rafael się ubierał. Teraz wciąż jeszcze była zbyt zaspana, żeby się choć zarumienić na wspomnienie tego, jak długo i cudownie Rafael kochał się z nią ostatnim razem i jak z rozkoszy wbijała paznokcie w jego plecy.

Wtuliła twarz w poduszkę i jęknęła. Jej obawy, że rozpoczęcie współżycia z Rafałem wzbudzi w niej uczucie do niego, okazały się w pełni uzasadnione. Targały nią gwałtowne sprzeczne emocje, także miała ochotę jednocześnie śmiać się i płakać.

Obróciła się na plecy i wpatrzyła w sufit. Usiłowała wmówić w siebie, że to, co odczuwa, jest tylko naturalną reakcją po utracie dziewictwa.

Drzwi sypialni otworzyły się i weszła Juanita, niosąc tacę ze szklanką soku pomarańczowego. Postawiła ją na nocnym stoliku, a potem rozsunęła kotary. Isobel zaczerwieniła się z zakłopotania, ale gdy gospodyni odpowiedziała pogodnym uśmiechem, zamrugała zaskoczona tą odmianą jej nastawienia.

- Señor Romero wyszedł do biura - oznajmiła Juanita różnym tonem. - Powiedział, że mam przenieść pani rzeczy do jego pokoju.

- Ależ... - chciała zaprotestować Isobel, lecz zrezygnowała. - Dobrze - zgodziła się słabym głosem.

Nic dziwnego, że gospodyni jest taka zadowolona. Widocznie wyczuła, że Isobel stała się wreszcie dla Romera prawdziwą żoną. Isobel nie miała siły dłużej się nad tym zastanawiać. Mogła myśleć wyłącznie o czekającej ją nocy i wszystkich następnych, które spędzi z Rafałem. Prawdę mówiąc, ta perspektywa budziła w niej głęboki niepokój.

Pod koniec weekendu Isobel czuła się już emocjonalnie wyczerpana. Rafael wypełniał ją całą - jej umysł, ciało i duszę. Sypiali ze sobą dopiero od dwóch nocy, a już niemal nie potrafiła sobie przypomnieć czasów, gdy nie budziła się w jego władczych objęciach. Rafael zdominował ją bez reszty, odbierając jej wszelką kontrolę nad szalejącymi w niej emocjami.

Toteż gdy w poniedziałek przy śniadaniu oznajmił chłodnym tonem, że pojedzie z nią na spotkanie z agentem nieruchomości w sprawie wyboru miejsca na studio tańca, zaprotestowała:

- Naprawdę, nie musisz tego robić. Wiem, jak bardzo jesteś zajęty...

- Jadę z tobą, czy chcesz, czy nie - oświadczył stanowczo i zmierzył ją tak twardym spojrzeniem, że zrezygnowała z dalszego oporu.

Skutek jego obecności na spotkaniu w budynku w dzielnicy La Boca okazał się niemal komicznie spektakularny. Na widok Romera agent od nieruchomości zbladł i w ciągu kilku minut obniżył pierwotną cenę tak znacznie, że Isobel ogarnęły wyrzuty sumienia.

Szybko podpisano umowę. Agent wyszedł i zostali sami w olbrzymiej pustej sali o wysokim suficie i wielkich oknach. Isobel czuła się trochę zszokowana tempem rozwoju wypadków.

Rafael stał z rękami w kieszeniach, kołysząc się na piętach.

- Nie podoba ci się tutaj? - zapytał.

Energicznie potrząsnęła głową.

- Jest cudownie. Tylko że... wszystko potoczyło się tak szybko. Wyobrażałam sobie, że ta sprawa będzie się dość długo ciągnęła. W przypadku zwykłych śmiertelników zapewne właśnie tak by to wyglądało.

Mąż obrzucił ją przeciągłym spojrzeniem, pod którym się zaczerwieniła, czując przenikający ją dreszcz pożądania. Rafael pomyślał, że gdyby zechciał posiadać Isobel tutaj, na podłodze, wcale by mu się nie opierała.

Podszedł do niej i objął ją jak w tangu. Przez otwarte okno dobiegały ciche dźwięki walca granego przez ulicznych muzykantów.

- Rafaelu... - wyjąkała przerażona, że będzie chciał się z nią kochać, a ona mu ulegnie.

Uciszył jej protest i zaczął z nią tańczyć. W pantoflach na płaskim obcasie musiała stanąć na czubkach palców. W ramionach męża mimo woli zapomniała o całym świecie. Nie wiedziała, jak długo tańczyli w tej pustej sali, gdzie w powietrzu unosiły się drobiny kurzu - ale kiedy w końcu się zatrzymali, oddychała ciężko, osłabła i zdeorientowana.

Rafael pochylił głowę i delikatnie pocałował ją w usta.

- Jeżeli odpowiada ci to miejsce, to zajmę się zorganizowaniem całego przedsięwzięcia.

Isobel była nie na żarty zaniepokojona tym, jak łatwo Rafael zyskuje nad nią władzę zwykłym dotknięciem, lekką pieszczotą czy tańcem. Wyswobodziła się z jego objęć; potrzebowała przestrzeni, by swobodnie pomyśleć.

- Tak... to świetnie - wyjąkała.

Rafael ujął ją za rękę i wyprowadził z budynku. Na dworze Isobel odetchnęła głęboko. Obawiała się wejrzeć we własne serce teraz, gdy nie miała już żadnego powodu, by nienawidzić męża.

Nazajutrz Juanita, przenosząc ostatnie rzeczy Isobel do pokoju Rafaela, spytała ją, trzymając w ręku jakąś skrzyneczkę:

- Co mam z tym zrobić?

Isobel rozpoznała szkatułkę z palisandru, którą zabrała z *estancii*, ale nie potrafiła jej otworzyć. Gospodyni poradziła, żeby poprosiła o pomoc głównego rzemieślnika, pracującego w garażu na tyłach domu.

Carlos w ciągu kilku minut uporał się z zameczkiem. Isobel podziękowała mu wylewnie i wróciła do swojego obecnie już pustego pokoju. Usiadła po turecku na łóżku i otworzyła szkatułkę.

W środku znalazła plik listów związanych wstążką. Rozwiązała ją drżącymi palcami i zorientowała się z bijącym sercem, że to korespondencja pomiędzy jej babcią i dziadkiem - od czasu, gdy poznali się jako para nastolatków, aż do dnia ślubu.

Na wewnętrznej stronie wieczka wyryto napis: „Na zawsze razem, moja ukochana”. Łzy zakręciły się w oczach Isobel, jeszcze zanim zaczęła czytać pierwszy list.

Początkowo, zgodnie z jej oczekiwaniem, korespondencja była delikatna i czuła, ale powściągliwa. Jednak ku wielkiemu zaskoczeniu Isobel, stopniowo, w miarę rosnącej fizycznej zażyłości między obojgiem zakochanych - choć jeszcze na długo przed ślubem - w listach zaczęły się pojawiać pasja, namiętność, nuta uwodzicielska, zazdrość, a czasami jawny erotyzm. Wszystko to przywiodło Isobel na myśl własne doznania z ostatnich

kilku dni... i nocy, a zarazem zmodyfikowało jej dotąd raczej dość sentymentalną i wyidealizowaną wizję miłości pomiędzy babką i dziadkiem.

Zamknęła szkatułkę i przyrzekła w duchu, że umieści ją w należnym miejscu: w krypcie dziadków. Ich listy głęboko poruszyły Isobel i łzy popłynęły jej po policzkach. Otarła je gniewnie, wmawiając sobie, że to jedynie żal za nieodwołalnie minioną przeszłością. Wiedziała jednak, że w rzeczywistości oplakuje to, że sama nigdy nie pozna takiej cudownej odwzajemnionej miłości.

Opadła na łóżko. Pod wpływem lektury tych listów wejrzała w swoje serce i nie mogła dłużej zaprzeczać, że jest beznadziejnie zakochana w Rafaelu już od tamtego wieczoru przed laty, gdy pierwszy raz ją pocałował. Od tamtej pory nie istniał dla niej żaden inny mężczyzna. Usiłowała uciec przed Romerem, jednak podświadomie wiedziała, że żaden inny kochanek nie zdoła rozpalić jej zmysłów tak jak on. Rafael wkroczył w jej życie i całkowicie je zdominował. Im lepiej go poznawała, tym bardziej pojmowała, że jest kompletnie odmienny od wyobrażenia, jakie wcześniej sobie o nim urobiła. Dostrzegła w nim cienie i przepastne głębie, które czyniły go boleśnie bezbronnym, choć wolałby umrzeć, niż się do tego przyznać.

Rozumiała teraz, że bronila się przed Rafaelem tak rozpaczliwie nie z obawy, że ten mężczyzna uwięzi ją w pozłacanej klatce małżeństwa, lecz z powodu o wiele głębszego lęku przed tym, że stałaby się więźniem swego uczucia do niego.

Rafael wszedł do pogrążonej w półmroku sypialni i zobaczył Isobel śpiącą na łóżku bez pościeli. Ogarnęła go złość na myśl, że żona uparła się pozostać w swoim pokoju, chociaż przecież już ze sobą sypiają. Potem jednak dostrzegł ślady łez na jej policzkach i jego gniew momentalnie się rozwiął, zastąpiony przez niepokój.

Spostrzegł obok jej dłoni skrzyneczkę z palisandru. Otworzył ją i wyjął jeden z listów. Gdy go czytał, twarz mu sposepniała. W milczeniu złożył arkusik i schował z powrotem do szkatułki.

Isobel poruszyła się i otworzyła oczy. Rafaelowi serce ścisnęło się boleśnie, gdy zobaczył, że na jego widok zbladła.

- Która godzina? - wymamrotała. - Chyba zasnęłam.

- Siódma wieczorem.

Usiadła. Wyglądała tak kusząco, że Rafael zapragnął rzucić ją z powrotem na łóżko i kochać się z nią, aby ukoić dręczące go rozterki. Opanował się jednak.

- Myślałam, że pracujesz dziś do późna - powiedziała.

- Zamierzałem... ale chyba będziesz mi potrzebna do naprawienia pewnych drobnych szkód - oświadczył Rafael.

Następnie wyjaśnił jej, że Boba Caruthersa niemile zaszokowała ich wczorajsza publiczna scysja na przyjęciu, po której wyszli bez pożegnania, nie mówiąc już o tym, że wcześniej był świadkiem tego, jak Rafael musiał niemal wynieść pijaną Isobel z restauracji.

Zażenowana Isobel odparła:

- Nie tylko ja jestem winna. To ty zainicjowałeś nasz rozwiązły taniec, pasujący bardziej do zaułków La Boca.

Rafael skrzywił usta w posepnym grymasie.

- Mówiłem ci, że ożeniłem się również po to, by podreperować swoją nadszarpniętą reputację. Na razie przez ciebie niespecjalnie mi się to udaje.

Isobel zacisnęła pięści, usłyszawszy to przypomnienie, że ich związek jest jedynie pozbawionym uczucia małżeństwem z rozsądku.

- Cóż, może po części dlatego, że ten ślub nie był naszą decyzją, lecz został wymuszony zewnętrznymi okolicznościami - odparowała.

Rafael lekko pobladł i wbił w nią gniewne spojrzenie czarnych błyszczących oczu.

- Zostawmy to, Isobel - wycedził. - Po prostu postarajmy się dziś wieczorem udawać zgodną i szczęśliwą parę.

Podczas jazdy samochodem do wytwornej restauracji obydwój milczeli. Isobel rozboleła głowa. Gdy dotarli na miejsce, Rafael ujął żonę za rękę i wprowadził do środka, po czym przywitali się z Bobem i Ritą.

Przez cały wieczór Isobel grała rolę przykładnej małżonki. W pewnym momencie pochwyciła pełne aprobaty spojrzenie męża i przeniknął ją dreszcz radości. Oto znalazła się w tym świecie, który zawsze zwalczała, a jednak obecnie nie odczuwała wcale chęci buntu. Wspieranie Rafaela sprawiało jej ogromną przyjemność.

Kiedy oboje wrócili do domu, chciała powiedzieć coś czulego temu mężczyźnie, który wydawał jej się obcy, a zarazem znany od zawsze. Lecz Rafael przytknął palec do jej warg, a potem pieszczotliwie pogładził ją po włosach.

- Dziękuję ci za dzisiejszy wieczór. Bob Caruthers oznajmił mi, że podpisze końcową umowę, dzięki czemu będę mógł uratować tutejszą firmę elektroniczną i zapewnić pracę wielu ludziom.

- Cieszę się - odrzekła Isobel. - Nie zniosłabym myśli, że mimo woli przyczyniłam się do storpedowania takiego ważnego przedsięwzięcia.

Rafael podszedł bliżej i Isobel ogarnęło podniecenie.

- Widzisz? - rzekł. - Może nam być dobrze razem.

Serce Isobel waliło mocno. Czowała się, jakby dotarła do niewidzialnej granicy. Jeszcze jeden krok i jej los nieodwołalnie się rozstrzygnie: zostanie skazana na spędzenie reszty życia z mężczyzną, który nigdy jej nie pokocha, a którego miłości pragnęła coraz rozpaczliwiej.

- Możliwe... - zdołała tylko wyjąkać, gdyż Rafael porwał ją na ręce i wniósł po schodach do sypialni.

Po miesiącu Isobel czuła się oszołomiona i przytłoczona intensywnością, z jaką mąż kochał się z nią co noc. Miała wrażenie, że z każdym intymnym zbliżeniem Rafael odbiera jej kolejne części duszy i wciąga ją coraz głębiej w mroczny wir gorzko-słodkiej rozkoszy zaprawionej emocjonalnym cierpieniem.

Tego wieczoru przygotowywała się na powitanie gości, których mąż zaprosił do nich na kolację. Wkładając złote kolczyki, rozmyślała o tym, jak bardzo zmienił się jej pogląd na pracę Rafaela. Okazało się, że Romero zajmuje się głównie działalnością filantropijną, która nie jest powszechnie znana wyłącznie z powodu jego wrodzonej skromności.

Isobel po raz ostatni zerknęła przelotnie w lustro, a potem zeszła na dół, by dołączyć do Rafaela. Nauczyła się już ukrywać swoje nieodwzajemnione uczucie do niego, aby uchronić się przed cierpieniem. Chociaż kochali się co noc, mąż zachowywał wobec niej emocjonalny dystans.

Podjmując desperacki wysiłek, aby stać się taką żoną, jakiej Rafael najwyraźniej potrzebował, Isobel zaczęła przyjmować zaproszenia swoich rówieśniczek ze śmietanki towarzyskiej Buenos Aires na niezliczone poranne pogaduszki przy kawie, podczas których głównie plotkowano. Dała się również wciągnąć w szal zakupów na Avenida Avelar, a nawet chodziła do manikiurzystki. Wszystko to były z jej strony żalosne próby wydobywania Rafaela z zimnej skorupy obojętności i zyskania przynajmniej odrobiny jego aprobaty.

Po kilku dniach takich rozrywek mąż zastał ją, gdy roniąc łzy, usiłowała acetonem zmyć z paznokci tipsy.

- Nie potrafię prowadzić życia towarzyskiego - załkała. - Próbowałam, ale naprawdę nie potrafię.

W odruchu osobliwej czułości Rafael pochylił się i delikatnie pocałował ją w kącik ust.

- W porządku. Wcale nie chcę, żebyś była taka jak te harpie z wyższych sfer. Chodź, poszukajmy Juanity. Ona na pewno będzie umiała usunąć te sztuczne paznokcie.

Po tym epizodzie Isobel jeszcze bardziej pokochała męża, lecz on powrócił do chłodnego i zdystansowanego zachowania wobec niej.

Jedynie nocami nie było między nimi żadnego dystansu ani chłodu, a tylko żar namiętności. Później jednak Isobel zawsze cierpiała, gdy zwinięta w kłębek obok Rafaela przypominała sobie, że on już dawno temu stracił serce dla innej kobiety.

Teraz zeszła po schodach, przeklinając siebie w duchu za to, że znów o tym wszystkim rozmyśla.

Rafael czekając, aż żona zejdzie na dół, nalał sobie porcję whisky i wypił jednym haustem.

Jego małżeństwo rozwijało się dokładnie tak, jak zaplanował. Nie miał żadnego powodu, by się uskarżać... a jednak odczuwał niedosyt. Żona już się przed nim nie broniła ani nie atakowała go z byle powodu, jak w początkach ich związku. Obecnie tylko przyglądała mu się nieufnie i spędzała większość czasu na obmyślaniu planów dotyczących jej studia tańca. Wycofała się mentalnie przed mężem w miejsce, do którego nie

miął wstępu. Powiedziała mu kiedyś, że nigdy naprawdę jej nie pozna, i teraz pojmował, co miała na myśli.

Z niewiadomego powodu czuł się pusty w środku, zimny i martwy. To uczucie miało tylko wtedy, gdy nocami trzymał Isobel w ramionach naga, drżącą z rozkoszy.

Nalał sobie następnego drinka i powrócił myślą do tego dnia sprzed kilku tygodni, kiedy zabrał żonę na przejażdżkę zabytkowym bugatti. Nigdy wcześniej nie widział jej tak szczęśliwej, a sam też po raz pierwszy od niepamiętnych czasów czuł radość i beztroškę. Jednak zaraz po powrocie radosny wyraz zniknął z jej twarzy. Rafael przypuszczał, że Isobel znów przypomniała sobie, że została uwięziona w niechcianym małżeństwie.

Teraz podniósł na nią wzrok, gdy stanęła niepewnie w drzwiach salonu. Miała na sobie powłóczystą jedwabną suknię w kolorze ciemnej czekolady, a złote kolczyki podkreślały smukłość jej szyi. Pomyślał z satysfakcją, że ta zachwycająca kobieta należy do niego. A jednak wcale tak nie jest, szepnął mu w głowie szyderczy głos, wprawiając go w przygnębienie i frustrację. Rafael poczuł w sercu bolesny skurcz.

- Wyglądasz pięknie - rzekł do Isobel.

Zrobiła powątpiewającą minę. W głębi duszy sama usiłowała nie ulec zniewalającemu urokowi męża, który w czarnym garniturze i białej koszuli prezentował się olśniewająco. Widok Rafaela przyprawił ją, jak zawsze, o mocne bicie serca, choć zarazem cierpiała, spoglądając na jego chłodny, surowy wyraz twarzy.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, zjawili się pierwsi goście i musiała podjąć rolę uprzejmej pani domu.

W pewnym momencie tego wieczoru, gdy prowadziła miłą, lecz banalną konwersację, uświadomiła sobie, że Rafael tylko tego od niej oczekuje. Musiała się z tym pogodzić. Oczywiście, wkrótce będzie też chciał, żeby urodziła mu dzieci. Nie wątpiła w to, wiedząc, jak ważne jest dla niego posiadanie spadkobierców. To jeden z najistotniejszych aspektów ich związku.

Wzdrygnęła się na myśl o założeniu rodziny z Rafaelem. Dotąd nigdy nie rozważała kwestii bycia matką, ale teraz wiedziała, że nie chce wydać na świat dziecka, którego rodziców nie będzie łączyć wzajemna miłość, a jedynie sterylne, wyrachowane małżeństwo z rozsądku.

Rafael zauważył jej napięcie. Pochwycił jej spojrzenie i uniósł brew w niemym pytaniu, czy stało się coś złego. Przecząco potrząsnęła głową, przywołała na twarz słaby uśmiech i powróciła do rozmowy z gośćmi. Lecz w rzeczywistości była zrozpaczona, gdyż nie potrafiła żyć w poczuciu izolacji, pozbawiona miłości męża.

Gdy ostatni goście wreszcie wyszli, Isobel ze znużeniem zamknęła za nimi drzwi i powiedziała „dobranoc” Juanicie. Lecz ku jej zaskoczeniu Rafael wkroczył energicznie do holu, trzymając w ręku kluczyki samochodu.

- Chciałbym zabrać cię w pewne miejsce - oznajmił.

Isobel zmarszczyła brwi.

- O tej porze? - spytała zdziwiona, a kiedy przytaknął, wzruszyła nonszalancko ramionami i rzuciła: - Dobrze.

Rafael w milczeniu zaprowadził ją do range rovera. Wsiedli oboje - Rafael za kierownicę, a Isobel obok niego. Z rosnącą konsternacją przyglądała się, jak zostawiają za sobą centrum Buenos Aires i kierują się ku dzielnicom La Boca i San Telmo. Romero zaparkował samochód naprzeciwko jakiegoś zrujnowanego budynku i pomógł żonie wysiąść, a potem przeprowadził ją przez ulicę.

- Dokąd idziemy? - spytała; ostatni raz widziała go tak podekscytowanego podczas ich uroczej przejażdżki bugatti.

- Tutaj - odrzekł, wskazując frontowe drzwi, częściowo skryte za grubą aksamitną kotarą.

Weszli do środka i znaleźli się w wielkiej, rześście oświetlonej i pięknie ozdobionej sali, w której rozbrzmiewały dźwięki tanga. To był lokal *milonga*. Na parkiecie tańczyły setki par pogrążonych we własnych małych światach.

Serce Isobel ścisnęło wzruszenie.

Rafael zaprowadził ją do stolika w ustronnym kącie sali i zamówił coś do picia.

- To właśnie tutaj babcia przyprowadzała mnie i mojego brata, kiedy byliśmy mali - powiedział. - Tutaj nauczyłem się tańczyć tango.

Ujął Isobel za rękę, zaglądając jej w oczy. Przez moment mogła sobie niemal wyobrazić, że...

Oswobodziła dłoń i odwróciła wzrok. Wiedziała, że musi zdusić w sobie tę bezna-
dziejną tęsknotę za miłością.

Przyjrzała się tancerzom na parkiecie. W Buenos Aires były setki podobnych *milongas*, w których tłumy anonimowych par tańczyły od wczesnych godzin porannych. W tych lokalach obowiązywał niepisany kodeks. Jeśli mężczyzna chciał zatańczyć z ko-
bieta, dawał jej to poznać spojrzeniem, a ona mogła się zgodzić lub odmówić. To nie by-
ło miejsce dla bojaźliwych czy początkujących tancerzy, tylko dla rodowitych mieszkań-
ców Buenos Aires uwielbiających tango, którzy przychodzili tu gnani pragnieniem, by na
kilka godzin zatracić się w melancholijnej muzyce i przepięknym zmysłowym tańcu.

Toteż gdy Rafael wstał i wyciągnął do niej rękę, Isobel skinęła głową i podążyła za
nim na parkiet. Objął ją, a ona spuściła wzrok, aby nie dostrzegł w jej oczach miłości do
niego. W ramionach Rafaela czuła się zarazem bezpiecznie i obco.

Zaczęli powoli tańczyć. Utwory następowały jeden po drugim, a oni ani na mo-
ment nie oderwali się od siebie. Wkrótce Isobel straciła rachubę, ile tang przetańczyli.
Wiedziała tylko, że mogłaby tańczyć tak całą wieczność, z przymkniętymi powiekami,
wtulona w Rafaela, wsłuchana w zgodny rytm ich serc.

Nagle zorientowała się, że zabrzmiała piosenka *Volver* Carlosa Cardela. Właśnie
do tej melodii tańczyli przez lata jej babka i dziadek, a ona przyglądała im się jako mała
dziewczynka. Teraz każda nuta i każde słowo poruszały w jej sercu głęboko ukryte stru-
ny. To tango było namiętne i zmysłowe, ale wyrażało również głębię ludzkiego smutku,
cierpienia i zagubienia. Tekst piosenki, mówiący o powrocie do pierwszej miłości, roz-
darł serce Isobel. Znieruchomiała i wyrwała się z objęć Rafaela. Po jej twarzy popłynęły
łzy. Rafael zmarszczył brwi i wyciągnął do niej rękę, ale Isobel cofnęła się gwałtownie i
potrząsnęła głową.

- Nie, Rafaelu. Przepraszam, ale nie mogę tańczyć z tobą tego tanga. Po prostu nie
mogę.

Odwróciła się i niemal wybiegła z sali na pustą, cichą ulicę. Ruszyła przed siebie,
nie bardzo wiedząc, dokąd idzie.

Usłyszała za sobą kroki, a po chwili Rafael chwycił ją za ramię i odwrócił do sie-
bie.

- Co się stało? - zapytał.

Isobel grzbietem dłoni otarła łzy, które wciąż płynęły jej z oczu.

- Tak jak powiedziałam: po prostu nie mogę tańczyć tego z tobą. Wybacz mi. Wiem, że zaakceptowałeś to bezduszne małżeństwo z rozsądku ze względu na swoje interesy, lecz ja nigdy się z nim nie pogodziłam.

Rafael ujął ją za ramiona i rzekł ochrypłym głosem:

- A ja nigdy nie chciałem cię unieszczęśliwić. Ale jesteś nieszczęśliwa, prawda?

Isobel w milczeniu kiwnęła głową i pełnymi łez oczami popatrzyła na męża. Nawet teraz wydał jej się oszalamiająco przystojny. Jednak wyswobodziła się, cofnęła się o krok, wzięła głęboki oddech i oświadczyła:

- Chcę rozwodu. Jeśli nasza współwłasność *estancii* będzie stanowić problem, zrzeknę się swojej połowy. Wystarczyło mi, że znów ją zobaczyłam. Nie zniosę dłużej tego małżeństwa bez miłości.

- Bez miłości? - powtórzył Rafael.

Isobel przestała płakać i głośno pociągnęła nosem.

- Śmiałeś się ze mnie kiedyś, że jestem romantyczką. Rzeczywiście, pragnę żyć z kimś, kogo kocham i kto odwzajemnia moje uczucie. Nie mogę znieść myśli o urodzeniu dzieci, które miałyby rodziców podobnych do moich.

Rafael stał nieruchomy jak posąg i wpatrywał się w nią oniemiały. Wreszcie spytał tak cicho, że ledwie go usłyszała:

- Nie kochasz mnie?

- Zawsze mówiłeś, że w tym związku nie ma miejsca na miłość. Dlaczego miałabym ryzykować zakochanie się w tobie? - odrzekła wbrew prawdzie, wiedzona instynktem samozachowawczym.

- Istotnie, dlaczego? - powtórzył martwym tonem.

Isobel nie mogła dłużej znieść tej rozmowy.

- Proszę, wracajmy już do domu.

Rafael posepnie skinął głową i obydwójce wrócili powoli do samochodu. W czasie jazdy milczeli, a kiedy weszli do holu, Isobel powiedziała, nie patrząc na męża:

- Będę spała w jednej z wolnych sypialni.

- Nie musisz. To ja się stąd przeniosę - odrzekł szorstko.

Isobel wzruszyła ramionami i powlokła się po schodach na piętro. Czuła się, jakby przybyło jej sto lat. Nie miała pojęcia, co ze sobą pocnie; wiedziała tylko, że nie może żyć dalej w uczuciowej próżni.

Rafael długo jeszcze stał bez ruchu, czując jak pierś przygniata mu kamienny ciężar. A więc wszystko skończone. On też nie mógł dłużej ciągnąć tego małżeństwa - zwłaszcza teraz, kiedy ujrział łzy Isobel. Dotąd ignorował jej cierpienie, bezdusznie próbował udawać, że wszystko jest w porządku i że im się uda. Lecz prawda wygląda tak, że im się nie uda.

Nie po tym, co Isobel przed chwilą powiedziała.

TLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kiedy nazajutrz rano Juanita weszła do jadalni, Isobel odwróciła głowę, usiłując ukryć podpuchnięte oczy. Lecz zaaferowana gospodyni powiedziała tylko:

- Señor Romero kazał powtórzyć, że zadzwoni do pani później, po zakończeniu zebrania w Nowym Jorku.

Isobel zbladła. Kompletnie zapomniała o dwudniowej podróży służbowej Rafaela do Stanów. Wstała i jak automat udała się do siedziby przyszłego studia tanga, w której później przez cały dzień konferowała z dekoratorami wnętrz i robotnikami oraz przeprowadzała rozmowy z kandydatami na instruktorów tańca. Lecz jej entuzjazm dla tego projektu coraz bardziej gasł.

Gdy wieczorem Rafael zadzwonił na jej komórkę, wydawał się roztargniony.

- Porozmawiamy po moim powrocie do domu - rzucił tylko.

- Dobrze - zdołała jedynie wydusić Isobel z gardłem ściśniętym łzami.

Roztargnienie i zdawkowe zachowanie męża były nader wymowne. Zapewne planował już rozwód i swoje dalsze życie. Prawdę mówiąc, Isobel nie mogła go za to winić. Potrzebował żony, która podobnie jak on nie będzie potrzebowała miłości.

Trzy dni później Rafael Romero, potargany i nieogolony, ale wciąż zabójczo przystojny, wróciwszy ze Stanów wcześniej, niż zapowiedział, wszedł do salonu i obrzucił żonę przeciągłym spojrzeniem.

- Wezmę tylko prysznic, a potem chciałbym, żebyśmy pojechali gdzieś porozmawiać, dobrze?

Zdołała tylko skinąć głową. A więc zamierzał nie zwlekając przejść wprost do rzeczy i zakończyć ich małżeństwo. Może zawiezie ją do notariusza?

Siedząc jak na szpilkach, zwalczyła chęć przebrania się z dzinsów i zwykłej białej bluzki w bardziej efektowny strój. Kiedy Rafael zszedł na dół w czarnych spodniach i koszulce, serce omal nie wyskoczyło jej z piersi na widok jego męskiej urody.

Wsiedli do samochodu. Romero prowadził w milczeniu z kamienną twarzą, a Isobel też się nie odzywała. Zorientowała się ze zdumieniem, że wjechali na niewielkie lot-

nisko. Kompletnie zaskoczona, pozwoliła, aby Rafael zaprowadził ją do czekającego czteroosobowego samolotu. Zamienił kilka słów z pilotem i wzbili się w powietrze. Była zbyt spięta i zdenerwowana, żeby zapytać, dokąd lecą. Zerknęła ukradkiem na męża, lecz on z niewzruszonym spokojem wyglądał przez okno.

Ostatnie bezsenne noce sprawiły, że się zdrzemnęła. Obudziło ją delikatne potrząśnięcie za ramię i głos Rafaela:

- Isobel, zaraz lądujemy.

Otworzyła oczy, ale dopiero gdy samolot zaczął podchodzić do lądowania, rozpoznała okolicę i serce ścisnął jej żal. Westchnęła cicho.

- To *estancia*. - Popatrzyła z wyrzutem na Rafaela. - Dlaczego mnie tu przywiozłeś?

- Wkrótce się dowiesz - odrzekł posępnie.

Wylądowali i pilot pomógł im wysiąść, po czym ku przerażeniu Isobel natychmiast odleciał w kierunku szybko zachodzącego słońca. Rozejrzała się i zobaczyła, że Rafael czeka na nią przy otwartych drzwiach jeepa. Nie miała wyboru i wgramoliła się do środka.

Ruszyli i niebawem dostrzegła dom dziadków. Jednak gdy wjechali na długi podjazd, Rafael zamiast skrócić w lewo ku budynkowi, skierował się w prawo.

- Dokąd jedziemy? - spytała z niepokojem.

- Już niedaleko - odpowiedział.

Skreślił ostro na drogę gruntową ukrytą pośród gęstych zarośli. Po kilku chwilach wyjechali na polanę w pobliżu jeziora na tyłach domu.

Rafael zatrzymał samochód i zgasił silnik; nagła cisza wydała im się ogłuszająca. Pomógł Isobel wysiąść i przez moment się w nią wpatrywał, a potem poprowadził ją w głąb polany. Po chwili dotarli do pięknie zdobionej altany porośniętej bluszczem i kwiatami i oświetlonej mnóstwem lampionów rozmaitej wielkości. Dziewczynie ścisnęło się serce, gdyż wiedziała z listów babki i dziadka, że właśnie tutaj się poznali.

Odwróciła się do Rafaela; po raz pierwszy widziała go tak spiętego.

- Dlaczego nas tu przyprowadziłeś? - spytała.

Milczał długo i wreszcie odrzekł:

- Ja także przeczytałem te listy ze szkatułki twoich dziadków. Wydaje się, że cię poruszyły.

- Owszem - przyznała Isobel, przypominając sobie, że dzięki nim wejrzała we własne serce.

- Nie wiedziałem, co mam zrobić... i jak - ciągnął zmienionym głosem. - Pomyślałem, żeby napisać do ciebie list... ale jak mógłbym konkurować z ich listami?

Isobel chciała się odezwać, ale przytknęła palec do jej ust.

- Pozwól mi mówić, dobrze? Muszę to powiedzieć.

Skinęła głową. Zanim cofnął rękę, delikatnie pogładził jej policzek.

- Tamtego wieczoru... chciałem spróbować z tobą porozmawiać. Kiedy tańczyliśmy, wydało mi się, że potrafimy się porozumieć. Ale zanim zdołałem zacząć, powiedziałaś mi, jak się czujesz w naszym małżeństwie. - Popatrzył na nią. - Brakuje ci w nim miłości.

Przytaknęła, zauroczona jego intensywnym spojrzeniem.

- A przecież ona jest... tutaj - rzekł cicho, przyciskając drżącą dłoń do serca. - Zamierzałem ci to wtedy wyznać, ale byłaś taka zdenerwowana, więc nie chciałem obciążać cię moim uczuciem, skoro najwyraźniej pragnęłaś ode mnie odejść.

Isobel nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

Potrząsnęła głową.

- Ale... jak to? Chcesz powiedzieć, że...? Od kiedy...?

- Myślę, że już od pierwszej chwili, gdy się poznaliśmy. Lecz tłumiliłem w sobie to uczucie aż do dnia, gdy przyjechałem do ciebie do Paryża. A kiedy zobaczyłem przy tobie Anę... to było jak widok brudnego kamyka obok lśniącego diamentu! - Potrząsnęła głową. - Coraz bardziej się w tobie zakochiwałem, a jednocześnie wmawiałem sobie, że tak nie jest. W dodatku wiedziałem, że cię unieszczęśliwiam. Wiedziałem, że chcesz rozwodu, a jednak wciąż próbowałem... Łudziłem się, że może zostaniesz ze mną, jeśli się dowiesz, ile dla mnie znaczysz.

Serce Isobel biło jak szalone, lecz zmusiła się, by zachować spokój.

- A ile dla ciebie znaczę? - spytała.

Rafael tak mocno zacisnął szczęki, że na policzku zadrgał mu mięsień.

- Jesteś dla mnie wszystkim - powiedział. - Bez ciebie nic nie ma sensu.

Wyjął z kieszeni kontrakt przedślubny i podarł go.

- *Estancia* jest twoja - oświadczył. - Zawsze powinna była należeć do ciebie. Ojciec skazał mnie na to zaaranżowane małżeństwo, ponieważ żywił do mnie urazę i chciał się zemścić. - Rafael uśmiechnął się z cierpkim smutkiem. - Moje doświadczenie z Aną uczyniło mnie cynicznym i zgorzkniałym. Lecz obecnie wiem, że wcale jej nie kochałem. Dopiero teraz poznałem prawdziwą miłość.

Wokoło nich panowała cisza. Isobel odetchnęła; ogarnął ją głęboki spokój. Ujęła dłoń Rafaela, położyła ją sobie na piersi i rzekła:

- Moje serce bije dla ciebie, choć nie miałam odwagi ci tego wyznać. Powiedziałam ci, że potrzebuję miłości... ale nie dodałam, że twojej miłości, ponieważ ja już cię kocham. - Łzy napłynęły jej do oczu, a głos się załamał. - Długo walczyłam z tym uczuciem, bo byłam przekonana, że nigdy go nie odwzajemnisz. Sądziłam, że już dawno temu straciłeś serce dla innej kobiety i dlatego tak uparcie odmawiałam oddania ci się. To był mój ostatni mur obronny, jednak w głębi duszy wiedziałam, że zakochałam się w tobie od pierwszego wejrzenia.

Oszołomiony Rafael przygarnął ją do siebie.

- *Tu me quiero?* - zapytał z niedowierzaniem.

- *Si* - odrzekła z drżącym westchnieniem. - *Te quiero mucho.*

Rozplakała się, a on zanurzył palce w jej włosach i zaczął ją całować. W końcu oderwał się od niej i otarł kciukami jej mokre policzki.

- Ostatni raz pozwalam ci płakać - powiedział z udawaną surowością.

Isobel uśmiechnęła się przez łzy. Wargi miała miękkie i nabrzmiące i pragnęła, aby Rafael całował ją przez całą wieczność.

Lecz wtedy dobiegł ich jakiś hałas i zobaczyli gospodynię, która z przeproszącą miną ponownie zawiesiła w altanie spadły lampion. Isobel dostrzegła jeszcze dwie inne osoby, jednak w zapadającym zmroku nie zdołała ich rozpoznać.

Popatrzyła pytająco na męża. Uśmiechnął się, ale nadal był spięty.

- Wiedz, że gdyby nie ten fatalny kontrakt małżeński, przyprowadziłbym cię tutaj i na kolanach poprosił o rękę, nie z powodu jakiejś dawnej umowy, ale ponieważ cię ko-

cham, a ty kochasz mnie. A zatem, Isobel Miller, czy wyjdiesz za mnie dziś wieczorem i uczynisz mnie najszczęśliwszym człowiekiem na świecie?

Isobel daremnie próbowała powstrzymać łkanie. Spojrzała na męża, uśmiechnęła się przez łzy i odrzekła z gardłem ściśniętym wzruszeniem:

- Tak, bardzo chcę cię poślubić.

Rafael podniósł się z klęczek i poprowadził ją do oświetlonej blaskiem lampionów altanki, w której stali gospodini, Miguel Cortez opiekujący się końmi oraz miejscowy ksiądz.

I tak oto w obecności dwojga świadków pobrali się ponownie. Ceremonia ślubna była skromna, ale wzruszająca. Potem ksiądz wsiadł na rower i pojechał za nimi do *estancii*. Tam świętowanie przeciągnęło się aż do wczesnych godzin porannych.

TTLR

EPILOG

Cztery lata później w Studiu Tańca Isobel Romero w La Boca

- Spójrz, to tatuś!

Stojący w drzwiach Rafael skrzywił się i gestem dłoni przeprosił Isobel za to, że zakłócił jej lekcję tańca, gdy ich trzyletnia córeczka Beatriz wyrwała się z szeregu uczniów i rzuciła mu się w ramiona.

Podniósł ją i cmoknął w policzek, a dziewczynka zachichotała. Potem zamknął szklane drzwi, żeby żona mogła kontynuować zajęcia.

Rozpromieniona Beatriz zawołała:

- Tatusiu, mój braciszek już niedługo się urodzi!

Rafael z rozbawieniem uniósł brew.

- Och, a skąd wiesz, że to będzie chłopczyk?

- Oczywiście, że chłopczyk. Przecież macie już dziewczynkę: mnie!

Rafael z uśmiechem skapitulował przed taką logiką. Mocniej objął córeczkę i popatrzył z troską i czułością na swą piękną ciężarną żonę. Odpowiedziała mu cierpkim spojrzeniem, a wtedy zrobił minę mówiącą: „I tak nigdzie stąd nie pójde”.

Isobel czasami skarżyła się, że jest nadmiernie opiekuńczy, lecz nie zamierzał się zmienić.

A miesiąc później spełniła się przepowiednia Beatriz i na świat przyszedł jej mały braciszek, Luis...

